



Trish Morey



Spetnione marzenie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie zna mnie pan, ale jestem w ciąży i noszę pana dziecko.

Czy to możliwe, żeby jeszcze za życia krew przestała krążyć w żyłach? Dominik Pirelli słysząc te słowa, doświadczył czegoś podobnego. Serce niemal przestało mu bić, a krew przestała płynąć. Nie był w stanie się poruszyć ani odsunąć telefonu od ucha.

W końcu jednak nabrał głęboko powietrza w płuca, a puls powoli powrócił do normalnego rytmu. To niemożliwe! Nieważne, co lekarz próbował powiedzieć mu dziś rano. Nieważne, co ta kobieta mówiła teraz. To było niemożliwe.

„Pana dziecko”.

Jej słowa nieustannie brzmiały mu w uszach, pozbawione jakiegokolwiek sensu czy logiki. Dominik Pirelli nie był przyzwyczajony do takich absurdów. Zawsze konsekwentny w działaniu, wszystko robił w przemyślany, zaplanowany sposób, co zapewniało ogromną skuteczność w prowadzeniu interesów. To dzięki temu osiągnął w pracy sukces i pokonał wielu przeciwników. Niejedna kobieta próbowała położyć rękę na jego milionach, ale jak dotąd żadnej się to nie udało.

Dzisiejszy dzień był jednak inny od wszystkich innych.

Rano zadzwoniono do niego z kliniki.

Dowiedział się, że ktoś popełnił błąd.

Wszystko zdarzyło się tyle lat temu. Ktoś zapewne pomylił nazwiska albo wyciągnął nie te akta, co trzeba. Tłumaczono mu jednak, że jedyna pomyłka, jaka zaszła, to ta, że przed trzema miesiącami pewnej kobiecie wszczepiono niewłaściwy zarodek. Dominik wprost nie mógł w to uwierzyć.

Po jakimś czasie telefon zadzwonił ponownie i jakaś kobieta oznajmiła mu, że nosi jego dziecko.

Opadł na fotel i odwrócił się przodem do okna, żeby móc zawiesić na czymś wzrok. Jednak dziś nie widział pod sobą panoramy portu, stojących w nim żaglówek i statków. Zacisnął mocno powieki, ale to też w niczym mu nie pomogło.

To nie mogło się dziać naprawdę!

Nie w ten sposób.

To nie miało być tak!

- Panie Pirelli... - Kobięcy głos był drżący i pełen wahania. - Jest pan tam jeszcze?

Powoli wypuścił mimowolnie powstrzymywane powietrze.

- Po co pani to robi?

Usłyszał coś jakby zduszony płacz i przez chwilę zrobiło mu się jej żal. Szybko jednak wrócił do rzeczywistości. Z doświadczenia wiedział, że ludzie większość rzeczy robią z chęci zysku. W tym wypadku zapewne było podobnie.

- Uznałam, że w zaistniałych okolicznościach powinien się pan o tym dowiedzieć.

- Koniecznie.

Chwila przerwy.

- Przykro mi, że tak pan to widzi. Chciałam tylko z panem porozmawiać. Zobaczyć, czy uda nam się znaleźć jakiś sposób wybrnięcia z tego całego bałaganu.

Z tego bałaganu. Tu przynajmniej się nie myliła.

- Myśli pani, że takowe istnieje? Jakieś proste rozwiązanie, które załatwi całą sprawę? Naprawdę ma pani nierówno pod sufitem?

Spodziewał się, że odłoży słuchawkę, ale niestety, nie zrobiła tego. Wiedział, że on sam nie będzie w stanie pierwszy zakończyć tej rozmowy. Teraz, kiedy dowiedział się, że jest szansa na dziecko, którego tak pragnął, a którego nigdy już miał nie mieć. Nadzieja umarła wraz z jego żoną.

Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza. Po chwili zdał sobie sprawę, że czeka na jej odpowiedź. Co ona sobie myśli? Czego naprawdę chce? Piętnaście lat budował swoje finansowe imperium, ale nie był przygotowany na coś takiego.

- Wiem, że to dla pana szok - powiedziała miękko. - Rozumiem to.

- Naprawdę? Bardzo wątpię.

- Proszę posłuchać, mnie też nie jest łatwo. Myśli pan, że byłam szczęśliwa, kiedy się dowiedziałam, że noszę pana dziecko?

Jego dziecko? Niesamowite. Ta kobieta nosi w łonie jego dziecko. Jego i Carli. Dziecko, którego tak bardzo pragnęli. Którego żona nie mogła począć. Pomimo tylu prób, procedur, in vitro. Przyłożył dłoń do czoła, czując, jak żółć podchodzi mu do gardła.

A ta kobieta tak po prostu nosi ich dziecko. Carli tyle razy się nie udało, a jej tak.

Dlaczego?

Kim była ta kobieta, która w jednej chwili przewróciła do góry nogami całe jego życie? Przywołała duchy z przeszłości? Kto dał jej prawo ingerowania?

Wiedział tylko, że musi się z nią spotkać. Nie może omawiać tak ważnej sprawy przez telefon. Musi ją ujrzeć twarzą w twarz.

Rozluźnił krawat, rozpiął górny guzik koszuli, ale wcale nie zrobiło mu się przez to chłodniej.

- Jak się pani nazywa?

- Angie. Angie Cameron.

- Proszę posłuchać, panno Cameron...

- Pani Cameron, ale Angie w zupełności wystarczy.

Naturalnie. Być może miała głos jak jakaś nastolatka, ale musiała być od kilku lat mężatką, skoro zdecydowała się na in vitro.

- Proszę posłuchać, pani Cameron - powiedział, ignorując jej ofertę przejścia na ty.

- To nie jest temat, na który chciałbym dyskutować przez telefon.

- Rozumiem.

Boże, czy ona musi odzywać się do niego, jakby była jakąś cholerną psychoterapeutką? Skoro tak bardzo przygnębił ją fakt, że nosi jego dziecko, dlaczego nie protestowała głośno przeciw niesprawiedliwości tego świata tak, jak on miał ochotę to robić? Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, że świat, nad którego zbudowaniem pracował tyle lat, właśnie legł w gruzach?

Nie mógł na to pozwolić!

- Powinniśmy się spotkać - powiedział przez zaciśnięte zęby. - I to jak najszybciej. Przełączę panią do mojej sekretarki. Ona ustali szczegóły.

Nawet jeśli chciała coś jeszcze dodać, nie usłyszał tego, gdyż wcisnął guzik interkomu i odłożył słuchawkę. Czuł się tak, jakby przebiegł kilka kilometrów. Był spocony i miał zadyszkę. Simone na pewno sobie z tym poradzi. Zawsze potrafiła uporządkować chaos, jaki wokół siebie stwarzał, podczas gdy on podejmował kolejne wyzwania.

Krew pulsowała mu w skroniach, czuł, jak wewnątrz pali go żywym ogniem. Zupełnie, jakby był wypełniony gorącą lawą, która szuka ujścia na zewnątrz.

Stało się to, co było niemożliwe.

Coś, czego nawet nie był w stanie sobie wyobrazić.

I ktoś za to zapłaci.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Angie drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Jej policzki były mokre od łez. Czego się spodziewała? Że ten człowiek ucieszy się z wiadomości, że nosi jego dziecko? Że potraktuje to jak jakiś cud?

Mało prawdopodobne. Otarła łzy i wydmuchała nos. W końcu ona sama, kiedy się o tym dowiedziała, też nie była uszczęśliwiona. Mimo to ten cały Pirelli mógł zachować się uprzejmie. W końcu to nie była jej wina, że tak się stało. Instynktownie położyła dłoń na płaskim brzuchu, który był schronieniem dla jej dziecka. Dziecka, którego tak naprawdę nigdy nie pragnęła. To Shayne marzył o synu, nie ona.

Może to jednak była jej wina?

Shayne uznał, że normalna kobieta na pewno chciałaby mieć dziecko. Postanowili nie jechać na wakacje, żeby mieć środki na kurację w najlepszej klinice w Australii. Normalna kobieta nie musiałaby poddawać się zabiegowi in vitro, żeby zajść w ciążę.

I właśnie kiedy jej się udało i była nadzieja, że Shayne będzie miał upragnione dziecko, okazało się, że zaszła koszmarna pomyłka i znów była przegrana. Normalna kobieta nie chciałaby mieć dziecka z innym mężczyzną. Zażądałaby, żeby pomyłka została naprawiona.

Może jednak Shayne miał rację. Może to była kara za to, że nie jest normalną kobietą. Będzie miała dziecko, którego nie chce, i które nawet nie jest jej.

Dla Shayne'a wszystko było proste. Wystarczyło, że zgłosi się do kliniki, żeby to naprawili. Nie rozumiał, że nosi w sobie żywe dziecko, a nie worek ziemniaków. Po tym wszystkim, co przeszła, po tych zastrzykach, badaniach, procedurach nie mogła tak po prostu pozbyć się tej ciąży.

Zresztą, decyzja nie należała jedynie do niej. Byli w to zamieszani ludzie, którzy włożyli tyle wysiłku co ona w poczęcie tego życia. Dziecko było ich. Niezależnie od tego, co się dalej wydarzy, mieli pełne prawo do tego, żeby dowiedzieć się o jego istnieniu.

Zacisnęła powieki i wsunęła ręce do kieszeni szortów. Biedne dziecko, trafiło na nią, która nigdy nie pragnęła zostać matką i poddała się tym wszystkim procedurom jedynie po to, aby ocalić swoje małżeństwo.

Cóż za ironia losu!

- Przykro mi, skarbie. Wkrótce poznasz swojego tatusia. A może nawet mamusię. Jestem pewna, że powitają cię z radością.

A jeśli nie?

Po jej policzku popłynęła pojedyncza łza. Przypomniała sobie ton głosu mężczyzny, z którym rozmawiała przez telefon. Zupełnie, jakby była winna temu, co się wydarzyło. Ona też przez to wszystko przeszła: szok, niedowierzanie, zdziwienie, że w tak doskonałej klinice mogła zajść tak absurdalna pomyłka. A potem przypomniała sobie reakcję Shayne'a. Był nie mniej zaskoczony niż ona, a potem wpadł we wściekłość. Dziecko, o którym zdążył już opowiedzieć wszystkim znajomym i krewnym, okazało się nie jego. Ale najbardziej był wściekły na nią za to, że nie zgodziła się na przeprowadzenie aborcji, którą zaproponowano w klinice.

Och, tak, doskonale rozumiała, co czuł teraz pan Pirelli. Mógł wszakże wszystkiemu zaprzeczyć. A jednak postanowił się z nią spotkać. W tej sytuacji nie mogła zrobić nic innego, jak tylko dać dziecku szansę przebywania z własnymi rodzicami. Ludźmi, którzy przeszli piekło, żeby powołać je do życia, i którzy mieli do niego wszelkie prawa.

Przed domem zatrzymał się samochód. Odruchowo spojrzała na zegarek. Docho-
dziła szósta. Wyobraziła sobie, że to Shayne wraca z pracy i przez chwilę zaniepokoiła się, że nie przygotowała obiadu.

Potem jednak przyszło otrzeźwienie.

Shayne nie wróci do domu.

Była całkiem sama.

Promenada w porcie była pełna ludzi, głównie turystów, którzy robili sobie tysiące zdjęć, zjadali lody i przyglądali się popisom ulicznych artystów.

Towarzyszył im krzyk szybujących nad głowami mew i dźwięki dochodzącej ze-
wsząd muzyki.

Dominic westchnął, czując się tu zupełnie nie na miejscu. Jego asystentka wybrała to miejsce na spotkanie, uznając, że jest to lepszy pomysł niż rozmowa w bardziej in-
tymnym i spokojnym miejscu. Neutralne terytorium, nieformalny charakter, z dala od

kancelarii prawniczych, co mogłoby sugerować, że chce zawrzeć jakąś umowę. Simone uznała także, że umawianie się w budynku, w którym znajdowały się jego biura, mogłoby zostać potraktowane jako epatowanie zamożnością. Nie miał żadnych powodów, aby sądzić, że panią Cameron kierują altruistyczne pobudki. Nie chciał kusić losu.

Simone miała rację, uznał, zdejmując marynarkę i przewieszając ją sobie przez ramię. Tutaj mógł zachować anonimowość. Nikt nie wiedział, że jest Dominikiem Pirellim, biznesmenem, który obracał milionami, a który teraz na godzinę uciekł z biura.

Czekał na kobietę, która nosiła jego dziecko. Już była spóźniona.

- Myślisz, że w ogóle się pojawi? - Simone spojrzała przez ramię, a w jej głosie dało się słyszeć niepokój. - Może zmieniła zdanie i nie przyjdzie? Nie dała nam nawet swojego numeru telefonu.

- Przyjdzie - zapewnił ją. Po wczorajszej rozmowie wcale by się nie zdziwił, gdyby zmieniła zdanie. Nie martwił się tym jednak zbyt. Znał jej nazwisko i wiedział, że nie zdoła się przed nim ukryć. - Na pewno się pojawi.

Angie niemal biegła. Oczy szczypały ją niemiłosiernie i nie musiała spoglądać w lusterko, żeby wiedzieć, że są czerwone jak u królika. Obudziły ją jakieś hałasy i całe szczęście, bo miała bardzo nieprzyjemne sny. Jakieś psy szarpały ją za ubranie, mówiąc, że nigdy nie będzie prawdziwą kobietą. Jednocześnie próbowały wyrwać jej dziecko, a jeden z nich, wyjątkowo wielki i groźny, szczyrzył na nią obnażone kły. Zerwała się mokra od potu i drżąca. Dopiero po chwili zdołała się uspokoić. Była bezpieczna. Później nie mogła już zasnąć, rozbudzona odgłosami ulicy, a przede wszystkim własnymi myślami. Jak wypadnie dzisiejsze spotkanie?

A teraz letnia bryza rozwiewała jej włosy, niosąc ze sobą zapach spalin z pobliskich ulic. Żołądek podszedł Angie do gardła. Poczula mdłości. Życie naprawdę było niesprawiedliwe.

Boże, proszę, nie teraz. Nie tutaj. Nie w takim momencie. Zwróciła całe śniadanie - suchą grzankę i filiżankę herbaty chwilę po tym, jak je zjadła. Od tamtej pory nie miała nic w ustach. Godzina spędzona w zatłoczonym pociągu nie pomogła jej wiele. Kiedy z niego wysiadła, musiała na chwilę usiąść, żeby odzyskać siły i poczekać, aż serce zacznie bić w normalnym tempie.

A i tak była zdenerwowana do granic możliwości.

Poprawiła okulary i zeszła po schodkach na chodnik. Nagle pożałowała, że nie ubrała się w coś lżejszego. Dżinsy i stary kardigan okazały się za ciepłe na tę pogodę. Na deptaku było mnóstwo ludzi. Roześmiane dzieci z wymalowanymi twarzami, zakochane pary, obojętne na wszystko wokół, ludzie uprawiający jogging w porze lunchu i całe mnóstwo turystów mówiących językami, których nie rozpoznawała.

Ruszyła przez tłum, żałując, że zgodziła się na spotkanie w takim miejscu. Kiedy sekretarka pana Pirelli zaproponowała Darling Harbour, uznała, że to nie najgorszy pomysł. Teraz jednak nie była już jednak tego taka pewna.

Wtedy była tak uszczęśliwiona, że w ogóle zgodził się z nią spotkać, że miejsce nie miało dla niej żadnego znaczenia. Uznała, że to dobry znak. Skoro chce się z nią zobaczyć, to zapewne będzie chciał tego dziecka.

A jeśli zdecydują, że jednak go nie chcą?

Cóż, istniały inne możliwości, inne pary, które nie mogły mieć własnych dzieci i które z radością zaadoptują niemowlę. Tego była pewna.

Wyjęła z kieszeni zmiętą kartkę i przeczytała szczegóły dotyczące miejsca spotkania. Rozejrzała się wokół siebie, rozpoznając zielony łuk Harbour Shopping Center, naprzeciw którego miała czekać. Zwolniła kroku, niepewna, co robić dalej. Na nadbrzeżu był tłum ludzi i nie sposób było rozróżnić w nim nikogo. A jeśli zrezygnował? Jeśli na nią nie czeka?

Podeszła bliżej i dostrzegła parę siedzącą przy stoliku, z pochylonymi ku sobie głowami. Czy to mogli być oni? Czy to właśnie byli rodzice dziecka, które w niej żyło? Kobieta ocierała łzy. Angie poczuła ucisk w sercu. To na pewno oni. Spóźniła się, a ta kobieta być może rozpaczała, obawiając się, że Angie nie przyjdzie.

Nie podeszła do nich, nie chcąc przeszkadzać w tak intymnym momencie. Rozejrzała się dookoła, szukając innej pary, która mogłaby być tą, do której przyszła. Zobaczyła japońskich studentów, włoską rodzinę zjadającą lody i stojącą do niej tyłem kobietę w białej koszuli z przewieszoną przez ramię marynarką.

Jej wzrok niemal się po nim prześliznął.

Niemal.

Stał tam wysoki, ciemny, zupełnie zniewalający. Kiedy odwrócił głowę w stronę szczupłej kobiety, zobaczyła jego profil. Mocno zarysowana szczęka, duży nos, ciemne grube brwi.

Uznała, że ta para jest mało prawdopodobna. Kobieta sprawiała wrażenie zbyt chłodnej i opanowanej. Nie wyglądała, jakby czekała na osobę, która nosi jej dziecko. On zaś był zbyt doskonały, zbyt pełen życia. Choć wiedziała, że płodność nie ma nic wspólnego z wyglądem, jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby ten mężczyzna mógł mieć problem ze spłodzeniem dziecka. Odwróciła wzrok. Nie, to nie mogła być jej para. W tym momencie usłyszała krzyk. Kobieta zerwała się z ławki, a mężczyzna próbował ją powstrzymać.

Ogarnęło ją poczucie winy. Nie powinna się spóźnić. Nie powinna tak długo się wahać. Zrobiła głęboki wdech i ruszyła w kierunku tych dwojga ludzi.

- Myślisz, że to mogą być oni?

Dominic spojrział we wskazanym przez Simone kierunku. Patrzyła na siedzącą nieopodal przy stoliku parę. Czy to była kobieta, z którą rozmawiał? A ten mężczyzna siedzący obok to jej mąż? Najwyraźniej nie byli turystami. Zaczerwienione oczy kobiety wskazywały na to, że coś między nimi jest nie tak. Czy chodziło o to, że nosi w sobie dziecko innego mężczyzny? Jego dziecko? Przyglądał im się z uwagą, czekając, aż jego oddech się uspokoi. Kobieta była szczupłą blondynką, z pewnością już po trzydziestce. Mężczyzna był od niej starszy, a ona była w wieku, w którym ma się ostatnią szansę na urodzenie dziecka.

Spojrzał na jej ubranie. Oboje mieli na sobie drogie rzeczy, co wskazywało na to, że pieniędzy im nie brakuje. Oczywiście, skoro leczyli się w Carmichael Clinic, na pewno nie należeli do biednych.

Wszystko zdawało się pasować.

- Co o nich myślisz? - ponagliła go Simone.

- To chyba ci.

Rozejrzał się dookoła. Wszędzie tłoczyli się ludzie, całe rodziny, mnóstwo turystów i jakaś kobieta, która sprawiała wrażenie nieco zagubionej. Nie, nikt inny nie pasował. Skinął głową.

- Chodźmy się dowiedzieć.

Jeszcze nie skończył mówić tych słów, kiedy kobieta zerwała się z krzesła z krzykiem. Mężczyzna próbował ją powstrzymać. Czyżby myślała, że Dominic się nie pojawi? Niepotrzebnie się zawahał. Mężczyzna trzymał ją za rękę, a ona mówiła coś podniesionym głosem.

- Pani Cameron?

- Państwo Pirelli?

Oboje spojrzeli na niego zdziwieni, ale on odwrócił już wzrok na kobietę, która pojawiła się z jego lewej strony.

- Kim pani jest?

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Była bladą, drobną kobietą, ubraną w jakieś zwyczajne ubranie, z włosami nijakiego koloru związanymi w kucyk. Wciąż patrzyła na znajdującą się za nim parę.

- Sądziłam, że to są państwo Pirelli.

- Ja jestem Dominic Pirelli.

- Och!

Simone stanęła obok Dominica.

- A pani zapewne jest panią Cameron.

Dominic omal jej nie zganił. Co ona sobie myśli?

Już ustalił, kto jest panią Cameron i z całą pewnością nie chciał, żeby była nią ta wyglądająca tak nijako kobieta, która stała obok niego. Jak to możliwe, żeby ktoś taki jak ona nosił jego dziecko? Jak mogli dać jego dziecko właśnie jej?

Niemniej jednak stała tu i najwyraźniej była osobą, na którą czekał.

- Zgadza się - powiedziała drżącym głosem. - Jestem Angie Cameron.

Była niepewna. Bała się. Wyglądała jak nastolatka, która ma zdawać jakiś ważny egzamin. W niczym nie przypominała kobiet, z którymi miał do czynienia przez całe życie.

- Pani zapewne jest panią Pirelli - powiedziała, spoglądając w stronę Simone. - Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

Te słowa były niepotrzebne. Dominic nie był w stanie wyobrazić sobie, że mógłby spotkać się z nią z jakiegokolwiek innego powodu.

- Simone nie jest moją żoną - powiedział ostro. - Jest moją asystentką.

W oczach Simone pojawił się dziwny błysk, szybko jednak uśmiechnęła się swoim chłodnym, profesjonalnym uśmiechem. Angie nie była z siebie zadowolona. Najpierw uznała, że to nie ta para, potem, że Dominic z całą pewnością nie może być mężczyzną, którego szuka, a teraz założyła, że jego asystentka jest jego żoną.

Chciała podać mu rękę na powitanie, ale widząc jego wzrok, zrezygnowała z tego zamiaru. Patrzył na nią, jakby była nikim.

Nie, nie będzie ryzykować. Potrzebuje siły, żeby donosić dziecko, które dojrzewało w jej łonie, a on wyglądał tak, jakby mógł zmiażdżyć jej rękę.

Zamknęła oczy. Boże, to było dziecko tego mężczyzny.

Nagły podmuch wiatru tak nią szarpnął, że gdyby nie czyjś silny uścisk, zapewne by się przewróciła.

- Niech pani usiądzie - polecił. - Zaraz porwie panią wiatr.

Podprowadził ją do pustej ławki, na którą z wdzięcznością opadła. Wciąż nie mogła się nadziwić, jak coś zrobione z ciała i kości mogło sprawiać wrażenie żelaza. Dotknęła ręką miejsca, w którym przed chwilą ją trzymał, niemal pewna, że poczuje ciepło jego uścisku.

Powiedział coś do stojącej obok kobiety, a ta skinęła głową i odeszła, stukając wysokimi obcasami. Dominic zwrócił się w jej stronę.

- Gdzie jest pani mąż? Myślałem, że z panią przyjdzie.

- Nie, nie ma go tutaj.

- Pozwolił pani przyjść tu samej? W takim stanie?

Wiedziała, że nie chodziło mu o jej ciążę. Przypomniała sobie, jak na nią patrzył. Jakby była człowiekiem niższego gatunku, kimś gorszym niż on. Zdawała sobie sprawę, że nie wygląda najlepiej. Shayne nieustannie jej to powtarzał. Wzruszyła ramionami.

- Ostatnio nie czuję się najlepiej. Mam poranne mdłości, ale na szczęście koło lunchu mijają.

Wróciła Simone, niosąc ze sobą butelkę z wodą. Podała ją Angie.

- Proszę się napić, na pewno poczuje się pani lepiej.

Angie podziękowała i otworzyła butelkę. Napiła się chłodnej wody, czując, jak oczyszcza jej umysł i przynosi ulgę udręczonemu ciału. Może będzie w stanie stawić czoło zaistniałej sytuacji.

- Jadła pani coś?

- Nie jestem głodna - powiedziała, pragnąc, żeby spotkanie jak najszybciej się skończyło.

Jednak w tej chwili zaburczało jej w żołądku tak głośno, że nie sposób było tego nie usłyszeć.

- Oczywiście, że nie. Simone, zarezerwuj nam, proszę, stolik U Marcella. Zaraz tam dotrzemy.

- Jest pan pewien? Sądziłam, że woli pan rozmawiać w miejscu publicznym.

- Tutaj nie ma na to warunków. Zresztą, ta kobieta musi coś zjeść.

- Oczywiście - oznajmiła z nieco wymuszonym uśmiechem, choć jej mina jasno mówiła, że jest jej to najzupełniej obojętne.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - powiedziała Angie, spoglądając za odchodzącą kobietą.

Patrzyła z zachwytem, jak przy każdym kroku jej długie włosy falują z boku na bok. Domyślała się, że musiała wydać majątek na fryzjera. Ona obcinała sobie włosy sama przed lustrem.

- Da pani radę iść sama?

Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby oceniał, czy jest w stanie donosić jego dziecko. Los zetknął ich ze sobą i musieli jakoś z tej sytuacji wybrnąć. Wstała energicznie, zdecydowana udowodnić mu, że wcale nie jest tak delikatna, jak on sądzi.

- Oczywiście, że tak. Jednak za lunch dziękuję. Wolałabym zająć się rozwiązywaniem sytuacji, w której się znaleźliśmy.

- Możemy porozmawiać o „tej sytuacji” nad talerzem. Na pewno będzie nam milej - oznajmił, ujmując ją za ramię i prowadząc w kierunku, w którym zniknęła Simone.

Instynktownie cofnęła rękę, ale na szczęście Dominic sam ją puścił.

Rzeczywiście była głodna i rzeczywiście musieli porozmawiać. Miała nadzieję, że wystarczy jej pieniędzy na kanapkę. Może jak coś zje, minie to dziwne uczucie, jakiego doświadczała, coś jakby drobne igiełki kłuły ją od środka pod skórą.

- Sprawilem pani ból? Ścisnąłem pani ramię za mocno?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pociera miejsce, w którym ją chwycił.

- Nie - odparła, odwracając wzrok.

Dlaczego w obecności tego człowieka odczuwała takie skrepowanie? Ponieważ wiedziała, że mu się nie spodobała? Ponieważ wyraźnie dał jej do zrozumienia, że wolałby nie mieć z nią do czynienia? Cóż, to był jego problem, nie jej. Mimo to nie potrafiła opanować uczucia nieśmiałości, jakie ogarniało ją, gdy był blisko.

- To dobrze - oznajmił, nawet na nią nie patrząc. - Jest pani taka szczupła, że mógłbym nawet złamać pani rękę. Przynajmniej wiem, że będzie pani wracać do domu z pełnym żołądkiem.

Cały czas przekonywała samą siebie, że zupełnie jej nie obchodzi, co on myśli o jej wyglądzie. Urodzi jego dziecko i nigdy więcej się nie zobaczą. Mimo to z jakiegoś powodu było jej przykro. Wiedziała, że nie jest doskonała, ale miała zostać matką jego dziecka.

Zastanowiła się nagle, dlaczego przyszedł na to spotkanie z asystentką, a nie z żoną. Może zbyt mocno to przeżywała, żeby przyjść? A może wcale jej o tym spotkaniu nie powiedział?

Spojrzała na niego ukradkiem. Tak, pan Pirelli z pewnością byłby do tego zdolny. Jeśli dzisiejszy dzień miał być jakimś sprawdzianem, to chyba go nie zdała. Jego spojrzenie wystarczyło za całą odpowiedź.

Owinęła się ciasniej swetrem, osłaniając się bardziej przed jego wzrokiem niż przed morską bryzą. Nie mogła go przecież winić za to, że chciał chronić żonę. Gdyby to ona była na jej miejscu, zapewne wołałaby, żeby kobieta nosząca jej dziecko wyglądała lepiej niż ona. Lekarz zapewniał ją, że gdy tylko miną poranne wymioty, zacznie przybywać na wadze, ale coraz bardziej w to wątpiła.

- To tutaj. - Wskazał ręką szerokie schody, dotykając przy tym lekko jej łokcia.

Przeszedł ją dreszcz. Odsunęła się na bezpieczną odległość, nie będąc pewna, jak dużą dawkę Dominica Pirellego będzie w stanie znieść.

Schody prowadziły na cichszą, bardziej ekskluzywną uliczkę, pełną drogich sklepów i restauracji. Sama zapewne nigdy by tu nie przyszła. Mijali galerie sztuki, sklepy jubilerskie, butiki tak drogie, że nigdy nie ośmieliłaby się do żadnego z nich wejść. Na samym końcu ulicy znajdowała się kameralna restauracja.

Nad wejściem wisiała tablica ze złotymi, ozdobnymi literami: „U Marcella”. Równie dobrze mogliby napisać słowo „drogo”. Angie zwolniła. Chyba żartował. Miała na myśli szybką kanapkę, a nie lunch w takiej wykwintnej restauracji.

- Nie mogę tam wejść! - oznajmiła, zatrzymując się raptownie. - Proszę na mnie spojrzeć. - Czy on zapomniał, jak ona wygląda? - Nie jestem odpowiednio ubrana.

- To żaden problem.
- Zapewne nawet mnie nie obsłużą.
- Wręcz przeciwnie. Przecież jest pani ze mną.

Angie wzniosła oczy ku niebu. Czy naprawdę musiała to powiedzieć?

- Proszę posłuchać, nie stać mnie na jedzenie w takim miejscu.
- Ja panią zapraszam. Może pani zjeść, co tylko pani zechce.
- Naprawdę?

Angie przełknęła ślinę. Kiedy ostatni raz jadła na mieście w przyzwoitej restauracji? Przypomniała sobie. Święta Bożego Narodzenia pięć lat temu.

Ostatnie święta przed śmiercią mamy...

Mimowolnie do oczu napłynęły jej łzy na wspomnienie tamtych przykrych wydarzeń.

- Niech to diabli - powiedziała, ocierając je. - Przepraszam. I dziękuję.
- Niech pani nie wyobraża sobie zbyt wiele. To o dziecko się martwię.

Cóż za arogancki człowiek! Czy naprawdę myślał, że są to łzy wdzięczności? Czyżby obawiał się, że upadnie mu do stóp i zacznie dziękować? A może przestraszył się, że wyobraziła sobie, że to o nią się tak troszczy?

Nic z tego!

Wyprostowała się i przeszła obok niego z taką godnością, na jaką było ją stać. Chciał ją nakarmić jedynie po to, by jego cenne dziecko dostało odpowiednią porcję składników odżywczych. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Świetnie. Postanowiła skorzystać z okazji i cieszyć się każdym kęsem tej wspaniałej uczy. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie szefa sali, żeby mina jej zrzedła. Dopiero kiedy zobaczył, z kim przyszła, jego stosunek natychmiast uległ zmianie. Uśmiechnął się szeroko, rozkładając ramiona.

- Signor Pirelli. Zawsze miło nam gościć pana i pana przyjaciół. Proszę, tędy.

Angie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Żałowała, że nagle nie może się stać niewidzialna. Niestety, w towarzystwie Dominica Pirellego nie było to możliwe. Twarze wszystkich zwróciły się w jego stronę. Zwłaszcza kobiety pożerały go wzrokiem, a kiedy dostrzegły ją, zastanawiały się, kim jest jego niepozorna towarzyszka.

Spuściła głowę, wpatrując się w puszysty czerwony dywan, żeby nie widzieć tych spojrzeń. Nie mogła jednak nie usłyszeć śmiechów i stłumionych szeptów, które towarzyszyły im podczas przejścia przez salę. Policzki jej płonęły. Każdy widział, że nie należy do tego miejsca. Każdy, z wyjątkiem samego Dominica. A może on po prostu nie zwracał na to uwagi?

Ich stół był umieszczony w pewnym oddaleniu od innych i roztaczał się z niego przepiękny widok na zatokę.

- Madam? - Szef sali odsunął krzesło, czekając, aż usiądzie.

Angie po raz kolejny pożałowała, że nie znajduje się w jakimś tanim bistro z plastikowymi krzesłami. Usiadła i sięgnęła po wymyślnie złożoną serwetkę. Menu było napisane po włosku i nie było w nim cen. Nie miała pojęcia, ile może kosztować jedzenie w tej restauracji. Mogła sobie jedynie wyobrażać, że jakąś niebotyczną sumę. Najwidoczniej jednak jej towarzysz był tu stałym bywalcem. Jak bogaty musiał być, żeby tak często tu jadać, nie wspominając już o zapraszaniu gości? Czym ten człowiek się zajmuje?

Wyrzała przez okno na wypływające z portu promy. Widok toczącego się w dole życia podzielał na nią dziwnie uspokajająco.

- Nie mamy dziś dużo czasu, Diego - usłyszała słowa Dominica. - Pani Cameron musi zdążyć na pociąg.

- Rozumiem. Co mam podać?

- Ja zjem tę sałatkę, co zwykle - oznajmiła Simone.

- A pani, pani Cameron?

Padło pytanie, którego obawiała się od chwili, w której ujrzała menu. Chciała zamówić to samo co Simone, ale wiedziała, że sałata jej nie wystarczy. Potrzebowała czegoś konkretnego, co napelniłoby jej pusty żołądek. Spojrzała niepewnie na kelnera.

- Nie przypuszczam, żebyście mieli tu steki?

Kelner popatrzył na nią zdumiony.

- *Ossobuco* będzie w sam raz - powiedział Dominic, biorąc jej menu i oddając je kelnerowi. - Dobry wybór. Ja poproszę to samo.

Angie skinęła głową, wdzięczna za pomoc. Wiedziała, że zje, cokolwiek dla niej zamówił. Przynajmniej to całe *ossobuco* nie zabrzmiało jak sałata.

- Daleko pani mieszka?

- Nie tak bardzo. W Sherwill.

- Ależ to w połowie drogi do Perth! - wykrzyknęła Simone. - Dlaczego aż tak daleko?

Bo tam jest taniej, pomyślała. Wszyscy znali to przedmieście Sydney z wieczornych wiadomości i to z nie najlepszej strony.

- Pociągiem to tylko godzina drogi.

Kolejny minus u Dominica. Tym razem jednak, kiedy się odezwał, zupełnie ją zaskoczył.

- Simone, możesz wracać do biura. Dam sobie radę sam.

Simone nie miała innego wyjścia, jak tylko pożegnać się i wyjść z restauracji. Kelner akurat przyniósł wodę i pieczywo. Angie wzięła kawałek i zaczęła jeść z wielkim apetytem. Po chwili kelner przyniósł talerze i Angie spojrzała zdumiona na ich zawartość. Przed nią piętrzyła się ogromna porcja mięsa z warzywnym sosem i brunatnym ryżem. Jedzenie pachniało jeszcze lepiej, niż wyglądało.

- To właśnie zamówiłam?

- *Ossobuco*. Mam nadzieję, że będzie pani smakowało.

- Pachnie cudownie.

- To klasyczne włoskie danie. Lubi pani włoską kuchnię?

- Nie wiem - odparła zgodnie prawdą, przyglądając się swojej porcji.

Nie bardzo wiedziała, od czego zacząć.

- Proszę spróbować - zachęcił ją.

Mięso było tak miękkie, że nie trzeba było do niego noża. Spróbowała kawałek razem z ryżem i sosem. Westchnęła z zadowolenia.

- Jest wspaniale - oznajmiła rozanielona.

Przerwała nagle, widząc na jego ustach coś na kształt uśmiechu. W jednej chwili twarz Dominica stała się zupełnie inna. Wyglądał, jakby był normalnym człowiekiem, a nie groźnym i wszechwładnym potworem.

Kiedy zdał sobie sprawę, że mu się przygląda, uśmiech zniknął z jego twarzy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Proszę zjeść - polecił krótko. - A potem porozmawiamy.

Był zdumiony tym, ile zjadła. Pochłonęła całą zawartość talerza, jakby to był pierwszy posiłek, jaki jadła od roku. Potem sięgnęła jeszcze po chleb. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz widział kobietę jedzącą chleb. Przynajmniej miał pewność, że nie pojedzie do domu głodna. Dziś w nocy jego dziecko też będzie najedzone.

Jego dziecko. Ta wiadomość wciąż wydawała mu się zupełnie niewiarygodna i nie mógł przyzwyczaić się do myśli, że na tym świecie pojawi się jego dziecko. Kiedyś modlił się o to gorąco, pragnąc znów zobaczyć uśmiech na ustach Carli. Jednak te zabiegi IVF były tak trudne, kosztowały ich tyle nerwów i rozczarowań, że był szczęśliwy, kiedy wreszcie lekarze powiedzieli stop. Porzucił nadzieję na to, że zostanie ojcem.

A teraz miało się to ziścić. Nie wiedział, czy go to cieszy, czy wręcz przeciwnie. Jakimś dziwnym, zupełnie nieprawdopodobnym zrzędzeniem losu miał jednak zostać ojcem. Ale dlaczego, dlaczego jego dziecko miała urodzić ta kobieta? Czy to jakiś okrutny żart?

Zgniół serwetkę i położył ją obok talerza. Jediną rzeczą, jaką miała wspólną z Carłą, było to, czego najbardziej w niej nienawidził.

Boże, doktor Carmichael zapewniał go, że jest zdrowa. Ale ona nie wyglądała na zdrową. Kiedy tu szli, omal nie zasłabła. Miała przezroczystą skórę, chude ramiona, a kiedy zdjęła okulary, dostrzegł pod oczami ciemne sińce. Kiedy patrzył, jak pochłania swój posiłek, przypominał sobie momenty, kiedy Carla odzyskiwała apetyt. Myślał wtedy, że może wraca do zdrowia. Ona jednak zamykała się potem w łazience, żeby pozbyć się wprowadzonych przy stole kalorii.

Kobieta naprzeciw niego odłożyła sztućce i sięgnęła po wodę. Lada chwila przeprosi go i uda się do toalety...

Zamiast tego rozparła się wygodnie na krześle.

- Było przepyszne. Najadłam się jak nigdy.

W innych okolicznościach być może by się uśmiechnął. Teraz jednak był skupiony na czymś innym. Dwadzieścia minut wystarczy, żeby do jej krwi wchłonęły się najważniejsze składniki. Musi przetrzymać ją tu przez dwadzieścia minut.

Kiedy kelner sprzątnął talerze, zamówił kawę. Angie pozostała przy wodzie. Wcale nie miała zamiaru iść do łazienki. I choć drażniło go w niej wiele rzeczy, musiał przyznać, że spodobało mu się, jak jadła. Na jej twarzy pojawiły się rumieńce, usta zaróżowiły się, a oczy nabrały blasku. Dziwne, jak zwykle kolory mogą nadać rysom wyrazistości. Miała błękitne oczy, które sprawiały wrażenie zbyt dużych w stosunku do całej twarzy. Zajrzał w nie głęboko, jakby mógł w ten sposób dowiedzieć się, co nią kierowało i co ją tu dziś przywiodło. Zastanawiał się, czy coś przed nim ukrywa.

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

- No dobrze. A teraz przejdźmy do interesów.

Angie oblizwała usta. Jeszcze przed chwilą rozkoszowała się wspaniałym posiłkiem, ale to należało już do przeszłości. Niemal namacalnie odczuwała jego niechęć i zastanawiała się, skąd się brała. Ton jego głosu był suchy, formalny, jakby byli na spotkaniu w interesach, a nie mieli rozmawiać o przyszłości dziecka.

- Będę nagrywał naszą rozmowę. Dostanie pani kopię.

- Ale po co? Nie ufa mi pan?

Spojrzał na nią poprzez stół. Po raz pierwszy zobaczyła, jakie ma ciemne oczy.

- Skąd ten pomysł?

Czy on żartował? Miał to wypisane na twarzy.

- Nie ufa mi pan. Kupił mi pan lunch, bo nie wierzył pan, że sama coś zjem.

Dominic oparł się o oparcie krzesła i odchylił głowę do tyłu. Wzrok Angie powędrował do miejsca w którym biały materiał koszuli odcinał się od jego oliwkowej skóry.

- Powiedzmy tak: nie znam pani, a pani nie zna mnie. A nawet gdybyśmy się znali, uważam, że powinniśmy to zrobić. Minie kilka miesięcy, zanim urodzi się dziecko. Uważam, że powinniśmy dopilnować, żeby przez ten czas nie było żadnych nieporozumień.

- Co konkretnie ma pan na myśli?

Wzruszył ramionami, jakby chciał przez to powiedzieć, że wszystko może się zdarzyć.

- Któreś z nas mogłoby coś powiedzieć, a potem zmienić zdanie.

- Nie zmienię zdania!

- W takim razie nie ma się pani o co martwić.

- A pan nie musi nagrywać.

- Nie? A jeśli ja zmieniłbym zdanie? Zaufanie musi być obustronne, pani Cameron.

Jeśli zmieni zdanie? Angie zacisnęła pięści na kolanach. Założyła, że spotka się z nim dziś, a on zgodzi się wziąć dziecko. To proste, prawda?

- Chce pan mi powiedzieć, panie Pirelli, że nie jest pan człowiekiem godnym zaufania?

Choć się uśmiechnął, jego oczy pozostały zimne. Angie zdała sobie sprawę, że przekroczyła jakąś niewidzialną granicę.

- Jak już powiedziałem, nie znamy się. I nie mówimy tu o jakimś bezpańskim psie, tylko o dziecku. Moim dziecku. Mamy pół roku do czasu jego narodzin. Wszystko, co postanowimy, ma być spisane na papierze. Nie chcę, aby którekolwiek z nas zmieniło zdanie. Nie, jeśli chodzi o dziecko.

Angie westchnęła i oparła głowę na dłoniach. Nie tak wyobrażała sobie to spotkanie. Może wykazała się naiwnością, sądząc, że będzie proste. Może on miał rację. Nie mówili o jakimś szczeniaku, który zabłąkał się do niewłaściwego domu. To było dziecko, żywa istota, która rozwijała się w łonie nie tej kobiety co trzeba. Oczywiście, będą musieli sporządzić jakiś rodzaj dokumentu, w którym zapiszą to, co postanowią.

- Dobrze, zrobimy tak, jak pan chce.

- Zgoda - powiedział, bardziej zniecierpliwiony niż zadowolony. - Ustalmy podstawowe fakty. Jest pani w dwunastym tygodniu ciąży z nieswoim dzieckiem, tak?

- Zgadza się.

- Został pani wszczepiony mój zarodek.

Skinęła głową.

- Tak.

- Wczoraj zadzwoniła pani do mnie, żeby mi o tym powiedzieć.

- Tak.

- Dlaczego to pani zrobiła, pani Cameron? Jaki rodzaj korzyści spodziewa się pani odnieść?

On chyba zwariował.

- Noszę pana dziecko, panie Pirelli. Dlatego do pana zadzwoniłam. Dlaczego uważa pan, że chcę z tego odnieść jakąś korzyść?

- To pani zadzwoniła. Proszę mi powiedzieć.

- Okej. Ja to widzę tak. Dojrzewa we mnie nie moje dziecko. Uznałam, że chciałby pan o tym wiedzieć. Miałam nadzieję, że kiedy się urodzi, może chciałby je pan wziąć.

- Czy to oznacza, że pani go nie chce?

W jego ustach zabrzmiało to jak oskarżenie. Nie chciała dziecka, ale to nie była jego sprawa.

- To dziecko jest pańskie. Sądziłam, miałam nadzieję, że je pan zechce.

- Twierdzi więc pani, że jest pani gotowa mi je oddać?

- Tak właśnie twierdzę.

- Jak tylko się urodzi?

- Wcześniej raczej się nie da.

Posłał jej spojrzenie, które jasno mówiło, że nie jest to sprawa, w której pozwoli sobie na żarty. Czego się jednak spodziewał? To on sprawił, że czuła się jak w sądzie.

- Oczywiście, że tak! Po to tu jestem. To dziecko nie ma ze mną nic wspólnego.

- Zatem odda mi pani dziecko i odejdzie bez żadnych roszczeń?

- Dlaczego miałabym je chcieć, skoro to nie moje dziecko?

- Właśnie tego nie potrafię zrozumieć, pani Cameron. Dlaczego miałaby pani donosić tę ciążę i urodzić dziecko, skoro nie jest ono pani? - Pochylił się ku niej, a jego ciemne oczy patrzyły na nią uważnie. - Chyba że jednak spodziewa się pani czegoś w zamian?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Angie zamrugwała powiekami.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

- Niech pani da spokój. Chyba nie myśli pani, że uwierzę w to, że jest pani altruistką i da mi to dziecko, nie spodziewając się niczego w zamian? Może po prostu poda mi pani swoją cenę. Ile pani chce?

Angie potrząsnęła głową. Nie przyszło jej do głowy, że Dominic mógłby naprawdę pomyśleć, że chce za to pieniędzy.

- Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy.

Dominic najwyraźniej jej nie uwierzył. Nie próbował nawet ukryć drwiny, kiedy znów się do niej odezwał.

- Pani Cameron, chyba nie sądzi pani, że uwierzę w to, że nie przydałoby się pani trochę gotówki.

On rzeczywiście tak myślał. No dobrze, na pewno pieniądze by się jej przydały. Ale nie oznacza to, że mógł sobie tak siedzieć jak jakiś rzymski imperator i rzucać ochłapy plebsowi. Nie potrzebowała jego jałmużny. Nie oczekiwała od niego zupełnie nic.

Choć z drugiej strony jakaś jej część chciała podjąć rozpoczętą przez niego grę. Może miał rację? Może powinna poprosić o pieniądze? Wprawdzie w klinice obiecali jej, że będą jej ciężę prowadzić nieodpłatnie, ale Shayne pozostawił ją bez środków do życia. Co będzie, jeśli straci pracę? Skoro on tak chętnie proponował jej podzielenie się swoimi pieniędzmi, może nie powinna się sprzeciwiać?

- Co dokładnie pan proponuje?

- Konkretną sumę. Domyślam się, że będzie pani chciała starać się w przyszłości o dziecko, więc jakieś środki na pewno się przydadzą. - Był pewien, że już ją ma. Nie opierała się zbyt długo i sama zadała pytanie o to, co jej proponuje. Na to czekał. Nikt nie zrobiłby czegoś podobnego zupełnie bezinteresownie. Czekał, podczas gdy Angie wpatrywała się w szklanekę z wodą, którą trzymała w ręku. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, że w zamyśleniu przygryza dolną wargę. Ten gest świadczył o niewinności, choć

nie wierzył, żeby zdradzał jej prawdziwą naturę. Mimo to nie był w stanie oderwać wzroku od jej twarzy.

- To bardzo miło z pana strony, panie Pirelli, ale moja przyszła ciąża to moja sprawa. Uznałam, że może poczekać.

Nie wierzył w to, co słyszy. Nie po tym, jak zapytała go, co ma do zaoferowania. Zapewne był to skutek tego, że nagrywał tę rozmowę. Co go podkusiło, żeby jej o tym powiedzieć?

- A co myśli o tym pani mąż?

Rozejrzała się wokół siebie, jakby spodziewała się go tu zobaczyć.

- Jest... Jest zadowolony, że to ja to załatwiam.

- Ale z pewnością cała ta historia mocno go zdenerwowała.

Sięgnęła po szklanę, nie po to, żeby się napić, ale żeby zająć czymś ręce,

- Zawarliśmy umowę.

- Jaką umowę?

- To umowa między mną a Shayne'em. Pana ona nie dotyczy.

- Czy aby na pewno? W końcu nosi pani moje dziecko.

Czego on chce? Krwi? Miała dosyć tego wypytywania. Chciała jedynie dać mu jego dziecko. Nigdy nie słyszał słowa „dziękuję”?

- Niech pan posłucha, panie Pirelli. Chce pan to dziecka czy nie? Lista par czekających na adopcję jest bardzo długa.

- Moje dziecko nie będzie adoptowane!

- Świetnie. Ma pan szczęście, że w ogóle będzie jakieś dziecko, zważywszy na to, co mi zaproponowano w klinice!

Po jej słowach przy stole zapadła cisza. Jego twarz zmieniła się w maskę.

- A co pani zaproponowano?

Zakłęła w duchu, zła, że się wygadała. Może jednak dobrze się stało? Może powinien o tym wiedzieć? Może wtedy doceni to, co postanowiła dla niego zrobić.

- Zaproponowano, żeby poddała się aborcji. Chcieli wyciszyć sprawę, żeby się pan o niczym nie dowiedział.

Nie wiedzieć czemu, przypomniał jej się w tej chwili koszmar senny. Psy chciały ją schwytać i zagryźć. Czy to ten mężczyzna był dla niej zagrożeniem?

- Nie zgodziłam się. Zdecydowanie odmówiłam.

- Zdecydowanie pani odmówiła - powtórzył. - Może dlatego, że zdała sobie pani sprawę z tego, że dziecko może być dla pani więcej warte żywe? Może je pani drogo sprzedać.

- Nie! Naprawdę pan myśli, że mogłabym chcieć sprzedać panu pana własne dziecko? Za kogo pan mnie uważa?

- Nie wiem, pani Cameron. Nie wiem, dlaczego ktokolwiek miałby chcieć nosić w sobie dziecko innych ludzi. Nie widzę innego wytłumaczenia jak tylko korzyść majątkowa.

To było dla niej zbyt wiele. Wstała gwałtownie zza stołu, zniechęcona jego brakiem zaufania i współczuciem, jakie jej okazywał.

- Jak już pan powiedział, nie zna mnie pan. Najwyraźniej przychodząc tu, popełniłam błąd. Sądziłam, że będzie pan zainteresowany wychowywaniem własnego dziecka, ale pana interesują tylko pieniądze. Wydaje mi się, że dla tego dziecka będzie lepiej, jeśli nigdy pana nie pozna. Dziękuję za lunch. Wychodzę.

- Nigdzie pani nie pójdzie! - Złapał za torebkę, którą zarzuciła na ramię, wysypując przy tym całą zawartość na dywan.

- Pięknie. - Angie rzuciła się, żeby pozbierać rozsypane drobiazgi. Było wszystko z wyjątkiem jednej rzeczy. - Gdzie jest mój portfel? - spytała drżącym głosem.

- Jest pani pewna, że tu był? - spytał, pomagając jej się podnieść.

- Z całą pewnością! - Teraz przypominała sobie drobne zdarzenie, które miało miejsce tuż po wyjściu z pociągu. - Jakiś mężczyzna wpadł na mnie, kiedy wysiadałam z pociągu. Sądziłam, że to przypadek, ale może...?

Zrobiła się blada jak prześcieradło i Dominic przestraszył się, że znów zasłabnie. Posadził ją na krześle i wyjął z kieszeni telefon. Zadzwoił na policję, żeby zgłosić kradzież.

- Ile pieniędzy było w portfelu?

- Ponad dwadzieścia dolarów! I bilet na pociąg. - Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. - Przepraszam. Wiem, że mnie pan nienawidzi i wiem, że powiedziałam panu mnóstwo przykrych rzeczy, ale czy mógłby pan pożyczyć mi pieniądze na powrót do domu?

Siedziała obok niego na siedzeniu pasażera i milczała. On też wcale nie był chętny do rozmowy.

Wystarczająco dużo powiedzieli sobie podczas lunchu.

Zaskoczyła go swoim wybuchem. Sądził, że nie jest skłonna do takich silnych emocji, że jej osobowość jest równie nijaka jak wygląd. Okazało się jednak, że potrafi pokazać pazury, co zrobiło na nim wrażenie. Dopiero kiedy zdała sobie sprawę z tego, że została okradziona, wróciła do roli szarej myszki, zagubionej i bezradnej.

Poproszenie go o pomoc musiało być dla niej nie lada wyczynem.

Rozparła się teraz wygodnie w fotelu, który zdawał się obejmować ją i tulić wygodnym wnętrzem. Otaczał ją zapach luksusu, skórzanej tapicerki i drogiej wody siedzącego obok mężczyzny. Co chwila zerkała w jego stronę, nie mogąc powstrzymać się przed podziwianiem jego smukłych dłoni obejmujących pewnie kierownicę, sposobu, w jaki prowadził samochód. Miał silne ręce. Wciąż pamiętała ich chwyt na swoim ramieniu. W ogóle był silny. Silny i bezwzględny. I bardzo pewny siebie. Tę pewność zapewne dawały mu pieniądze. Samochód, którym jechali, był namacalnym dowodem tego, jak bardzo był bogaty.

Dlaczego więc z nim walczyła? Już i tak myślał o niej wszystko co najgorsze. Nawet nie próbował ukrywać, że nią gardzi. Dlaczego więc nie miałyby przyjąć jego pieniędzy? I tak niczego by to nie zmieniło w jego opinii na jej temat, a te pieniądze bardzo by się przydały. Potrzebowała ich. Raty hipoteczne za dom, który zostawiła jej matka, nie były duże, ale z pewnością przydałyby się jakieś środki, żeby mogła je spłacić i jeszcze za coś żyć. Nie wspominając o meblach, które powinna kupić. Shayne odchodząc, zabrał z ich mieszkania większość rzeczy.

Dlaczego tak się oburzyła na jego ofertę? Ponieważ przedstawił ją w tak obcesowy sposób? Jakby była jakąś kombinatorką, która chce zarobić, sprzedając mu jego własne

dziecko. A może po prostu miała dość mężczyzn, którzy oczekiwali, że będzie robić to, co zechcą?

Być może prawda leżała pośrodku.

Dominic spojrział na jej profil, zauważając, że znów się nad czymś mocno zastanawia. W charakterystyczny sposób przygryzała dolną wargę, martwiąc się zapewne, co zrobi bez tych swoich dwudziestu dolarów. Dla niej była to olbrzymia suma. Może nie powinien być dla niej taki surowy. Może rzeczywiście była z nim szczerą. Tak, na pewno, a cała ta sprawa była tylko złym snem. Ale przecież spytała go, co oferuje. Czymże to było, jeśli nie przyznaniem się do winy? Zacisnął zęby, wciąż nie wiedząc, co o niej myśleć. Jedno było pewne - potrzebowała pieniędzy. Była jednak zbyt dumna albo zbyt głupia, żeby przyjąć jego pomoc. Cały problem polegał na tym, że ucierpi na tym jego dziecko, które przez najbliższe pół roku było z nią nierozdzielnie związane. Cóż, skoro nie zamierza prosić go o wsparcie, sam znajdzie sposób, żeby go jej udzielić.

Z każdym mijanym kilometrem czuł w żołądku coraz większy ucisk. Miał wrażenie, że cofa się w czasie, a przeszłość osaczała go z coraz większą natarczywością. Wracił do życia, o którym myślał, że już je zapomniał. Droga była równiejsza, budynki wzdłuż niej nowocześniejsze, ale mimo to wspomnienia przytłoczyły go, sprawiając, że poczuł się, jakby pod nimi tonął.

Przejechali obok komisju, w którym kupił swój pierwszy samochód. Nawet teraz, kiedy jeździł mercedesem klasy E, nie mógł nie pamiętać uczucia, jakiego doświadczył, siadając za kierownicą swojego pierwszego samochodu. To było pokryte rdzą, poobijane auto, ale dzięki niemu mógł poruszać się po mieście. Rok później wyjechał stąd i nigdy nie wrócił. Nie miał do czego wracać. Dziakowie odeszli. Matka odeszła. Zostawił przeszłość za sobą, w szczelnie zamkniętym pudełku z napisem „Nie otwierać”.

Po raz kolejny rzucił spojrzenie na siedzącą obok niego kobietę. Była spięta, a dłonie miała mocno zaciśnięte na pasku torebki. Zupełnie jakby mogła w ten sposób ocalić portmonetkę, której już tam nie było.

Patrząc na jej profil, uzmysłowił sobie, że była niemal ładna. Smutna, ale ładna, w jakiś nostalgiczny sposób. Może kiedyś była ładna, ale nieustanna walka o przetrwanie i

słońce przedmieścia pozbawiły ją tej urody. Nie pozwoli, żeby przez następne sześć miesięcy musiała walczyć o przetrwanie.

- Wydaje mi się, że oboje zdajemy sobie sprawę, że będzie pani potrzebowała mojej pomocy.

Patrzył przed siebie, wypatrując skrętu, który zaraz miał się pojawić. Mimo to doskonale wiedział, kiedy na niego spojrzała. Niemal poczuł na sobie spojrzenie jej błękitnych, przejrzystych oczu.

- Wiem. Przepraszam. Ma pan rację.

Ta prosta deklaracja zaskoczyła go. Podobnie jak fakt, że nie zamierzała się z nim kłócić. Jednak najbardziej zadziwiły go jej przeprosiny.

- Chcę mieć to dziecko - powiedział spokojnie, ale stanowczo. - Chcę, aby dojrzewało w jak najlepszych warunkach. - Kątem oka dostrzegł, że skinęła głową. Z jej piersi wydobyło się ciche westchnienie, a potem przemówiła:

- Bardzo się cieszę, że pragnie pan tego dziecka.

Nie wiedział, dlaczego było to dla niej takie ważne.

Podobnie jak nie do końca rozumiał, dlaczego to dziecko było takie ważne dla niego. Był czas, kiedy był zadowolony, że Carla nie zaszła w ciążę. Był na nią wściekły o to, co sobie zrobiła. Na skutek autodestrukcyjnych zachowań mogła pozbawić dziecko matki.

Dlaczego więc tak bardzo pragnął go teraz?

To było jego dziecko. Żyło. Należało do niego.

A dzięki kobiecie, która siedziała obok niego, jego pojawienie się na tym świecie stało się całkowicie realne.

Boże, był wobec niej taki szorstki. Musiał ją jednak przetestować.

- Porozmawiam z prawnikami. Musi być jakiś precedens, który nam pomoże. Już oni coś wynajdą.

Usłyszał, że gwałtownie nabiera powietrza w płuca. Czyżby zamierzała znów się z nim kłócić?

- Dziękuję. To może być pomocne. - W jej głosie pojawił się jakiś nowy ton.

Spojrzał na nią z zaciekawionym. Ku swemu zaskoczeniu spostrzegł, że lekko się uśmiecha.

Przeniósł wzrok na drogę przed sobą. Po raz pierwszy ujrzał na jej twarzy coś na kształt uśmiechu. Choć wmawiał sobie, że to dlatego, że nalegał, by przyjęła od niego pieniądze, instynkt podpowiadał mu, że się myli. Niezależnie od przyczyny, uśmiechając się, wyglądała niemal ładnie. Spojrzał na nią po raz kolejny, nie będąc pewien, czy sobie tego nie wyobraził. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały i po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy, a na jego miejsce pojawił się wyraz zakłopotania.

- Och - powiedziała, kiedy zorientowała się, gdzie są. - Proszę na następnym skrzyżowaniu skręcić w prawo.

Co się z nią dzieje? Nagle zrobiło jej się gorąco, pomimo włączonej klimatyzacji. To z powodu jego spojrzenia. Wreszcie spojrzał na nią jak na kobietę, a nie jak na marny pył u swoich stóp. Jakby zobaczył ją po raz pierwszy, dostrzegł w niej osobę, żywego człowieka.

- Gdzie dokładnie pani mieszka? - spytał, kiedy światło zmieniło się na zielone.

Podala mu adres, spodziewając się, że będzie pytał o kierunek, ale nic podobnego się nie stało. Prowadził pewnie, pogrążony w myślach.

- Będziemy musieli spotkać się jeszcze raz, żeby podpisać dokumenty - oznajmił chwilę później.

Spojrzała na niego, ale miał wzrok wbity w drogę przed sobą, a wyraz twarzy zacięty. Nawet palce, które dotąd swobodnie trzymały kierownicę, teraz były zaciśnięte. Powoli przeniósł wzrok na nią i Angie odniosła wrażenie, że choć do niej coś mówił, myślami był zupełnie gdzie indziej.

- Niech pani się nie martwi. Sporządzimy tę ugodę w taki sposób, że nie zostanie pani pokrzywdzona.

Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale mu ufała.

- Rozumiem.

- Czy pani mąż przyjedzie z panią następnym razem?

Shayne? Odwróciła wzrok, ponownie odczuwając zdenerwowanie.

- Czy to konieczne?

- Oczywiście. Według mnie jako biologiczna matka będzie pani miała wszelkie prawa do dziecka, niezależnie od tego, skąd pochodzi zarodek. A zatem zgoda pani męża będzie niezbędna do tego, by móc je przekazać mnie.

A niech to diabli. Dlaczego coś musi się schrzanić właśnie wtedy, gdy wszystko wydaje się iść dobrze? Jak ma przekonać Shayne'a, żeby poszedł jej na rękę, skoro od początku był przeciwny wszystkiemu, co robiła? Westchnęła. Wątpiła nawet, czy odbierze od niej telefon.

- Zobaczą, co się da zrobić.

- Jeśli trzeba, mogę po panią przysłać samochód, żeby nie musiała pani jechać pociągiem.

- Nie musi pan...

- Po tym, co wydarzyło się dziś, uważam, że nie powinna pani jeździć pociągiem. To nie jest bezpieczne. - Spojrzał na nią. - Rozumiemy się?

- Zaraz, zaraz - ostudziła jego zapał. Niezależnie od tego, co postanowili odnośnie do dziecka, nie ma prawa mówić jej, co ma robić. A zwłaszcza, jak się dostać z punktu A do punktu B. - Nie zgadzam się! - zaprotestowała.

Zaskoczona zamilkła, widząc, że jej towarzysz jedzie do celu, nie pytając ją o drogę. Zatrzymał się dokładnie przed jej domem.

- Skąd pan wiedział...?

On jednak wysiadł już z samochodu i ruszył w kierunku drzwi.

Nie czekała na wyjaśnienie. Zaczęła wysiadać z samochodu, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu. Skoro już teraz uważał, że jest żałosna, co będzie, jeśli dowie się całej prawdy o jej sytuacji? Bez wątplenia nastąpi to prędzej czy później, ale wolała, żeby nie stało się to dzisiaj.

Jak na tak dużego mężczyznę poruszał się bardzo szybko. Ujął ją za łokieć i zaczął prowadzić w stronę wejścia, uniemożliwiając tym samym ucieczkę.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała. - Do zobaczenia.

On jednak nie zamierzał jej puścić, a ona nie mogła go w żaden sposób ominąć.

- Może mógłbym poznać pani męża, jeśli jest w domu?

- Nie ma go - odparła, przyciskając do siebie torebkę.

- Skąd ta pewność?

Spojrzała tęsknie w stronę domu, który jawił jej się jak najbezpieczniejsza kryjówka. Marzyła, by znaleźć się wreszcie w swoich czterech ścianach.

- Nigdy nie wraca do domu przed piątą.

Rzeczywiście nie wracał. Czas po pracy spędzał ze swoją asystentką i w domu pojawiał się koło dziewiątej. Ależ była naiwna!

- Wszystko w porządku? - Spojrzał na nią z troską, dostrzegając na jej twarzy napięcie. Nie chciał, by ponownie zasłabła.

- Nic mi nie jest - zapewniła go, nerwowym gestem wsuwając kosmyk włosów za ucho.

Uśmiechała się, ale nie był to szczery uśmiech. Dominic zaczął się zastanawiać, czy czegoś przed nim nie ukrywa.

- Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie. Nie chcę pana dłużej zatrzymywać.

- Jutro się z panią skontaktuję - powiedział, puszczając ją.

Angie wyjęła ze skrzynki pocztę i ruszyła przez podwórko do drzwi. Dominic poczekał, aż wejdzie do środka. Obejrzała się na niego ostatni raz i zniknęła. Może po prostu była zawstydzona. Patrząc na ten budynek, wcale się nie dziwił. Był odrapany, zaniedbany, a wyschnięty trawnik sprawiał bardzo smętne wrażenie. Dokładnie wiedział, jak wygląda jego wnętrze. Widział je wyraźnie w swojej głowie. Trzy pokoje, jeden przechodni, prowadzący do sypialni, drugi umeblowany tapczanem i komodą i trzeci, przypominający klitkę. Jeszcze teraz, po trzydziestu latach, doskonale pamiętał, jak się czuł, mieszkając w takim mieszkaniu. Nawet jazda ciasnymi ulicami sprawiała, że miał uczucie klaustrofobii. Wszystkie były takie same, wszystkie równie brudne i wąskie. Pokrywające ściany domów graffiti świadczyły o tęsknocie mieszkańców za lepszym życiem. Jemu się udało.

Ciężko pracował, żeby się stąd wyrwać.

Tym bardziej zakrawało na ironię, że jego dziecko pierwsze dni życia spędzi w takim środowisku. Bogu dzięki, że nie będzie tego pamiętać.

Jednak myśl o tym, że ma je teraz tu zostawić, sprawiała, że czuł mdłości.

Sześć długich miesięcy.

Sześć miesięcy, w czasie których będzie mieszkała w dzielnicy, w której poprzy-
siągnął sobie nigdy więcej się nie pojawić. Nie chciał nawet myśleć o niebezpieczeństwach,
jakie tu na nią czyhały. Włamania, złodzieje, przemoc młodocianych były tu na porządku
dziennym. Jak dziecko może dojrzewać w takim otoczeniu? Nie mógł znieść myśli o
tym, że oboje mają tu mieszkać: matka i dziecko. Nie matka. Inkubator.

Przekręcił kluczyk w mercedesie, włączając silnik. Nie mógł myśleć o tej kobiecie
jak o matce swojego dziecka. Wzdrażał się na samą myśl.

Owszem, nosi jego dziecko, urodzi je, ale nigdy nie będzie jego matką.

Nigdy w życiu!

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Angie oparła się plecami o drzwi. Dopiero teraz opadło z niej napięcie. Odetchnęła z ulgą. Nareszcie była wolna. Ten dzień był jednym z najdłuższych w jej życiu. Usłyszała, jak samochód pana Pirellego odjeżdża, i westchnęła. Nareszcie sama.

Tylko dlaczego wciąż ma przed oczami jego twarz? Nie powinna o nim myśleć, ale pokusa okazała się zbyt silna. Odchodząc, odwróciła głowę i zobaczyła go stojącego przy samochodzie. Przyglądał jej się oczami osłoniętymi przez ciemne okulary, ale i tak jego wzrok palił jej skórę.

Wstrzymała oddech. Czarny samochód wyglądał niebezpiecznie, a jego właściciel wręcz zabójczo. Przypominał wyglądem modela z motoryzacyjnych magazynów, które Shayne czasami kupował. W tamtych reklamach samochód mknął gdzieś przez piaszczystą plażę albo jakieś inne egzotyczne miejsce. Na pewno nie po Spinifex Avenue z jej odrapanymi domami, ogródkami pełnymi zeschniętych roślin i zardzewiałych wraków samochodów.

Kimkolwiek był Dominic Pirelli i skądkolwiek pochodził, na pewno nie należał do tego miejsca.

Z westchnieniem oderwała się od drzwi i poszła do kuchni. Położyła torebkę na stole i nastawiła wodę na herbatę. Sięgnęła po pocztę. Same rachunki. Zaraz, zaraz. Jedno pismo z nadrukiem biura, w którym pracował Shayne. Czego on, do diabła, chce? Otworzyła kopertę i prześledziła wzrokiem zawartość. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Opadła na jedno z dwóch krzeseł, które jej zostawił, zaskoczona, że miał czelność posunąć się aż tak daleko. Zabrał jej samochód, większość mebli, a teraz pisał, że chce rozwodu.

Przeczytała list ponownie, tym razem wolniej. Jednak treść listu była ta sama. Jasno i wyraźnie napisał, że chce się z nią rozwieść.

Życzył sobie, żeby jak najszybciej dokonano podziału majątku. Chciał połowy domu, który przecież dostała od matki. Jej dom.

Nie miała z czego go spłacić. Gdzie będzie mieszkać?

Co się z nią stanie?

Żeby wjechać na autostradę, Dominic powinien skrócić w prawo, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Skręcił w lewo, wjeżdżając w uliczki, które tak dobrze znał z przeszłości. Sądził, że dawno już z nią zerwał, ale mylił się. Czyhała gdzieś głęboko, czekając na sposobność, aby go dopaść.

Serce mocno waliło mu w piersi. Kiedy przejeżdżał obok centrum handlowego, zwolnił. Większość sklepów była zamknięta, tylko pralnia wciąż miała otwarte drzwi. Jego matka znalazła go w niej, kiedy zapłakany schował się za ogromnymi maszynami. Miał pozdzierane kolana, a z naderwanego ucha ciekła mu krew. Wstydzził się, że uciekł. Wstydzził się, że został złapany. A najbardziej wstydzził się tego, że płakał.

I właśnie w tej wypełnionej parą pralni znalazła go matka. Objęła go i zapłakała razem z nim. Obiecała, że zrobi wszystko, żeby było mu lepiej. Zabierze go z tej okropnej szkoły, w której nienawidzono każdego, kto był w czymkolwiek dobry. Kupi im dom, o jakim zawsze opowiadali Nonna i Poppa. Będą szczęśliwi.

Kiedy roztaczała przed nim magiczne wizje, jego łzy obeschły. Każdej nocy leżąc w łóżku, śnił o tym domu. Wierzył, że matka poruszy niebo i ziemię, żeby spełnić te obietnice.

Centrum handlowe zostało z tyłu, a jego samochód sunął, jakby prowadził go automatyczny pilot. Wjechał w wąską ulicę i zatrzymał się pod numerem dwadzieścia cztery. Bardziej obawiał się tego, co zapamiętał, niż tego, co zastanie. Nagle poczuł, że ścisnące kierownicę dłonie są mokre od potu. Włączył klimatyzację. Przejechał obok nędznego placu zabaw, na którym jego dziadek pilnował go, gdy matka pracowała. Dziadek zawsze pracowicie strugał coś w drewnie, a on przyglądał się wiórkom, które spadały na ziemię obok ławki. W rękach dziadka rodziły się małe dzieła sztuki. I pamiętał, jak biegł do domu, gdzie cudownie pachniał pomidorowy sos przygotowany przez Nonnę. Ubrana w biały fartuch pozwalała mu wejść na krzesło i dużą drewnianą łyżką spróbować z garnka zupy *minestrone*.

Podjechał po numer dwadzieścia cztery i wysiadł z samochodu. W powietrzu unosił się zapach spalenizny, a dom otoczony był czerwoną taśmą. Wszystko poszło z dymem. Nie zostało już nic. Ani pachnącej kuchni, ani dziadków. Nie było też mamy z jej

marzeniami i obietnicami. Nie było domu, w którym pielęgnował ją, gdy umierała na nowotwór.

Nic nie zostało.

- Pan jest z towarzystwa ubezpieczeniowego? - spytał go jakiś stary mężczyzna, który właśnie podlewał rosnące w donicach pomidory.

Dominic potrząsnął głową.

- Wie pan, co się tu stało?

Starzec popatrzył na spalony dom.

- Dzieciaki załatwiały tu jakieś swoje porachunki. Ledwo skończyli szkołę, nie bardzo wiedzieli, co robią. Wrzucili do środka kilka butelek koktajlu Mołotowa. Usłyszeliśmy z żoną dźwięk tłuczonego szkła, a kiedy wyszliśmy, dom stał w ogniu.

Boże!

- A co się stało z ludźmi, którzy tu mieszkali?

- Matka z kilkorgiem dzieci i kolejnym w drodze. Cudem uniknęli śmierci.

- Była w ciąży - stwierdził, nie spuszczać wzroku ze spalonego domu.

- Cudem ocaleli.

Jaki to cud? Dla niego brzmiało to jak piekło. A gdyby stało się to kilka ulic dalej? Gdyby pomylili domy? Gdyby inna kobieta nie zdążyła na czas uciec?

Wyobraził sobie, jak bardzo by się bała. Wyobraził sobie hałas tłuczonego szkła, gorące płomienie wdzierające się do mieszkania i rozpaczliwe poszukiwania dzieci, żeby je stąd wynieść. Jak normalny człowiek mógł to znieść? Nie mówiąc o kobiecie w ciąży. I o jej dziecku.

Jak mógł odjechać i zostawić ją w takim miejscu? Jak mógł zostawić tu własne dziecko? Będzie musiał zorganizować coś innego. Mieszkanie na sześć miesięcy. Na pewno coś wymyśli. Musi ją tylko do tego przekonać.

Kiedy rozległo się głośnie pukanie do drzwi, Angie wciąż siedziała przy kuchennym stole, ściskając w ręku list od Shayne'a. Podskoczyła jak oparzona i pospiesznie zaczęła wycierać papierową chusteczką twarz. O co chodzi tym razem? Czy Shayne przysłał agenta nieruchomości, żeby rozpocząć egzekucję?

Pukanie rozległo się ponownie, jeszcze bardziej natarczywe niż za pierwszym razem. Ktokolwiek to był, nie zamierzał odejść. Pociągnęła nosem i wyjrzała przez okno. Ku swemu zdumieniu dostrzegła za nim znajomy czarny samochód. Czyżby wrócił? Ale po co? Chyba nie zmienił zdania? Choć sądząc po tym, co wydarzyło się tego dnia...

Uchyliła drzwi zabezpieczone łańcuchem. Nie chciała, żeby zobaczył, jak mieszka.

- Czego pan chce?

- Proszę mnie wpuścić. Chciałbym porozmawiać.

- O czym?

- Mam rozmawiać przez szczelinę w drzwiach? Nic pani nie zrobię. Nie zamierzam napastować kobiety, która nosi moje dziecko.

Westchnęła. Jakie to ma znaczenie, czy dowie się prawdy teraz, czy później? Wiedziała, że i tak będzie musiała mu o wszystkim powiedzieć. Niechętnie otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Czowała się, jakby obnażała przed nim duszę.

- Mam dla pani propozycję - oznajmił, przechodząc obok niej. Nie mogła nie poczuć zapachu jego wody kolońskiej, która kojarzyła jej się z luksusem i bogactwem. - Kiedy wróci pani mąż?

Zatrzymał się, rozglądając się po pokoju. Jeden fotel, stary telewizor, niewielki stolik, biblioteczka z książkami o ciąży i zegar w kształcie gwiazdy na ścianie.

Wolno odwrócił się w jej stronę.

- O co tu, do diabła, chodzi? Tak pani mieszka? - Przyjrzał się jej twarzy. - Płakała pani?

Zamknęła oczy, modląc się w duchu o odwagę i siłę. Pogarda biła z każdego jego spojrzenia i gestu. Zupełnie jak wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Jeśli zamierzał ofiarować jej swoje współczucie, równie dobrze może stąd iść.

- Miałam więcej mebli - oznajmiła, ignorując drugą część pytania.

- Co pani z nimi zrobiła? Sprzedała, żeby kupić puszkę fasoli?

Angie zignorowała jego pytanie. Ruszyła do kuchni i zaczęła robić herbatę. Dominic wszedł za nią. Spojrzał na stojące pod ścianą kartony wypełnione naczyniami.

- Pakuje się pani? Wyjeżdża pani dokądś?

- Nie.

Stał pomiędzy nią a lodówką, wypełniając sobą całą przestrzeń. Zrezygnowała z mleka. Wyjęła z szafki kubek i włożyła do niego torebkę z herbatą. Stała tyłem do niego, czekając, aż zagotuje się woda.

- Może powie mi pani, co tu się dzieje?

Woda zaczęła wrzeć, a kuchnię wypełnił przenikliwy dźwięk gwizdka.

- Co próbuje pani przede mną ukryć?

Wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć gaz, ale chwycił ją za przegub i odwrócił do siebie.

- Proszę mi powiedzieć!

- Oczywiście, powiem panu! Shayne zabrał moje meble.

- Ale dlaczego?

Czajnik gwizdał jak oszalały, a z dziobka buchały kłęby pary.

- A jak pan myśli? Żeby zamieszkać ze swoją małąletnią przyjaciółką. A teraz mogę wyłączyć ten czajnik?

- Shayne odszedł? - Puścił ją i postąpił krok do tyłu.

Fragmenty układanki zaczęły łączyć się w jedną całość. To dlatego nie chciała o nim mówić i dlatego przyjechała na dzisiejsze spotkanie sama.

Jej cholerny mąż zostawił ją dla innej kobiety.

- Kiedy to się stało?

Wzruszyła ramionami i zaparzyła herbatę. Poczekał, aż wyciągnie torebkę i wyrzuci ją do kosza. Oparła się o zlew, ściskając w obu dłoniach kubek.

- Dwa miesiące temu - oznajmiła bezbarwnym głosem, jakby czytała listę zakupów.

Dwa miesiące? Wtedy, kiedy dowiedzieli się o zamianie zarodków? Czy to był czysty zbieg okoliczności?

- Dlaczego odszedł?

Angie wpatrywała się w kubek z herbatą.

- Ponieważ nie chciałam usunąć ciąży.

- Nie chciał, żeby urodziła pani dziecko innego mężczyzny.

- Najwyraźniej.

- Poświęciła pani swoje małżeństwo, żeby urodzić moje dziecko?

Omam się nie roześmiała. Odstawiła kubek z herbatą, żeby się nią nie zalać, i spojrziała na niego.

- Moje małżeństwo od dawna było w rozsypce. Tyle tylko że wcześniej tego nie zauważałam. Kiedy oznajmiłam mu, że nie zamierzam skorzystać z oferty, jaką przedstawiono mi w klinice, uznał, że może spokojnie zamieszkać ze swoją znajomą.

Skinął głową, podziwiając jej hart ducha. Kobieta, którą byle podmuch wiatru był w stanie przewrócić, okazała się mieć więcej wewnętrznej siły niż niejeden mężczyzna. Fakt, że mąż od niej odszedł, ułatwiał mu zadanie.

Rozejrzał się po pokoju. Był czysty, ale ubogi. Bezbarwny jak kobieta, którą dziś poznał.

- Mieszka tu pani sama?

Skinęła głową.

- Nie ma pani żadnej bliskiej rodziny?

- Moja mama zmarła kilka lat temu, a rodzeństwa nie mam.

- A ojciec?

- Nigdy go nie znałam.

Coraz lepiej.

- To kto się teraz panią zajmuje?

- Ja sama, panie Pirelli - oznajmiła, wyprostowując się. - Nie jestem dzieckiem i potrafię się o siebie zatroszczyć.

Choć podziwiał jej odwagę, poczuł, jak wzbiera w nim złość. Jej cholerny mąż zostawił ją samą w ciąży, w dodatku w tak niebezpiecznej dzielnicy. Mieszkali tu tylko kryminaliści i ci, których nie stać było na lepsze mieszkanie. Nic dziwnego, że była taka zagubiona. Kto ma jej pomóc w razie potrzeby? Kto ma być przy niej, żeby jej pilnować i o nią dbać?

- Niech pani zabierze swoje rzeczy - oznajmił. - Idziemy stąd.

- O czym pan mówi?

- Nie może tu pani zostać. Pojedzie pani ze mną.

- Nigdzie nie jadę. Tu jest mój dom, a przynajmniej... - przerwała, a Dominic zaczął się zastanawiać, co jeszcze przed nim ukrywa.

- Przynajmniej co?

- Dostałam dziś list. - Skinęła głową w stronę stołu, na którym leżało pismo od Shayne'a.

Dominic bez słowa wziął je do ręki.

- Shayne zabrał mi samochód i większość mebli. Teraz chce części domu. Ale dom należy do mnie! Zostawiła mi go moja matka. Nie może tego zrobić, prawda?

Wyraz cierpienia w jej oczach poruszył w nim jakąś strunę. Nic dziwnego, że ten dom znaczył dla niej tak wiele, skoro była to jedyna rzecz, jaką posiadała.

- Poproszę moich prawników, żeby się tym zajęli - oznajmił, chowając list do kieszeni. - Ale nie może tu pani zostać. On w każdej chwili może tu przyjść i stawiać nowe żądania.

- Zmienię zamki.

- I sądzi pani, że to go powstrzyma? Nie pozwolę, żeby tu pani została. Nie teraz, kiedy wiem, co chciał, żeby zrobiła pani z moim dzieckiem. Nie rozumie pani, że jemu nie można ufać?

- Czy nadal potrzebuje pan tej umowy, żeby dostać dziecko?

- Niech zajmą się tym prawnicy. Niech pani spakuje niezbędne rzeczy, a po resztę przyślę kogoś jutro.

- Zaraz, jeszcze się na nic nie zgodziłam!

- A co pani pozostaje? Nie ma pani rodziny ani męża. Nie ma pani nic z wyjątkiem dziecka, które nie jest pani.

Jak śmiał mówić do niej w ten sposób? Jakby była nikim, jakimś sprzętem, który może dowolnie przestawiać? Wyprostowała się, mając dość mężczyzn, którzy mówią jej, co ma robić.

- Wciąż mam ten dom. A przynajmniej jego część.

- Jak tylko dziecko się urodzi, będzie pani mogła do niego wrócić. Niech mi pani wierzy, będę ostatnią osobą, która spróbuje panią przed tym powstrzymać.

Niech go diabli! Bez słowa poszła do sypialni, żeby spakować najniezbędniejsze rzeczy. Cóż, może miał rację. Może powinna być teraz poza zasięgiem Shayne'a. Może tak będzie lepiej dla dziecka. Bezpieczniej.

Cóż, nie chciała mieć dziecka i wcale nie miała ochoty przebywać z Dominikiem, ale dlaczego nie miała śmiałości mu tego powiedzieć?

„Będę ostatnią osobą, która spróbuje panią przed tym powstrzymać”.

Zbyt późno przyszyły jej do głowy słowa odpowiedzi.

„Nie chciałabym, żeby mnie pan powstrzymywał”.

„Niech tylko spróbuje mnie pan powstrzymać”.

„Nie będzie takiej potrzeby. Zniknę szybciej, niż pan sobie wyobraża”.

Nie powiedziała jednak nic. Wiedziała dlaczego. Ponieważ jego słowa ją zraniły. Ponieważ sprawił, że poczuła się, jakby była nikim. Przykro było uzmysłwić sobie, że zawiódła na tyłu polach.

Była beznadziejną żoną.

Jej małżeństwo się rozpadło.

Nawet dziecko wszczepili jej nie to, co trzeba.

Majtki i pidżama. Rozejrzała się po pokoju. Co jeszcze? Powiedział, że jutro przyśle kogoś po resztę rzeczy. Kim on, u diabła, był? Miał na swoich usługach prawników i całą armię różnych pracowników.

Założyła czystą bluzkę i spakowała do torby jeszcze jedną. Narzuciła kardigan, choć było bardzo ciepło. Czowała się bezpieczniej, kiedy była szczelniej ubrana. Dorzuciła kilka kosmetyków z łazienki i zeszła do salonu.

Dominic do kogoś dzwonił. Zapewne organizował dla niej nocleg. Na jej widok uniósł brwi i skończył rozmawiać.

- Co tak długo? - spytał, wyciągając rękę. Miała ochotę powiedzieć mu do słuchu, ale się powstrzymała. - Czyżby kot wystraszył szarą myszkę?

- Słucham?

- Nieważne. - Wziął z jej ręki torbę, lekko jej przy tym dotykając.

Poczuła się, jakby przez jej ciało przeszedł prąd.

- Niech pan tego nie robi!

- Czego?

- Niech pan mnie nie dotyka.

- Nie mam takiego zamiaru - mruknął, ruszając do wyjścia.

Najwyraźniej nie był uszczęśliwiony tym, że został nią obarczony. Cóż, to już nie był jej problem.

Jej problemem był on.

Była wściekła. Miała ochotę powiedzieć mu, jak bardzo ją denerwuje, ale wystarczyło jedno skrzywienie ust, jedno spojrzenie, żeby zapomniała języka, a jej myśli rozproszyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Co on sobie o niej myślał? Nazywał ją szarą myszką. Bardzo zabawne. Nie wiedziała, czy ją to złości, czy śmieszy. Siedziała obok niego w ciasnym samochodzie, rozmyślając nad tym wszystkim. Jego zapach działał na jej zmysły jak narkotyk.

Był ostry, ale jednocześnie ciepły i naturalny.

Bardzo prawdziwy.

Przypomniała sobie, że tak samo pomyślała, gdy zobaczyła jego uśmiech. Dziwne. Nigdy wcześniej nie rozmyślała tyle o żadnym mężczyźnie. Może dlatego, że ten był dla niej kimś zupełnie nierzeczywistym. Przybyszem z innej planety. Bez wątplenia był bogaty i przywykły do rządzenia ludźmi. Kiedy się gdzieś pojawiał, natychmiast skupiał na sobie całą uwagę zebranych. A przecież, jak sam zauważył, był tylko człowiekiem.

Tylko człowiekiem?

Kogo ona próbuje oszukać? Był niepodobny do jakiegokolwiek mężczyzny, którego znała. Samym swoim dotykiem potrafił sprawić, że dostawała gęsiej skórki. Przy nim czuła się zakłopotana i zmieszana. Nie podobało jej się to. Po rozstaniu z Shayne'em obiecała sobie, że nigdy więcej nie zwiąże się z żadnym mężczyzną. Z żadnym. A zwłaszcza z tak aroganckim, pewnym siebie i przemądrzałym. Takim, który chce rządzić jej życiem i który nieustannie się z niej podśmiewa. Niech go diabli! I jeszcze ten jego zapach. Był niemal obezwładniający.

- Dokąd mnie pan zbiera? - spytała, kiedy wyjechali z Sherwill.

Dominic skierował się w stronę miasta. Ruch był coraz większy i powoli tworzyły się korki.

- Zobacz pani.

- A jeśli mi się nie spodoba?

- Spodoba się. - Włączył radio, kończąc w ten sposób rozmowę.

Akurat nadawali wiadomości z giełdy. Sądziła, że zmieni kanał, tak jak robił to Shayne, ale on chłonał każde słowo. Ona sama nic z tego nie rozumiała, zupełnie jakby spiker mówił w jakimś obcym języku.

- Czym dokładnie się pan zajmuje? - spytała, kiedy skończył słuchać i przyciszył radio.

- Najprościej można powiedzieć, że inwestuję.

- Co to dokładnie oznacza?

- Gram na giełdzie. Kupuję akcje i sprzedaję je po wyższej cenie.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Można więc powiedzieć, że nie robi pan niczego konkretnego.

- Robię pieniądze. Kupuję różne rzeczy. Biurowce, bloki mieszkalne, centra handlowe.

- Rozumiem. - Nie wiedziała dlaczego, ale ta rozmowa wydała jej się istotna. Miała wrażenie, że rozumiejąc, czym się zajmuje, będzie umiała z nim postępować. - Ale niczego pan nie produkuje. Co w takim razie jest owocem pańskiego trudu pod koniec każdego dnia?

- Więcej pieniędzy.

Westchnęła z satysfakcją, co zupełnie mu się nie spodobało.

- Jakiś problem?

- Ależ skąd. - Przejechała ręką po konsoli samochodu, pełnej wskaźników i kolorowych żarówek. - Musi pan być w tym świetny.

Nie wiedzieć czemu, odebrał jej słowa jak przyganę. W jego uszach wcale nie zabrzmiało to jak komplement. Zacisnął ręce na kierownicy. O co jej chodzi? Zaczynał od zera, a teraz jest milionerem. Ma kilka samochodów, helikopter do dyspozycji, a ona suponuje, że nic nie osiągnął?

- Domyślam się, że wolałaby pani, żebyśmy pracowali w fabryce, jak pani mąż.

Jego słowa zraniły ją. Dostrzegł to w wyrazie jej oczu, zanim zdążyła je odwrócić. Poczuł wyrzuty sumienia. Nie powinien kopać leżącego, nawet jeśli go prowokowała.

- Przepraszam, nie powinienem był tego powiedzieć.

- Nie ma sprawy - powiedziała, przyglądając się swoim dłoniom. - Sama się o to prosiłam. To ja przepraszam.

- Tęskni pani za nim?

- Za Shayne'em? Chyba już bardziej za samochodem, który mi zabrał. Ostatnie miesiące były dla mnie dość... trudne. Sądzę, że w normalnych warunkach dostrzegłabym, na co się zanosi, ale przechodzenie przez IVF przesłania wszystko.

Doskonale o tym wiedział.

- Zawsze tak jest. Nie dostrzegamy tego, co jest najbardziej oczywiste, a potem jest już za późno.

Poczuł na sobie spojrzenie chłodnych błękitnych oczu. Swoje trzymał uparcie skoncentrowane na drodze.

- W każdym razie cieszę się, że to nie jest dziecko Shayne'a. Nie sądzę, żebym mogła znieść to, że związał się z inną kobietą, i jednocześnie nosić jego dziecko.

Czy rozumiała, jak bardzo się myli? Była porzuconą kobietą, która odmówiła usunięcia ciąży wbrew żądaniom męża, kobietą, która zdecydowała się samotnie przejść przez tę ciążę i urodzić dziecko, którego nie chciała zatrzymać. Kobietą, która spakowała swoją torbę w dziewięćdziesiąt sekund, podczas gdy większość znanych mu przedstawicielek tej płci nie byłaby w stanie zrobić tego w dziewięćdziesiąt minut.

Może wyglądała jak szara myszka, ale ma kręgosłup ze stali. Musiała mieć dużo odwagi, żeby do niego zadzwonić i przyjść na spotkanie po tym, jak z nią rozmawiał. A przy tym przecież odczuwała strach. Najchętniej by gdzieś zniknęła i nie zaprzętała nikomu głowy swoją osobą. Jednak pomimo tych obaw, pomimo złego samopoczucia przyszła na umówione spotkanie, tylko po to, aby bronić się przed jego zarzutami.

Spojrzał na zegarek i ponownie włączył radio.

- Niech mi pani uwierzy - powiedział z głębokim przekonaniem. - Jestem pewien, że dałaby sobie pani radę.

Nie miała możliwości spytać go, co miał na myśli. Cały czas słuchał radia. Ona sama nic z tego nie rozumiała i w końcu poddała się. Rozkoszowała się samą jazdą, uczuciem oczekiwania, które rodziło się w jej wnętrzu.

Była podekscytowana. Zostawiła dom, jedyny, w którym do tej pory mieszkała, i wyruszyła w nieznane. Dominic zjechał z autostrady, jeszcze zanim dotarli do miasta. Jechał wysadzonymi drzewami alejami przez coraz bardziej luksusowe dzielnice z coraz większymi domami i okazalszymi ogrodami. Co jakiś czas dostrzegała między nimi morze i światła portu. Miała wrażenie, że jedzie na wakacje, które zawsze obiecywał jej Shayne. Cóż, teraz może pojedzie sobie z Abigail.

Nie! Nie będzie traciła czasu na myślenie o Shayne'u. Nie teraz. Nie po tym, co jej zrobił. Dokądkolwiek jedzie, na pewno będzie jej tam lepiej niż z nim. Dominic Pirelli mógł sobie być arogancki i władczy, ale przynajmniej miał klasę.

Miejsce, do którego ją wiozł, na pewno nie będzie byle jakie. Nie chodziło mu o nią, ale chciał wszystkiego co najlepsze dla swojego dziecka. Nie będzie jej źle. Zupełnie jakby miała wakacje na czyjś koszt. Półroczne wakacje. Może przynajmniej spróbuje się tym nacieszyć?

Morze stało się teraz bardziej widoczne i z każdą minutą coraz bardziej odnosiła wrażenie, że jedzie na urlop. Byli blisko plaży. Czuła w powietrzu zapach soli, tak inny od tego, którym na co dzień oddychała.

Dominic skręcił w jedną z uliczek. Stały przy niej domy wyglądające jak pałace, a każdy miał dostęp do plaży.

Angie odczuła nagłe zdenerwowanie. Chyba nie zamierza jej umieścić w jednym z tych domów? A kiedy zwolnił i zatrzymał samochód przed wielką, kutą z żelaza bramą, nie kryła przerażenia.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Wyłączył radio i przycisnął pilota, którym otworzył automatyczną bramę.

Wjechał do środka i Angie ujrzała dom w całej okazałości. Stał nad samym morzem, miał trzy kondygnacje i był otoczony ogromnym ogrodem, w którym dostrzegła basen. To nie był dom. To była posiadłość. Zastanawiała się, gdzie jest domek dla niej,

miejsce, w którym zamieszka, nie wchodząc nikomu w drogę, i z którego on będzie mógł obserwować, jak dojrzewa jego dziecko.

- To jest pana dom?

- Tak. Moje dziecko będzie mieszkać w moim domu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Mieszkanie w takim miejscu przechodziło jej najsmielsze oczekiwania. Kiedy zdecydowała się urodzić dziecko obcych ludzi, nigdy nie sądziła, że w jakikolwiek sposób się do nich zbliży. Po prostu uważała, że urodzi dziecko i po urodzeniu wręczy je rodzicom. Ostatnią rzeczą, której się spodziewała, było to, że miałyby zamieszkać z nimi na czas ciąży. Przecież nie była żadną ich rodziną...

Dominic otworzył drzwi, wyjął jej torbę i czekał, aż wysiądzie. Angie jednak siedziała nieruchomo. To wszystko działo się zbyt szybko.

- Idzie pani? - W tonie jego głosu dało się słyszeć nutę zniecierpliwienia.

Nic dziwnego, całe popołudnie ją ścigał i na pewno miał już tego dosyć. Zapewne nie mógł się już doczekać, kiedy znów zacznie zarabiać te swoje miliony.

- Proszę posłuchać - zaczęła, wychodząc niechętnie z samochodu. Potrzebowała dla siebie jakiegoś skrawka, miejsca, w którym czułaby się bezpieczna, ale które byłoby tylko jej. - Nie chcę się wydać niewdzięczna, ale nie jestem przekonana co do tego, czy to naprawdę jest dobry pomysł. Jak to będzie wyglądało, gdy przyprowadzi pan do rodzinnego domu obcą ciężarną kobietę? Ludzie zaczną plotkować. Naprawdę myślę, że byłoby lepiej, gdyby wymyślił pan coś innego.

Zatrzymał się, ale jego czarne oczy popatrzyły na nią twardo.

- Pani Cameron, pani najwyraźniej nie wszystko zrozumiała jak trzeba. To, co ludzie o mnie myślą czy mówią, zupełnie mnie nie interesuje.

Tak, to było oczywiste. To, co ona czuła czy myślała, też nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Nie oznaczało to jednak, że podda się bez walki.

- Rozumiem, że nie ma żadnego powodu, dla którego miałby pan troszczyć się o moje potrzeby, ale czy choć przez chwilę zastanowił się pan nad tym, co na to wszystko powie pańska żona? Na pewno zdaje sobie pan sprawę z tego, jakie to dla niej może być nieprzyjemne?

Dominic głęboko nabrał w płuca powietrza i spojrzął w niebo. Potem zdjął wolno okulary i przetarł oczy palcami. W jasnym świetle słońca dostrzegła, jak napięte miał rysy twarzy i mocno zaciśnięte usta.

- Sądziłem, że pani wie. W końcu to żadna tajemnica - powiedział cichym, pozbawionym barwy głosem.

- Co takiego mam wiedzieć? - spytała zaskoczona.

Odpowiedź była oczywista. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? W końcu jej małżeństwo nie było jedynym, które się rozpadło. I tyle jej marzeń o szczęśliwej rodzinie dla dziecka, które w sobie nosiła. Nie wiedziała nawet, czy biologiczna matka wiedziała o jego istnieniu. Może pan Pirelli sprowadził ją tutaj tylko po to, by mieć podstawę do wystąpienia o prawo do wychowywania dziecka?

Wszystko było nie tak. Powinna była żądać spotkania z matką. Nie powinna pozwolić, by fantazje przesłoniły jej rzeczywistość. Westchnęła.

- Chce mi pan powiedzieć, że jest pan rozwiedziony?

- Nie jestem rozwiedziony! Moja żona nie żyje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jego żona nie żyje? Matka dziecka, które w sobie nosi, nie żyje?

Angie była jak rażona piorunem. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Biedne dziecko, pomyślała, instynktownie kładąc rękę na brzuchu. Biedne, biedne dziecko.

I biedny Dominic. Jego żona nie żyje, a do jego drzwi puka obca kobieta z wiadomością, że nosi ich dziecko. Nic dziwnego, że był taki wściekły, kiedy zadzwoniła! Nic dziwnego, że tak pochopnie ją ocenił, kiedy pojawiła się w jego życiu. Pod powiekami zebrały jej się łzy. Łzy smutku i żalu. Łzy z powodu dziecka, które urodzi się w niepełnej rodzinie. Poczuli się, jakby ciężar całego świata spoczął na jej ramionach.

Jak bardzo się myliła. Sądziła, że nie przyprowadził ze sobą żony, bo chciał ją chronić. Sądziła, że chce najpierw sprawdzić, kim jest Angie, ocenić, a dopiero potem powiedzieć o niej żonie. Jak miał to zrobić? Jak miał powiedzieć żonie o ich dziecku?

Och, Boże, ale zamieszanie!

Spojrzała na stojącego obok Dominica. Jego dłonie były zaciśnięte w pięści, a oczy czarne jak smoła. Tak bardzo mu współczuła! Współczuła z powodu niesprawiedliwego losu, który sprawił, że to ona właśnie miała urodzić jego dziecko. Tak pochopnie go oceniła, nie znając wszystkich faktów.

- Tak mi przykro - powiedziała, dotykając lekko jego ramienia.

- Nie! - Gwałtownie cofnął rękę. - Nie potrzebuję pani współczucia!

Odsunęła się. Powinna się była domyślić, że wszystko, co powie, zostanie źle przyjęte. Najwyraźniej była dla niego źródłem wszelkiego zła. Nie potrafiła się jednak powstrzymać.

- Co mam powiedzieć? Że cieszę się, że nie zamknął mnie pan tu po to, by zyskać prawo do opieki nad dzieckiem?

- Sądzi pani, że jestem do tego zdolny?

- Nie ukrywam, że taka myśl pojawiła się w mojej głowie.

- Nic pani o mnie nie wie. Jestem zdziwiony, że w ogóle chce pani powierzyć mi moje własne dziecko.

Angie odwróciła głowę.

- Tu nie chodzi o mnie.

- Wiem, ale pani mnie osądza. Uważa pani, że bardziej zależy mi na pieniądzach niż na własnym dziecku. Owszem, zarabiam pieniądze, ale przecież wszyscy to robimy. Tyle że ja jestem w tym lepszy od innych, a z jakiegoś powodu w pani oczach czyni mnie to gorszym.

- A pan mnie nie osądza? Od chwili, w której mnie pan ujrzał, robi pan to nieustannie. A teraz na dodatek chce mnie pan zamknąć w jakiejś złotej klatce!

- Nie nazwałbym tego domu klatką!

- I w ogóle nie zważa pan na to, co czuję. Nie wiem, czy w tej sytuacji będę mogła tu zostać. Nie teraz, kiedy dowiedziałam się, że pana żona zmarła. Nie wydaje mi się to właściwe.

- Słucham? - Uderzył dłonią w dach samochodu, sprawiając, że podskoczyła wystraszona. - Najpierw nie chciała pani zostać z powodu mojej żony, a teraz dlatego, że jej nie ma. O co się pani tak naprawdę obawia, pani Cameron? Że mógłbym się rzucić na panią tu pod moim dachem? Otóż powiem pani, że nie podobają mi się takie szkielety jak pani!

- Coś podobnego! - Angie nie kryła oburzenia. - Nawet gdyby pan spróbował, nie pozwoliłabym się panu zbliżyć do siebie bliżej niż na metr!

- A może jednak zmieni pani zdanie po tym, jak posmakuje pani życia w luksusie? - zadrwił.

- Małe szanse. Trzeba być masochistą, żeby chcieć przebywać z kimś takim jak pan. Zapewniam pana, że jeśli zostanę, a jeszcze się na to nie zdecydowałam, to tylko do czasu porodu. Potem nie zobaczy mnie pan więcej na oczy.

- Świetnie. Zatem doskonale się rozumiemy. Ja ze swej strony obiecuję, że nie będę nastawał na pani cześć, a pani, że odejdzie stąd zaraz po porodzie. To wydaje się uczciwym postawieniem sprawy.

Uczciwym?

Ciekawe, jak zdoła przeżyć to piekło...

Nagle okazało się, że sześć miesięcy pod jednym dachem z tym człowiekiem może nie być takie miłe, jak początkowo sądziła. Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem. Nie zamierzała pierwsza spuścić swojego.

- Dominicu, tutaj jesteś. - Za jego plecami rozległ się czyjś cichy głos. Dominic przerwał kontakt wzrokowy. Angie zwróciła głowę w stronę, z której dochodził głos. Starsza, schludnie ubrana kobieta uśmiechała się do niej ciepło. - Pani zapewne jest Angeliną Cameron. Jakie ładne ma pani imię. - Kobieta ujęła ją za rękę, wciąż nie przestając się uśmiechać. - Chodź ze mną, moja droga. Czekałam na panią.

- Angelino, to jest Rosa, moja gospodyni. - Dominic dopełnił formalności. - Wkrótce się przekonasz, że jest dla mnie kimś znacznie więcej niż tylko gospodynią.

Angie ruszyła za nią szeroką aleją prowadzącą do domu. Zastanawiała się, kiedy ostatnio ktoś nazwał ją pełnym imieniem. Zapewne wtedy, kiedy ostatni raz odnawiała prawo jazdy. Uznała, że lubi Rosę. Była ciepła i szczerą, a jej ciepłe ręce prawie zdawały się mówić „rozumiem, co czujesz”. Spodobało jej się także, jak jej imię zabrzmiało w ustach Dominica.

Rosa spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się. Co jej powiedział? Czy wiedziała, dlaczego tu jest? A może witała tak wszystkie kobiety, które zapraszał do domu? Nie wiedziała, w jakich okolicznościach zmarła żona Dominica ani kiedy to się stało, ale jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, że mógłby długo być sam. To po prostu było niemożliwe. Był zbyt przystojny. Zbyt pełny życia. Emanowała z niego siła, energia, moc. A może to tylko ona tak odbierała jego bliskość? Nie, nie chodziło tylko o ciepło, jakie było z jego ciała. Miał w sobie to coś, co nie pozwalało przejść obok niego obojętnie. Nie miała wątpliwości co do tego, że kobiety pchały się do niego drzwiami i oknami, żeby zostać następną panią Pirelli. A kiedy będzie miał maleńkie dziecko, nie oprze mu się żadna. Ona jednak nie gustowała w mężczyznach, którzy oceniali kobietę po jej wyglądzie i po tym, skąd pochodziła.

Kiedy Rosa wprowadziła Angie do domu, natychmiast zapomniała o idącym obok niej mężczyźnie. Na prawo od wejścia znajdował się ogromny pokój ciągnący się przez całą szerokość domu. Jego francuskie okna wychodziły na wielki taras z widokiem na

morze. Z wysokiego sufitu zwisały błyszczące kandelabry. Angie mimowolnie westchnęła. Ten pokój był jak z bajki. Na pewno tu właśnie tańczył Kopciuszek.

- Przygotowałam dla pani pokój gościnny. Mam nadzieję, że będzie w nim pani wygodnie.

Angie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ten pałac może być czyimś domem. Że miała tu mieszkać przez pół roku.

Rosa zaprowadziła ją do bocznego skrzydła. Jej pokój był utrzymany w odcieniach biało-cytrynowych z błękitnymi akcentami. Miała własny salon i przestronną sypialnię z ogromnym łóżkiem. Łazienka była w zasadzie domowym spa, w którym dominowały ogromne lustra, marmur i złocone gałki.

Zdała sobie sprawę, że jej tutejsze mieszkanie jest większe niż jej cały dom w Sherwill. I dużo bardziej luksusowe.

- Myśli pani, że wystarczy? - spytał Dominic, stawiając jej walizkę w nogach łóżka. - Że będzie tu pani wygodnie? - Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie nutę niepewności.

Bał się, że odejdzie i zabierze jego dziecko? Czy wystarczy? Chyba żartował.

- Widział pan mój dom. Po co pan pyta?

- W takim razie rozumiem, że to oznacza zgodę. Nie będę zatem dłużej pani przeszkadzał. Muszę jeszcze popracować. Reszta pani rzeczy zostanie przywieziona jutro. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę dać znać Rosie. Spotkamy się przy kolacji.

- Dziękuję za wszystko.

Rozejrzała się po pokoju. To tu miała spędzić następne sześć miesięcy. Cóż, bywają znacznie mniej komfortowe więzienia. Całe szczęście, że jej gospodarz będzie wychodził do biura. Przy odrobinie szczęście prawie wcale nie będzie go widywała.

Dominic wyszedł z pokoju, pozostawiając za sobą zapach wody kolońskiej.

Rosa uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Dobrze, że pani tu jest. Zbyt długo był sam. I teraz to dziecko... To jak dar z nieba. Musi być pani wyjątkową kobietą, skoro robi to pani dla Dominica.

Angie znów poczuła, jak pod powiekami zbierają jej się łzy. Nie kierowały nią żadne szlachetne pobudki, tylko względy osobiste.

- To nie ma nic wspólnego z Dominikiem. Cieszę się, że dziecko znalazło dom, w którym go chcą.

Rosa skinęła głową, ocierając ukradkiem łzę.

- Zupełnie się zapomniałam. Na co ma pani ochotę? Przynieść pani coś do jedzenia? A może miałyby pani ochotę na kąpiel? To na pewno dobrze by pani zrobiło. Jeśli pani chce, może pani popływać w basenie.

Tyle możliwości, jedna lepsza od drugiej. Nie była jednak głodna i nie wzięła ze sobą kostiumu. Spojrzała tęsknie w kierunku łazienki. Marmurowa wanna wyglądała bardzo zachęcająco. Na myśl o tym, że mogłaby się zanurzyć w aromatycznej kąpeli, westchnęła.

- Kąpiel brzmi nieźle.

Rosa skinęła głową. Wyjęła z szafy puszysty biały ręcznik i położyła go na łóżku.

- Przygotuję pani kąpiel, a potem przyniosę filiżankę herbaty. Mamy czarną, zieloną i imbirową. Chyba że ma pani ochotę na coś innego.

- Chętnie napiję się herbaty.

Angie nie mogła się nadziwić, co za dobry anioł przywiódł ją w te progi. Rosa była jak balsam na jej duszę. Dominic także zachowywał się tu inaczej. Chciał mieć ją na oku przez kolejne sześć miesięcy i nie wolno jej było zapominać o tym, że wciąż jest niebezpieczny. Zdecydowanie niebezpieczny. I nie chodzi o zagrożenie fizyczne, choć jest taki duży i silny. Niebezpieczeństwo czaiło się w jego czarnych oczach, w spojrzeniu, jakim ją obrzucał. A kiedy jej dotykał...

Zadrzała. Musi zapomnieć teraz o Dominicu i o dobrych aniołach. Z łazienki dochodził zapach róży i pomarańczy z nutą wanilii. Może choć raz wszystko ułoży się dobrze. Może w ciągu tych miesięcy zdecyduje się, co chce robić z resztą swojego życia.

Zrzuciła szlafrok i weszła do ciepłej aromatycznej wody, poddając się rozkosznym wibracjom. Masujące jej ciało strumienie wody przypomniały jej odczucia, jakich doświadczyła w zupełnie innych okolicznościach. Wystarczył jeden jego dotyk, żeby przez jej ciało przeszedł prąd.

Wyłączyła masażer, przerażona tym, dokąd zmierzają jej myśli.

Nie! Był biologicznym ojcem dziecka, które nosiła, mężem kobiety, która nie żyła. Ją traktował z pogardą i znosił jej obecność jedynie z konieczności.

Co się dzieje?

Zanurzyła głowę pod wodę, żeby oczyścić ją ze zgubnych myśli. Nie ma mowy, żeby snuła fantazje na jego temat.

Godzinę później otulona w puszysty szlafrok Angie ruszyła na poszukiwanie kuchni. Czowała się wspaniale. Każdy mięsień, każda komórka w jej ciele były rozluźnione, a ona sama po raz pierwszy od dawna była prawdziwie wypoczęta. Sądziła, że znalezienie kuchni nie będzie trudne, zapomniała jednak o tym, jak duży jest dom. Miała nadzieję, że wcześniej czy później się na nią natknie. Zatrzymała się niepewnie w przestronnym holu, w którym nigdy jeszcze nie była. Obejrzała się za siebie, zastanawiając się, gdzie skręciła źle. I wtedy go zobaczyła.

Wisiał na ścianie, przyciągając wzrok. Przedstawiał ciemnowłosą kobietę o cerze koloru kości słoniowej i przepięknych oczach. Miała na sobie suknię w kolorze ciemnego ametystu. Z jej twarzy i całej postaci biła zmysłowość.

Angie zrobiła krok w stronę portretu. A potem kolejny.

Była piękna.

Zrozumiała, że stoi przed portretem Carli. Matki swojego nienarodzonego dziecka. Teraz wiedziała już, dlaczego Dominic patrzył na nią z taką pogardą. Trudno go było za to winić. To ta kobieta powinna była nosić jego dziecko, a nie ktoś taki jak ona.

Usłyszała za sobą dźwięk otwieranych drzwi i jej oczom ukazał się Dominic.

- Angelina?

Nie była w stanie się poruszyć. Spojrzenie jego ciemnych oczu dosłownie przygwoździło ją w miejscu. Zapewne pomyślał, że węszy. A może nawet uznał ją za złodziejkę. I tak nie miał o niej najlepszego zdania. Filiżanka, którą trzymała w ręku, zadrzęła na spodeczku.

- Przepraszam. Szukałam kuchni, żeby odnieść filiżankę. Najwyraźniej zablądziłam.

Spojrzał na filiżankę, a potem na jej twarz. Zaczął powoli schodzić po schodach. Miał na sobie ciemne spodnie i czarną, przylegającą do ciała koszulkę, która doskonale podkreślała znajdujące się pod nią mięśnie. Kiedy stanął obok Angie, poczuła zapach szamponu i dostrzegła na włosach kropelki wody. Odruchowo przykryła się szczelniej szlafrokiem. Czuła się niezręcznie i nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Kuchnia jest na dole.

- Domyślam się. Przepraszam. Zobaczyłam portret. Czy to pańska żona? - spytała, ponownie przenosząc wzrok na wizerunek kobiety. Była tak perfekcyjna, tak piękna, że nie dziwiła się, że wybrał ją na żonę.

- Tak. To jest Carla.

- Była piękna.

Dominic spojrzał przez ramię na portret.

- To prawda. - Zaczął schodzić po schodach. - Chodź, pokażę ci, gdzie jest kuchnia.

Przekazał ją Rosie i oznajmił, że wyjeżdża do miasta i wróci późno. Angie zastanawiała się, czy wybiera się na randkę. Jeśli tak, to jego wybranka zapewne też jest piękna. Tylko piękna kobieta mogła zainteresować sobą takiego mężczyznę jak Dominic.

- Lubi pani tortellini?

Angie zamrugała powiekami.

- Nie mam pojęcia. Nigdy czegoś takiego nie jadłam.

Rosa uśmiechnęła się i postawiła przed nią talerz. Okazało się, że pierożki były pyszne. Zwłaszcza że Rosa zrobiła jej własnoręcznie.

- Czy pan Pirelli kazał ci mnie dokarmiać? - spytała, kończąc dokładkę. - Wiem, że uważa, że jestem zbyt chuda.

Rosa roześmiała się.

- Jestem Włoszką. W moim pojęciu każdy powinien dużo jeść. A zwłaszcza pani. Ma pani przed sobą bardzo ważne zadanie. Kto wie, czy nie najważniejsze na świecie.

Angie odłożyła widelec i podziękowała. Czuła się nasycona i zrelaksowana. Cały czas myślała jednak o portrecie i o kobiecie, która powinna nosić to dziecko zamiast niej.

- Widziałam portret pani Pirelli. Była piękna.

Starsza kobieta uśmiechnęła się smutno i wzięła od niej talerz.

- Został namalowany wkrótce po tym, jak się pobrali. Rzeczywiście, była piękną kobietą. I bardzo chciała dać Dominicowi dziecko. W końcu... Cóż, nie udało im się.

Ręka Angie powędrowała do brzucha.

- To niesprawiedliwe, że jej tu nie ma. Niesprawiedliwe, że ja mam jej dziecko.

Rosa poklepała ją po ramieniu uspokajającym gestem.

- To istny cud. - Spojrzała na pusty talerz Angie i uśmiechnęła się, choć jej oczy pozostały smutne. - Naprawdę cud. - Wstawiła talerz do zlewu i zalała go wodą. - Co chciałaby pani teraz robić? Czy mogę w czymkolwiek pomóc?

Angie potrząsnęła przecząco głową.

- To był długi i męczący dzień. Chyba się położę. - Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że jest jeszcze jedna rzecz, którą chętnie by zrobiła. - Ma pani jakieś nożyczki? Moje włosy doprowadzają mnie do szału. Chętnie bym je podcięła.

Rosa skinęła głową.

- Mam lepszy pomysł. Moja bratanica jest fryzjerką. Przyjeżdża do domów. Zadzwoń do niej i spytam, czy mogłaby jutro wpaść.

- Naprawdę nie chciałabym...

Rosa jednak podniosła rękę i sięgnęła po telefon.

Ten nocy Angie leżała w obcym łóżku, wsłuchując się w nieznanome dźwięki, w dochodzący zza okien szum morza i krzyki ptaków. Wszystko wydawało jej się dziwne i zupełnie inne od tego, do czego przywykła. Naciągnęła na siebie koc, zastanawiając się, jak w ogóle będzie w stanie tu zasnąć.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała stojące na stoliku obok tosty i filiżankę herbaty. Spojrzała na zegar i z przerażeniem spostrzegła, że jest po dziesiątej. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tak dobrze spała. Upiła łyk herbaty, zastanawiając się, czy poczuje mdłości. Poczwała, ale nie tak silne jak wczoraj. Może lekarz miał rację? Może wkrótce skończą się te poranne nudności i wymioty?

Godzinę później przyjechała siostrzenica Rosy. Była na urlopie wychowawczym. Rosa zajęła się jej *bambinos*, dając im najpierw coś do jedzenia, a potem kolorowe klocki do zabawy. Antonia z uwagą przyjrzała się twarzy Angie.

- Pani włosy układają się w naturalny sposób, ale są zbyt długie i ciężkie, dlatego tak wiszą. Mam pomysł, co z tym zrobić.

Po godzinie różnorodnych zabiegów Angie spojrzała w lustro i prawie się nie poznała. To były jej włosy? Do tej pory albo nosiła je związane w koński ogon, albo rozpuszczone wzdłuż twarzy. Teraz układały się wokół niej w doskonale przyciętych warstwach.

- Och, ta fryzura jest wspaniała! - wykrzyknęła z zachwytem. - Jak ja się wam zdołam odwdzięczyć?

Rosa uśmiechnęła się i uścisnęła Antonię.

- Niech mi pani wierzy, już się pani odwdzięczyła.

Wygląda jakoś inaczej, stwierdził, kiedy zasiedli wspólnie do stołu. Nie potrafił określić, na czym ta zmiana polegała. Nadal miała na sobie te sanie dzinsy i kardigan co rano, ale jej oczy wydawały się jakieś większe, a usta szersze.

Pachniała czymś świeżym, co przypominało mu zapach jakiegoś owocu. Prawie wiedział jakiego. W tym momencie Rosa przyniosła kolejną potrawę i nie czuł już nic oprócz czosnku.

- Zadomowiłaś się już? - spytał, próbując nawiązać rozmowę.

Zazwyczaj jadał sam w biurze, dziś jednak miał dla niej dokumenty do podpisania. Ponadto nie chciał, by uznała, że jest niegrzeczny. W końcu była w jego domu gościem. Sięgnął po grzanekę, dotykając przy tym ręki Angie, która sięgnęła po nią w tym samym momencie. Przeszedł ich prąd, być może dlatego, że Angie miała na sobie ubranie ze sztucznego włókna. Cofnęła pospiesznie dłoń, a Dominic wziął grzanekę.

- Dziękuję, wszystko jest w porządku - powiedziała, choć rumieńce na jej policzkach zadawały kłam temu stwierdzeniu.

- Mam dokumenty od moich prawników do podpisania.

- Są jakieś wieści w sprawie mojego domu? - spytała z nagłym zainteresowaniem.

Potrząsnął przecząco głową. Zastanawiał się, czy powiedzieć jej prawdę. W końcu uznał, że powinna ją znać.

- Prawnicy twierdzą, że pani mąż będzie musiał wystąpić z oficjalnym roszczeniem. - Nie potrafił zrozumieć, dlaczego jest tak przywiązana do tego starego domu, choć

doskonale wiedział, dlaczego nie chciała, aby Shayne dostał cokolwiek, co należało do niej. - Cały czas nad tym pracują. Ja mam dokumenty dotyczące naszej umowy.

Spojrzała na niego pytająco, najwyraźniej wciąż myśląc o domu.

- Nie musi pani robić tego dzisiaj, jeśli chciałaby pani skonsultować się z innym prawnikiem. Nie ma pośpiechu. - Zastanawiał się, dlaczego to powiedział. Zależało mu na tym, żeby podpisała dokumenty jak najszybciej. Nie chciał, żeby zmieniła zdanie i zażądała więcej.

- Nie ma sprawy. Powinniśmy oboje wiedzieć, na czym stoimy. - Skinęła głową, a on zobaczył, jak jej włosy zatańczyły przy tym wokół twarzy. Czyli na tym polegała różnica. Obcięła włosy, które układały się teraz warstwami, falując przy każdym ruchu jak pole pszenicy na wietrze.

- Możemy to załatwić od razu? Chciałabym położyć się wcześniej spać.

- To zdecydowanie za dużo! - zaprotestowała, kiedy dziesięć minut później znaleźli się w jego biurze. - Nikt nie potrzebuje dwudziestu tysięcy dolarów miesięcznie na życie.

- Skąd pani wie? - spytał, marząc o tym, żeby wreszcie to podpisała i poszła do siebie. Starał się ignorować taniec jej włosów i zapach malin i pomarańczy, który wypełnił całe biuro. - Z upływem ciąży będzie pani potrzebowała nowych ubrań, teraz zresztą też by się jakieś przydały.

- Ale nie za dwadzieścia tysięcy dolarów. Chyba nie wie pan, gdzie się ubieram.

- Zatem niech pani zmieni sklepy. Albo oszczędza pieniądze. Zainwestuje je. Da na cele dobroczynne. Nie interesuje mnie, co pani z nimi robi. Tylko proszę podpisać tę umowę.

Chciał, żeby wyszła z jego biura. Była zbyt blisko, a ten przeklęty owocowy zapach doprowadzał go do szaleństwa. I te jej oczy. Miała niewiarygodne oczy, które dopiero przy nowej fryzurze stały się widoczne. Nie były po prostu błękitne. Gdyby to był kolor farby na malarskiej palecie, zapewne nosiłby nazwę „błękitny sen” albo „senne marzenie”.

Cofnął się, żeby zrobić jej więcej miejsca.

Co się z nim dzieje? Jeszcze parę minut temu uważał, że biuro jest doskonałym miejscem, żeby załatwić tę sprawę. Jednak teraz, kiedy czytała dokumenty leżące na jego biurku, zupełnie nie potrafił się skupić. Najwyraźniej jego hormony całkiem się rozszalały, skoro czuł pociąg do takiej kobiety jak ta.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - W końcu to pana pieniądze - oznajmiła, składając w wyznaczonym miejscu podpis.

Dominic wypuścił mimowolnie powstrzymywane w płucach powietrze.

- Gdzie jeszcze mam podpisać? - spytała.

Musiał się do niej przysunąć, żeby wskazać miejsce, w którym powinien znaleźć się jej podpis. Jednak nie patrzył na dokumenty, tylko na jej włosy, które tańczyły poruszone jego oddechem, zupełnie jakby żyły własnym życiem.

- Panie Pirelli?

- Dominic - poprawił ją, nie spuszczać wzroku z jej ust, które zdawały się zapraszać do pocałunku. Jak to możliwe, że nie zauważył tego wcześniej?

- Dominic...

Spodobało mu się brzmienie jego imienia w jej ustach.

W tym momencie zadzwonił telefon i czar prysnął. Odsunął się, zastanawiając się, co mu chodzi po głowie.

Angie podpisała się we wskazanym miejscu i ruszyła do drzwi. Musiała stąd wyjść. Miała wrażenie, że w tym gabinecie nagle zabrakło tlenu. Niemal wybiegła na korytarz, kierując się w stronę kuchni. W drzwiach prawie zderzyła się z Rosą.

- Szłam właśnie spytać, czy macie ochotę na deser albo coś ciepłego do picia.

- Ja dziękuję. Idę prosto do łóżka. Dobranoc.

- Uważam, że powinieneś wynająć jej jakieś mieszkanie w mieście - zaprotestowała Simone. - Jesteś pewien, że to dobry pomysł, by mieszkała u ciebie?

- Nie mogłem pozwolić jej zostać w tamtym mieszkaniu!

- Rozumiem. Ale żeby od razu brać ją do domu? Powinieneś być ostrożny. Szybko przyzwyczai się do życia w luksusie i nie będziesz w stanie się jej pozbyć.

- Podpisaliśmy umowę. Ma się wyprowadzić, jak tylko urodzi dziecko.

- Naprawdę sądzisz, że wróci do miejsca, z którego przyszła po tym, jak przekona się, że może być inaczej?

- Można by pomyśleć, że się o mnie troszczysz - zażartował.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek cię wykorzystał, to wszystko.

Przypomniał sobie, jak w biurze omal nie pocałował Angie. Całe szczęście, że do tego nie doszło.

- Zapomnij o tym, Simone. Znasz mnie. Naprawdę sądzisz, że po tylu latach prowadzenia interesów dałbym się wykorzystać komuś takiemu jak ona?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- To kobieta, Dominicu. Nosi twoje dziecko i zostawił ją mąż. To oczywiste, że będzie się starała zdobyć twoje względy. Umowa czy nie, co jej szkodzi spróbować?

- Dzięki za ostrzeżenie. Nie sądzę jednak, żebym mógł się zainteresować kimś takim jak ona.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszał śmiech. Był przekonany, że powiedział prawdę. Nie wyobrażał sobie, aby kobieta pokroju Angie Cameron mogła zawrócić mu w głowie. Podobało mu się jej nowe uczesanie, ale nic ponadto. Nie pocałował jej i nigdy nie pocałuje. Będzie jej schodził z drogi, a posiłki będzie jadał w biurze. Na szczęście w umowie nie było słowa o tym, że ma jej zapewniać rozrywkę. Urodzi dziecko i zniknie z jego życia.

W końcu nie po to zaszedł tak wysoko, żeby się teraz cofać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tej nocy sen jakoś nie chciał przyjść mimo szeleszczących białych prześcieradeł i usypiającego szumu morskich fal.

O czym ona myślała tam, w jego biurze? Chciała jak najszybciej podpisać tę przekłątą umowę i uciec. Tyle tylko że poczuła, jak coś delikatnie muska jej włosy. Odwróciła się i on był tuż obok niej! Patrzył na nią w taki dziwny sposób, że poczuła się nieswojo. Powinna była odwrócić się i wyjść. Wstać, powiedzieć mu, że chce to przeczytać jeszcze raz u siebie w pokoju, i wyjść. Jednak została o sekundę zbyt długo. Dominic pochylił się na nią, a ona czekała. Czekała na co?

Na to, że ją pocałuje?

Przykryła sobie głowę poduszką. Boże, chyba zwariowała. Hormony zupełnie ją odmieniły. Dlaczego ktoś taki jak Dominic Pirelli miałby chcieć ją pocałować? Gdyby tylko zapragnął, mógłby mieć na zawołanie każdą kobietę w Sydney.

Nic dla niej nie znaczył. Był jedynie biologicznym ojcem dziecka, które dziwnym zrządzeniem losu znalazło się w jej macicy. A ona nic dla niego nie znaczyła. A nawet mniej niż nic. Wiele razy dał jej to do zrozumienia. Dlaczego więc wyobraziła sobie, że miał ochotę ją pocałować?

To czyste szaleństwo!

Ale to się więcej nie powtórzy. Już ona tego dopilnuje. Będzie zabierała posiłki na górę, żeby oszczędzić im wszystkim kłopotliwych sytuacji.

Zasłuchiwała się w szum rozbijanych o przybrzeżne skały fal. Działy na nią uspokajająco. Uwielbiała morze i cieszyła się, że mieszka tak blisko niego. Dochodzące do jej uszu dźwięki były zupełnie inne od tych, do których przywykła. Nie mogła jednak nadmiernie się do nich przyzwyczajać.

Za żadną cenę.

Dominic zazwyczaj potrafił zaszyć się w biurze na długie godziny, ale nie dziś. W powietrzu nadal unosił się zapach owoców, przypominając mu o dziewczynie, która miała błękitne oczy i usta, które pragnął pocałować. Dziś jego biuro wcale nie było miłym schronieniem.

Zszedł do garażu, w którym stało pół tuzina samochodów. Wszystkie były gotowe do jazdy. Jego wzrok zatrzymał się na czerwonym ferrari. Dawno już nim nie jeździł i uznał, że mała przejażdżka z pewnością dobrze by mu zrobiła. Dziś jednak przyszedł tu w innym celu.

Minęło kilka lat, odkąd ostatnio widział to, po co przyszedł, ale wiedział, że gdzieś tu musi być. Niemal godzinę zajęło mu szukanie, ale w końcu miał go w ręku. Zestaw narzędzi do obróbki drewna, należący niegdyś do jego dziadka. To nimi Poppa rzeźbił maleńkie ptaszki, zwierzaki, krzyżyki i figurki Madonny. Sprzedawał je, zarabiając tym na życie. Narzędzia wydały mu się mniejsze i ciemniejsze, niż zapamiętał. Już samo patrzenie na nie przeniosło go w inną epokę. Wziął do ręki dłuto, które perfekcyjnie układało się w jego dłoni. Objął palcami drewnianą rękojeść, na której znać było ślady po innych palcach. Zamknął oczy, oddając się wspomnieniom. Oto siedzi na kolanach dziadka na długiej ławce na tyłach domu. Silne ręce Poppy uczą go, jak prowadzić dłuto po nierównej powierzchni drewna. Jak wygładzić powierzchnię za pomocą papieru ściernego i nadać rzeźbie blask.

Zawinął swoją rzeźbę w kolorowy papier, a Nonna dała mu czerwoną wstążeczkę, z której zawiązał kokardę. Dał to w prezencie mamie na urodziny. Powiedziała mu, że to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostała. Omal nie pękł z dumy.

Jak to się stało, że zapomniał, jak się to robi?

Najwyższy czas sobie przypomnieć.

Podszedł do kosza, w którym leżały pozostawione przez robotników śmieci. Wyjął kawałek drewna, które nie było zbyt twarde, ale musiało wystarczyć.

Usiadł na ławce, ważąc je w dłoni. Wyjął z pudełka dłuto i zaczął pracować. Dłuto ześlizgiwało się, jakby żyło własnym życiem. Zaklął pod nosem. Niemal słyszał w uszach głos dziadka radzącego mu, co ma robić. Wyobraził sobie dłoń starego człowieka kierującego jego własną. Nabrał głęboko powietrza, przystawił narzędzie i spróbował ponownie.

Usiadł i wziął głęboki wdech. Pot spływał mu po plecach, jakby właśnie przebiegł dziesięć kilometrów. Spojrzał na zegarek i ze zdumieniem stwierdził, że pracował ponad dwie godziny. Cieszył się, że to robi. Odczuwał radość, trzymając narzędzia w ręku, czu-

jąc potencjał tkwiący w kawałku drewna. Spojrzał krytycznym okiem na swoją pracę. Obejrzał klocek dokładnie ze wszystkich stron, po czym wrzucił do kosza na śmieci. Tam było jego miejsce!

Była znudzona. Odłożyła książkę, nawet nie próbując przed sobą udawać, że ją interesuje. Wystarczył miesiąc takiego próżnowania, żeby jej entuzjazm znacznie przygasł. Wprawdzie czuła się lepiej i nie miała porannych mdłości, ale było to niewielkie pocieszenie. Nie miała kompletnie nic do roboty.

Spytała Rose, czy Antonia nie pojechałaby z nią na zakupy, gdyż jej garderoba rzeczywiście wymagała uzupełnienia. Antonia przystała na to z radością. Wróciły do domu z całą szafą nowych ubrań, butów i dodatków. Angie dziwiła się, że oszałamiająca suma dwudziestu tysięcy dolarów wcale nie okazała się takim majątkiem, gdy mieszkało się po tej stronie miasta. Była zachwycona tymi ubraniami. Czuła się w nich wspaniale - kobieco i ładnie. Szlachetne materiały, świetne fasony, cudownie miękka skóra.

Podobała się sobie w tych wszystkich wzorzystych spódnicach, lnianych spodniach i jedwabnych topach. Przytyła trochę i czuła, jak jej ciało się zmienia. Żałowała, że Dominic nie może jej zobaczyć. On jednak zazwyczaj pracował biurze albo zniknął na całe godziny w garażu. Uwielbiała Rose, ale czasami miała ochotę porozmawiać z kimś innym.

Westchnęła. Miała dość robienia zakupów, kąpania się w basenie i odpoczywania. Nawet czytanie na balkonie nie sprawiało jej już przyjemności. Musiała coś zrobić.

Ruszyła do kuchni, w której królowała Rosa. Właśnie wróciła ze sklepu, gdzie kupiła mleko i mąkę.

- Co będziesz robić? - spytała, siadając na stołku i przyglądając się poczynaniom Rosy.

- Tortellini ze szpinakiem i ricottą. Ostatnim razem były z kurczakiem i grzybami, pamiętasz?

- Jak mogłabym zapomnieć? Były wspaniałe. Nie przyszłoby mi do głowy, że można je zrobić w domu.

Rosa roześmiała się.

- Uwielbiam gotować. Dominic natomiast uwielbia jeść. Doskonale się uzupełniamy. A teraz gotuję też dla ciebie.

- Przez twoje jedzenie sporo przytyłam.

- Dokładnie tyle, ile powinnaś.

Angie przez chwilę patrzyła na zręczne palce starszej kobiety.

- Żałuję, że nie umiem gotować.

- Kto powiedział, że nie umiesz?

- Jestem w tym beznadziejna. Mój były mąż lubił tylko proste potrawy, więc nie miałam dla kogo się starać.

- Mogłabym cię nauczyć, gdybyś chciała.

- Naprawdę? Mogłabyś?

- Oczywiście! Chodź, zaczniemy od razu. Pokażę ci, co robić. Popatrz na mnie...

Usłyszał śmiech, jeszcze zanim zorientował się, skąd dochodzi. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, żeby schować się w biurze, ale ciekawość zwyciężyła. Już tak dawno nie słyszał, żeby w tym domu ktoś się śmiał.

Co je tak rozbawiło?

Były w kuchni, tak zaabsorbowane tym, co robiły, że nie spostrzegły, że im się przygląda. Rosa pokazywała coś Angelinie, ubranej w jeden z jej fartuchów. Obie miały ręce białe od mąki i Angie najwyraźniej próbowała naśladować Rosę. Przygryzała w zapamiętaniu dolną wargę, aż wreszcie wzniosła triumfalny okrzyk, unosząc wysoko wytwór swoich rąk.

Ich oczy spotkały się i Angie zamarła.

- Dominic, wcześniej wróciłeś - powitała go z uśmiechem Rosa.

- Lecę do Singapuru. Wpadłem, żeby zabrać kilka rzeczy. - Przeniósł wzrok z jednej kobiety, na drugą. - Co robicie?

- Angelina pomaga mi zrobić tortellini. Zdażysz spróbować, zanim wyjdiesz?

Skinął głową, spojrzął po raz ostatni na stojącą obok niej kobietę i ruszył w stronę wyjścia. Nie widział jej od dnia, w którym podpisała umowę. Bardzo się starał, żeby nie wchodzić jej w drogę i nawet mu się to udawało. To był duży dom.

- Dominic?

Odwrócił się. Sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Przepraszam, panie Pirelli.

- Nie ma sprawy. Dominic to moje imię.

- Na pewno nie ma pan nic przeciw temu, żebym zwracała się do pana po imieniu?

- Na pewno. Ja będę mówił do pani Angelina. Domyślam się, że Cameron to nazwisko po mężu?

Skinęła głową, przygryzając dolną wargę. Była wyraźnie onieśmielona.

- Zastanawiałam się, czy mógłby pan wyświadczyć mi, to jest, czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę.

Spojrzał na nią z uwagą. Po raz pierwszy nie miała na sobie dżinsów, tylko jakąś kolorową spódnicę. Zauważył, że ma zgrabne kostki.

- Jaką przysługę?

- Zastanawiałam się, czy mógłbyś wystawić mi referencje.

- Co?

- W pobliskim sklepie szukają kogoś do pracy i chciałabym tam pójść.

- Nie ma mowy - oznajmił stanowczo, odwracając się.

Przytrzymała go za ramię.

- Ale ja...

- Nie dam ci wystarczająco dużo pieniędzy?

- Nie chodzi o pieniądze.

- Świetnie. A zatem nie potrzebujesz pracy.

- Potrzebuję. Nudzę się tu! Nie mogę przez cały dzień czytać gazet i pływać w basenie!

Nie był pewien, czy dobrze słyszy. Kobieta skarży się na to, że jej jedynym zajęciem jest pływanie w basenie i robienie zakupów? Carla nigdy nie miała tego problemu.

- Kiedy tu wszedłem, nie sprawiałaś wrażenia znudzonej.

- Rosa ulitowała się nade mną. Wkrótce jednak będzie mieć mnie dość. Gdybym mogła pracować w sklepie...

- Nie.

- Ale to tuż za rogiem.

- Powiedziałem, że to nie wchodzi w grę.
- Tylko kilka dni w tygodniu.
- Masz coś ze słuchem? Powiedziałem: nie!
- Co w takim razie mam robić całymi dniami? Na co pan i władca łaskawie wyda mi zezwolenie?

Dominic wzruszył ramionami, omal się przy tym nie uśmiechając. Ciekawe, czy ona zdawała sobie sprawę, jak ładnie wygląda, kiedy się złości.

- Może przygotowałybyś pokój dla dziecka? Kiedy się urodzi, musi gdzieś mieszkać.

- Ale ja nie... To nie ja powinnam to robić. To przecież nie jest moje dziecko.

Popatrzył na nią uważnie. Jak mogła tak łatwo odciąć się od dziecka, które nosi w sobie tyle miesięcy? Czyżby aż tak bardzo różniła się od innych kobiet?

- Chciałaś pracy, więc ci ją dałem.

W Singapurze było wilgotno i gorąco. Negocjacje dotyczące sprzedaży centrum handlowego i biurowca całkowicie go wyczerpały. W końcu jednak udało mu się uzyskać cenę, jakiej się spodziewał, i nawet zdążyć na wcześniejszy samolot do Sydney. Marzył jedynie o prysznicu, zimnym piwie i odrobinie spokoju.

Zostawił samochód na zewnątrz i pospieszył do garażu. Chciał popracować z drewnem. Ostatnio szło mu nieco lepiej, choć daleko jeszcze było do perfekcji.

Usłyszał dochodzący z zewnątrz plusk wody. Czyżby ktoś kąpał się w basenie? Zaciekawiony obszedł garaż, żeby sprawdzić, kto tam jest.

Rzeczywiście, ktoś pływał delfinem. Angelina, zdał sobie sprawę. Kilka ruchów i dopłynęła do brzegu basenu. Wynurzyła się zdyszana, oddychając ciężko. Całkiem nieźle. Doskonale wiedział, co to oznacza przepłynąć cały basen na jednym oddechu. Zupełnie nieźle.

Wyszła z basenu i nagle jego oddech znacząco się przyspieszył. Była szczupłą, miała pełne piersi, które ledwo mieściły się w bikini, a jej wilgotna skóra była lekko opalona. Ewidentnie przybrała na wadze. A kiedy zobaczył, że jej brzuch jest lekko zaokrąglony, poczuł przypływ męskiej dumy. Tam dorastało jego dziecko. Była jak dojrzewają-

cy owoc skrywający najślodsza tajemnicę. Podniosła twarz do słońca i wycisnęła wodę z włosów. Jej piersi uniosły się przy tym, a całe ciało wydało się jeszcze smuklejsze. Boże, wyglądała niewiarygodnie seksownie. Dominic odczuł tak nagły przypływ pożądania, że musiał niemal siłą powstrzymać się przed tym, żeby się na nią nie rzucić.

Zamiast tego poszedł do domu. Co się z nim dzieje? Kiedy ostatni raz kochał się z kobietą? Najwyraźniej zbyt dawno, skoro miał fantazje na temat takiej kobiety jak pani Cameron.

W domu powitała go Rosa.

- Witaj w domu, Dominicu. Mam nadzieję, że wszystko poszło dobrze. Czy czegoś potrzebujesz?

- Pyszniaczka - odparł szybko, unikając jej wzroku w obawie przed tym, że mogłaby odczytać z jego oczu, o czym myśli. Długiego zimnego pryszniaczka. - A potem chętnie coś zjem.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wszystko robił źle. Siedział w gabinecie z kuflem zimnego piwa, próbując się skupić na artykule: *Jak nawiązać więź z twoim nienarodzonym dzieckiem*. Dotarł zaledwie do drugiej strony. Nie musiał kończyć, żeby wiedzieć, że wszystko robił źle.

Zdaniem ekspertów więź z dzieckiem należało nawiązywać jeszcze przed jego urodzeniem. U kobiet ten proces był zupełnie naturalny, podczas gdy mężczyźni musieli się o to postarać. Potarł w zamyśleniu brodę. On się nie starał. Co gorsza, robił wszystko, żeby unikać kontaktu z kobietą, która miała urodzić jego dziecko. A przecież zaraz po urodzeniu miała zniknąć z jego życia. Nie chciała go. Była ostatnią osobą, która powinna nawiązywać z nim ściślejszą więź. Nawet nie chciała przygotować dla niego pokoju! To oznaczało, że nie miał wyboru. Będzie się musiał zaangażować. Dla swojego dziecka był gotów nawet do tego, by zawrzeć bliższą znajomość z Angeliną. Równie dobrze może zacząć od urządzania pokoju dla dziecka.

- Zrobiłaś listę? - spytał, wyjeżdżając na główną drogę.

- Tak. Jest całkiem długa. Nie będziesz potrzebował wszystkiego od razu. Niektóre rzeczy możesz kupić później, ale je spisałam.

- Najlepiej załatwić wszystko od razu. Potem Rosa będzie zbyt zajęta dzieckiem, żeby się o to martwić.

- Rosa ma się zajmować dzieckiem? Czy ona o tym wie?

- To był jej pomysł. Czy to ci przeszkadza?

Angie powstrzymała się od komentarza. W końcu to nie był jej problem, jak Dominic zamierzał zorganizować sobie życie po urodzeniu dziecka. Ale mimo to...

- Doskonale wiesz, że Rosa robi dla ciebie wszystko. Ale ona i bez dziecka ma wystarczająco dużo pracy. Jak sobie to wyobrażasz? Ma prowadzić dom, gotować i zajmować się niemowlęciem?

- Sądziłem, że nie interesuje cię to, co się będzie działo po twoim odejściu.

- Bo tak jest. - Zamrugała powiekami, oślepiona słońcem, które nagle wyszło zza chmur. - Rób, co chcesz. - Próbowała przekonać samą siebie, że rzeczywiście jej to nie

interesuje. Ale przecież nie mógł oczekiwać od Rosy, żeby zajmowała się niemowlęciem.

Poluźniła pas i schowała się przed słońcem. Odruchowo potarła ręką brzuch. Nie lubiła takiej wilgotnej pogody, źle się wtedy czuła.

- Kto by się zajmował dzieckiem, gdyby było twoje?

- Oczywiście, że ja.

- Ale powiedziałaś mi przecież, że nie chcesz mieć dziecka.

- Bo nie chcę. Ale gdybym je miała, to bym się nim zajmowała.

Wzruszył ramionami, spojrzął we wsteczne lustro i płynnie zmienił pas.

- Dlaczego za niego wyszłaś?

- Czyżbym nie doczytała się czegoś w naszej umowie? Punktu o tym, że masz prawo wypytywać o moje najskrytsze tajemnice i najgłupsze popełnione błędy?

Uśmiechnął się do niej, a ona poczuła, że mięknie jak galareta. Całe szczęście, że siedziała. Nigdy się do niej nie uśmiechał, co najwyżej ją tolerował.

- Punkt dwudziesty czwarty podpunkt C. Najwyraźniej go przeoczyłaś.

- No dobrze, w takim razie ci powiem. To wina mojej matki.

- Winisz matkę o to, że wyszłaś za Shayne'a?

- Tak. Nie. Tak jakby. Spotykaliśmy się krótko, kiedy zachorowała. Shayne był dla nas dobry, a mama chciała, żebym przed jej śmiercią wyszła za męża. On nie miał nic przeciw temu. - Wzruszyła ramionami. - Przynajmniej to mogłam dla niej zrobić. Przez jakiś czas było całkiem miło. - Odwróciła głowę. - Resztę już znasz. - Na wszelki wypadek zamknęła oczy, ale, o dziwo, łzy wcale nie napłynęły. Z ulgą wypuściła powietrze. Dobrze. Może wreszcie przestanie się nad sobą użalać. - Pokrótce tak można by to opowiedzieć. Zdażyłeś usnąć?

- Nie. Powiedz mi, jak umarła twoja mama, chyba że wolałabyś o tym nie rozmawiać.

Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

- Miała raka piersi. Kiedy go odkryli, było za późno. - Zacisnęła powieki, pod którymi tym razem zebrały się łzy. - Mama zaprosiła nas na lunch w Boże Narodzenie. Powiedziała, że wygrała w lotto trochę pieniędzy i chciała nas ugościć. Zaprosiła Shayne'a,

jego siostry i rodziców, jakby chciała mieć wokół siebie dużą rodzinę. Nigdy wcześniej nie jadalśmy w restauracji. To było dla nas wszystkich wielkie przeżycie. Najlepsze święta w naszym życiu.

Teraz, kiedy o tym myślała, uświadamiała sobie, jak źle mama wówczas wyglądała. Była wyniszczona chorobą, miała pod oczami cienie i prawie nic nie jadła.

- Chciała, żebyśmy zapamiętali te święta na zawsze. Dopiero kiedy wróciliśmy do domu, wyznała nam prawdę. Powiedziała, że umiera. Że zostało jej tylko kilka tygodni życia i że nic nie może jej uratować. Pragnęła tylko jednego: zyskać pewność, że jej córką ktoś się zaopiekuje.

Głęboko nabrała powietrza w płuca, modląc się o siłę, by skończyć. Chciała wyjaśnić mu, dlaczego poślubiła człowieka, który tak ją zawiódł.

- Zналиśmy się z Shayne'em bardzo krótko, ale on upadł przede mną na kolana i oświadczył się o moją rękę. Co miałam powiedzieć? Wiedziałam, że to szaleństwo, ale nie mogłam odmówić człowiekowi, który pragnął spełnić życzenie umierającej kobiety. Pobraliśmy się miesiąc później przy jej szpitalnym łóżku. Mama była moim świadkiem. Opuściła głowę, zasłaniając usta ręką. - Zmarła następnego dnia.

Ogarnął ją żal. Żal za matką, za straconymi latami, za bezsensownym małżeństwem, żal nad samą sobą. I właśnie wtedy poczuła ciepłą dłoń na swojej. Ciepłą, miękką, przyjazną męską dłoń. Dominic zatrzymał samochód i przyciągnął ją do siebie. Chciała się od niego oderwać, odsunąć, ale nie starczyło jej siły.

- To jej zawdzięczam to, że jestem na tym świecie - oznajmiła, unosząc ku niemu załzawione oczy. - Ojciec chciał, żeby poddała się aborcji. Dziadkowie też nie chcieli, żeby mama miała nieślubne dziecko. Matka przeciwstawiła się im wszystkim. Zostawiła wszystko, co miała, byle mnie chronić.

Łkania wstrząsały drobnym ciałem i Dominic przyciągnął ją do siebie jeszcze ciśniej.

Ponownie spróbowała się odsunąć, ale nie chciał jej puścić.

- Zaraz będziesz przeze mnie cały mokry - zaprotestowała, ale on nie zwracał na to uwagi.

Jak mógłby ją puścić? Nagle wszystko zrozumiał. Wszystko nabrało sensu. Nigdy wcześniej nie potrafił pojąć, dlaczego przeciwstawiła się mężowi i postanowiła urodzić cudze dziecko. Ona sama cudem znalazła się na tym świecie i nigdy nie odebrałaby życia innemu dziecku.

Nie chciał jej puścić.

Pomyślał o umowie, o pieniądzach, które jej zaoferował, i o jej protestach. Teraz wiedział już, dlaczego zgodziłaby się zrobić to nawet za darmo. Zasłużyła na znacznie więcej niż to, co mógł jej dać. A on jej nie wierzył.

Aż do teraz.

Trzymał ją tak długo, aż jej szlochy ustały, a oddech się uspokoił.

- Przepraszam. Nie musiałeś tego słuchać.

- Wręcz przeciwnie - powiedział, muskając ustami jej włosy, wdychając ich zapach. - Teraz rozumiem już, dlaczego jesteś tak wyjątkową kobietą.

Podniosła na niego twarz i dostrzegł w jej oczach pytanie. Miała zapuchnięte oczy i rozmazany tusz. Poczuł nagłą ochotę, żeby ją pocałować. Chciał, żeby wiedziała, jak bardzo jej współczuje.

- Jesteś wyjątkową kobietą - powiedział, częściowo dlatego, że tak myślał, a częściowo ponieważ potrzebowała to usłyszeć. - Piękną, silną i pociągającą.

Nie wierzyła mu. A zatem będzie musiał jej to udowodnić.

- Uwierz mi.

Jego usta zbliżyły się do jej twarzy, a ona odruchowo podsunęła swoje. Uśmiechnął się. Pragnęła go. To dobrze, ponieważ chciał, żeby tak było. Czuł, że to jest właściwe. Ich usta spotkały się. Wpił się w nie jak spragniony wody wędrowiec. Kiedy się wreszcie od siebie oderwali, Angie ciężko dyszała, jakby przebiegła maraton. Patrzyła na niego szeroko otartymi oczami, w których widać było zdziwienie, ale także strach. Dopiero widząc to, zrozumiał, co zrobił.

- Przepraszam - rzekł, puszczając ją. - Nie powinienem tego robić.

- W porządku - odparła, starając się ze wszystkich sił nad sobą zapanować. - Wiem, że to nic nie znaczyło.

Wysiadł z samochodu.

- Znaczyło. Jest mi bardzo przykro z powodu wszystkiego, przez co musiałaś przejść. Znaczyło tyle, że chcę ci podziękować za wszystko, co dla mnie robisz. I za to, że mi o tym opowiedziałaś.

- W takim razie w porządku. Może powinniśmy po prostu o tym zapomnieć. - Ruszyła do wejścia.

Zapomnieć? Zapomnieć o tym, jak słodko smakowały jej usta? O tym, jak dobrze było trzymać ją w ramionach?

Jak, u diabła mógłby o tym zapomnieć?

Weszli do sklepu, który przypominał powierzchnią lotnisko. Jak to możliwe, żeby małe dziecko potrzebowało tylu rzeczy?

- Ile czasu nam to zajmie?

- Może mają tu jakichś pracowników, którzy mogliby nam pomóc?

- Dowiedzmy się - powiedział, ruszając energicznym krokiem w stronę stanowiska, przy którym ekspedientka obsługiwała klientów.

Była zajęta, ale na widok zbliżającego się w jej stronę Dominica jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- W czym mogę panu pomóc?

- Widzi pani, chodzi o to, że będę miał dziecko, a zupełnie nie wiem, czego dla niego potrzebuję. A to wszystko... - Wskazał ręką wokół siebie. - Nie mam na to czasu. Czy mają państwo jakichś asystentów, którzy pomagają w takich sytuacjach?

Angie z rozbawieniem patrzyła na kobietę, która omal nie zemdląła z wrażenia. Rozejrzała się po sklepie. Wypełniali go zwyczajni ludzie, niektórzy z nich wyglądali może nieco lepiej od pozostałych. Dominic jednak zdecydowanie wyróżniał się pośród nich. Był klasą samą w sobie. Nic dziwnego, że ekspedientka tak zareagowała na jego widok.

- Chętnie panu pomogę - oznajmiła, wołając koleżankę, żeby ją zastąpiła.

Ciekawe, co by powiedziała, gdyby wiedziała, co działo się w samochodzie. Angie zadrżała na wspomnienie jego kojących uścisków i pocałunku, który rozbudził w niej pożądanie. Jego usta były zadziwiająco delikatne i smakowały jak ambrozja. Ależ z niej

idiotka! Pocałował ją jedynie dlatego, że było mu jej żal, a ona z taką ochotą odwzajemniła pocałunek.

- To państwa pierwsze dziecko? - spytała ekspedientka.

Angie była pewna, że chodzi jej jedynie o to, by podtrzymać rozmowę. Chciała słuchać głębokiego głosu Dominica.

- Tak.

Westchnęła i spojrzała na niego z nieskrywanym zachwytem.

- Patrząc na państwa, śmiem twierdzić, że będzie bardzo ładne.

Ma rację, pomyślała Angie, ale nie ma to nic wspólnego ze mną. Na szczęście dotarli do działu z meblami i ekspedientka zajęła się swoją pracą. Przez kolejną godzinę wybierali wszystko, czego potrzebowali. Angie starała się zachować dystans, pamiętając o tym, że nigdy nie pozna dziecka, które w sobie nosi. Coraz trudniej było jej myśleć o nim w ten sposób. Rozejrzała się wokół siebie. Wszyscy kupowali coś dla swoich dzieci. Zazdrościła im. Nigdy nie sądziła, że będzie jej tak ciężko. Do tej pory uważała, że urodzi je, przekaże rodzicom i zapomni o całej sprawie. Tymczasem coraz bardziej uważała je za część siebie samej.

Zupełnie jakby było jej.

Przez chwilę pozwoliła sobie na to, żeby wyobrazić sobie, że tak jest. Że robi zakupy w najlepszym sklepie z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego zna. Jakby to było, gdyby dziecko naprawdę było ich?

Potrząsnęła głową, żeby otrząsnąć się z tych myśli. Prowadziły donikąd. Rzeczywistość była brutalna. Za każdym razem, kiedy przypomniła sobie, jak ją potraktował, uzmysławiała sobie, że jest jedynie matką zastępczą. Inkubatorem dla jego dziecka. Osobą, którą musiał znosić przez jakiś czas.

- Co myślisz o tym? - spytał Dominic, wskazując na łóżko w kształcie samochodu.

- Dominicu, to tylko dziecko. A jeśli urodzi się dziewczynka?

Popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

- Oczywiście, że to będzie chłopiec.

Powiedział to z takim przekonaniem, że nie mogła się nie roześmiać.

Przejrzeli kilkanaście katalogów, aż wreszcie zdecydowali się na ostateczny wystrój pokoju. Błękitna tapeta z figurkami zwierząt, białe meble, kremowe dodatki. Wybieranie konkretnych rzeczy poszło już dużo szybciej. Dominic doskonale się bawił. Przeszli teraz do działu z akcesoriami do kąpeli i do przewijania. Ekspedientka zaprezentowała mu stolik do przewijania z funkcjonalnymi szufladami pod spodem, zapewniając go, że to najlepszy model, jaki mają. Obejrzał się, żeby pokazać go Angelinie, ale nie dostrzegł jej nigdzie w pobliżu. Zaniepokoił się. Czyżby ją gdzieś zgubił? A potem zobaczył ją w dziale z ubrankami. Maleńkie śpiochy, które trzymała w rękach, wyglądały, jakby były zrobione dla lalki. Uśmiechała się do siebie, dotykając miękkiego materiału. Dziewczynka czy chłopiec, w białym kolorze na pewno będzie wyglądać ślicznie.

Ona jednak nigdy się o tym nie przekona.

Odłożyła śpioszki na miejsce. Chyba zaczyna wariować! Nie powinna wyobrażać sobie, jak będzie wyglądało to dziecko. Po co zadawać sobie niepotrzebny ból? Otarła łzę, która mimowolnie spłynęła jej po policzku. Nie powinna była tu przyjeżdżać. I tak będzie myśleć o tym, jak Rosa daje mu jeść w swojej przestronnej kuchni, jak Dominic przytula je do szerokiej piersi...

- Znalazłaś coś?

- Nie - odparła, odwracając gwałtownie głowę. - Tylko patrzę.

- Dobrze się czujesz? - Spojrzał na zegarek. - Boże, jesteśmy tu już trzecią godzinę.

Musisz być wyczerpana.

Ekspedientka popatrzyła na nią z troską.

- Prześlemy państwu wszystkie zakupy w ciągu tygodnia, jeśli państwo sobie życzą. Zapraszamy ponownie, kiedy dziecko się urodzi. Zawsze jest nam bardzo miło gościć szczęśliwe rodziny.

Kiedy znaleźli się za drzwiami, Angie spojrzała na niego, nie kryjąc ulgi.

- Dziwisz się, że uważała nas za parę? Kto inny przychodzi do takiego sklepu jak nie rodzice?

Dominic nic nie powiedział. Włączył silnik i klimatyzację.

- Co do jednego się nie myliła - powiedziała.

- Mianowicie?

- To będzie piękne dziecko. Carla była piękna. To takie niesprawiedliwe, że nie zobaczy swojego dziecka.

Nie odpowiedział. Żałowała, że w ogóle się odezwała. Na pewno nie chciał, żeby wspominała jego żonę. Czy uważał, że ją zdradził, całując inną kobietę, która w dodatku nosiła jej dziecko? Czy żałował, że to nie Carla siedzi teraz obok niego?

Oczywiście, że tak.

Zamiast tego był zmuszony znosić jej obecność. Na szczęście jeszcze tylko kilka krótkich miesięcy. A potem on dostanie dziecko Carli, a ona uwolni się od działania hormonów, które sprawiały, że jej mózg zmieniał się w gąbkę.

Nie mogła się już tego doczekać.

Wbrew jej oczekiwaniom nie pojechał prosto do domu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, kiedy zdała sobie sprawę, że znaleźli się w nieznanej okolicy.

- Spieszysz się dokądś? - spytał enigmatycznie. - Pomyślałem, że miło będzie wybrać się na przejażdżkę, skoro zrobiła się taka piękna pogoda.

Zaskoczona wzruszyła jedynie ramionami. Nie miała się do czego spieszyć. Sądziła jednak, że on będzie chciał jak najszybciej odstawić ją do domu i pozbyć się jej towarzystwa.

- Nie.

Przejechali przez most Harbour Bridge, błyszczący w słońcu po niedawno padającym deszczu. Dominic najwyraźniej wiedział, dokąd zmierza, a ona nie zadawała zbędnych pytań. Cieszyła się przejażdżką i podziwiała mijane krajobrazy. Choć wiedziała, że to wszystko jest jedynie epizodem w jej życiu, postanowiła cieszyć się z tego faktu, ile się da. Kiedy urodzi się dziecko, wszystko się zmieni. Wiedziała, że będzie tęskniła za oceanem i wschodami słońca takimi jak dziś.

Ale wszystko ma swój koniec. Podpisała umowę i odejdzie, jak tylko spełni to, czego się od niej oczekuje. Nie miała innego wyboru. Nie chciała zostać. Tak jak nigdy nie chciała mieć dziecka...

Nagły poryw wiatru potargał jej włosy. Myśli kłębiły jej się w głowie, wprowadzając zamęt. Chciała dać dziecko Shayne'owi, żeby ich małżeństwo było takie, jakiego pra-

gnęła dla niej matka. Przez chwilę myślała, że jej modlitwy zostały wysłuchane. Nie wiedziała jedynie tego, że już wtedy jej związek był skończony. Kiedy odkryli prawdę, poczuli autentyczną ulgę. Dziecko nie było Shayne'a. Nie musiała go pragnąć. Czyżby?

Nie. Nigdy nie chciała tego dziecka. Nigdy. Tak długo, jak będzie to sobie powtarzać, wszystko będzie dobrze.

Przejechali obok Sydney Cricket Ground i dalej do Randwick Racecourse. Dominic prowadził pewnie, znajdując w tym niewątpliwą przyjemność. Podobnie, jak cieszyło go towarzystwo Angeliny. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Poprawiła się, nabierając ciała w miejscach, które powinny być u kobiety zaokrąglone, jej policzki były pełne, skóra opalona, a włosy rozjaśnione od słońca. Zastanawiał się, jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że jest anorektyczką. Pomylił się nie tylko co do jej wyglądu. Nie docenił jej także pod innymi względami.

Nie potrafił zapomnieć, jak się czuł, trzymając ją w ramionach. Była taka miękka, taka kobieca i delikatna. I smakowała jak nikt inny.

Nie podobało mu się to, co czuł. Nie podobało mu się wcale. Zatrzymał samochód na parkingu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił. - Witaj na Coogee Beach. - Wypielegnowane trawniki, sosny i ocean. Istny raj na ziemi. - Co powiesz na spacer?

Nie zważając na kłębiące się w jej głowie myśli, skinęła potakująco. Ruszyli przez park, mijając odpoczywających plażowiczów i ludzi, którzy przyjechali tu na piknik. Kupili lody i wolno ruszyli w stronę klifu. Podziwiali ocean, surfujących po nim ludzi i statki wycieczkowe, które wypełnione turystami pływały we wszystkie strony.

- Kiedy byłem dzieckiem, przyjeżdżałem tu z matką - powiedział Dominic, spoglądając na horyzont. - Dziadkowie także z nami przyjeżdżali. Robiliśmy na plaży pikniki, pływaliśmy w zatoczkach, a kiedy podrosłem, zacząłem surfować. Chodziliśmy też na długie spacery, wyobrażając sobie, że mieszkamy nad morzem.

Osiągnął swój cel, pomyślała, spoglądając na linię wybrzeża. Klif, skały, piasek i osmagane słońcą wodą krzewy mieniące się różnymi kolorami. W milczeniu patrzyli na rozbijające się o brzeg fale, na wodny pył unoszący się w powietrzu nad skałami.

- Bardzo przeżyłem śmierć dziadków. Mieliśmy tylko siebie. Zginęli w wypadku. Rozpędzony pociąg wjechał w autobus, którym jechali. Powinni byli przeżyć. Gdyby mieli samochód...

Słuchała w ciszy, przejęta bólem, jaki pobrzmiwał w jego głosie. Pragnęła dotknąć jego ściśniętej cierpieniem twarzy, ale nie ośmieliła się.

- Od tej pory zostaliśmy tylko we dwoje z mamą. Mieliśmy siebie nawzajem i przez jakiś czas było dobrze. Aż do dnia, w którym przekonałem się, że to pieniądź rządzi światem. Tylko mając pieniądze, można chronić tych, których kochasz. - Spojrzał na nią i to, co ujrzała w jego oczach, przeraziło ją. Były puste i pozbawione życia.

- Twoja matka umarła na raka - ciągnął. - Moja też. Miała guza mózgu. Nie mieliśmy pieniędzy na prywatne leczenie. Na badania czekaliśmy kilka miesięcy. Na wizytę u specjalisty kolejne miesiące. Kiedy wreszcie się dostała do lekarza, było za późno. Nic się nie dało zrobić. I wtedy zrozumiałem, że tylko pieniądze mogą zapewnić to, czego potrzebujesz.

Umilkł. Cały czas patrzył w morze, zatopiony we własnych myślach.

- Jednak Carli nie zdołałem uratować. Pomimo pieniędzy, najlepszych klinik i prywatnych szpitali. Nic nie było w stanie jej uratować. Kiedy się pojawiłaś, miałem wrażenie, że los sobie ze mnie zadrwił. Przypomni mi, że tak naprawdę nie mogę nic. Nienawidziłem cię za to, że pojawiłaś się całkiem znikąd, twierdząc, że nosisz moje dziecko.

Fale rozbijały się o skały, mewy szybowwały po niebie, a ziemia zapewne nadal kręciła się wokół własnej osi. Angie jednak miała wrażenie, że zatrzymała się w miejscu.

- Źle cię oceniłem. Jesteś od niej zupełnie inna. Myliłem się i przepraszam cię za to.

W końcu zwrócił twarz w jej stronę. Była zupełnie pozbawiona wyrazu.

- Chodźmy do domu.

Nie śmiała zadać mu pytania, które przez cały czas nie dawało jej spokoju: jak zmarła Carla. Nie miała sumienia zmuszać go do tego, by na nowo przeżywał bolesną przeszłość. Nie wiedziała, dlaczego powiedział jej to wszystko, ale zapamiętała każde słowo.

Teraz rozumiała go lepiej, rozumiała, dlaczego jest taki, jaki jest. Dlaczego musiał odnieść sukces, żeby chronić tych, których kocha.

Poczuła chłód. Słońce schowało się za chmurą, ale nawet jego brak nie był w stanie zgasić w niej płomienia, który jego słowa w niej roznieciły. Kiedy ją poznał, nienawidził jej. Ale to już przeszłość. Teraz postrzega ją inaczej. Szanuje ją. „Jesteś inna niż ona”.

Jego słowa cały czas brzmiały jej w uszach. Gdyby nie fakt, że pamiętała, jak piękna była Carla, być może poczytałaby je za komplementu

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dominic sam nie był pewien, dlaczego opowiedział jej o tym wszystkim. Czasem po prostu ufał swojemu instynktowi, nawet jeśli wydawało się to kompletnie nielogiczne. Poza tym po tym, jak potraktował ją na początku ich znajomości, był jej winien coś w rodzaju wyjaśnienia.

Następnego dnia wrócił z pracy z paczką pod pachą. Angelina urzędowała w kuchni z Rosą. Między nimi piętrzyła się sterta poszatkowanych pieczarek, a na kuchni grzała się oliwa w dwóch ogromnych garach. Ten obraz domowego życia wciąż go zaskakiwał. Carla nie lubiła gotować i rzadko zaglądała do kuchni.

- Widzę, że dobrze się bawicie? - powiedział na powitanie, biorąc kromkę foccacia i zanurzając ją w oliwie.

Angie spojrzała na niego znad stołu.

- Rosa uczy mnie robić risotto. Coś mi się wydaje, że to całe gotowanie sprawia mi coraz więcej frajdy.

- Jest w tym całkiem niezła - pochwaliła ją Rosa. - Chyba ją zgłoszę do następnej rundy „Master Chef”.

Angelina pacnęła starszą kobietę drewnianą łyżką.

- Przestań. To miała być tajemnica!

Uśmiechnął się, zazdroszcząc im swobody, z jaką czuły się w swoim towarzystwie. Cały czas słyhać było ich śmiechy i miał wrażenie, że odkąd Angelina z nimi zamieszkała, dom w jakiś sposób stał się miłszy, cieplejszy. Być może w kontraście do pełnej napięcia atmosfery, jaka panowała za życia Carli.

Sama Angelina też się zmieniła. Sprawiała wrażenie szczęśliwej, wręcz rozpromienionej. Podeszła do garnka, żeby zamieszać w nim oliwę z czosnkiem, i zdał sobie sprawę, że pod obszernym fartuchem Rosy miała na sobie jedynie krótkie spodenki i skąpą koszulkę. Podziwiał jej długie nogi i nagle zupełnie bez trudu wyobraził ją sobie bez żadnego ubrania.

Zrobiło mu się gorąco. Odwrócił się gwałtownie, szukając czegokolwiek innego, na czym mógłby skupić uwagę. Przypomniawszy sobie o trzymanej pod pachą paczce. Obraz nagiej Angeliny zupełnie wytrącił go z równowagi.

To na dziecku powinien się skupić.

Wyjął z lodówki zimne piwo, żeby choć tak się schłodzić.

- Będę w warsztacie, gdybyście mnie potrzebowały.

Angelina podniosła na niego swoje błękitne, niewinne oczy.

- Po obiedzie chciałbym ci coś pokazać.

Usiadł na stołku i położył narzędzia Poppy na ławce naprzeciwko. Drewno było twarde. Miał przed sobą piekielnie trudne zadanie. Ale wiedział, że to jest tam ukryte i zamierzał to wydobyć.

- Masz coś przeciw temu, że się przyłączę? - spytał Dominic, wchodząc do pokoju balowego, w którym Angie siedziała przed francuskim oknem w bujanym fotelu. Obok niej leżała cała sterta książek, a jedną otwartą trzymała na kolanach. - Dlaczego siedzisz właśnie tu?

- Lubię tę salę - oznajmiła, wkładając do książki zakładkę i zamykając ją. Zaprosiła go gestem, aby usiadł obok niej. - Widzę stąd morze, a jednocześnie Sven mi nie przeszkadza.

- Sven? - Spojrzał na nią pytająco.

- Chłopiec od basenu. To taka moja fantazja - roześmiała się, a jemu ten śmiech bardzo się spodobał.

Spojrzał na książkę, którą czytała i na inne leżące na podłodze.

- To wszystko książki dotyczące porodu - stwierdził, marszcząc brwi.

- Ciekawe dlaczego? - zadrwiła, wciąż się do niego uśmiechając.

- Naprawdę ich potrzebujesz?

- Dominicu, jakbyś nie wiedział, mam urodzić dziecko.

- Jasne, ale... Nie sądziłem, że... Myślałem, że go nie chcesz, jeśli rozumiesz, co mi chodzi.

Angelina potrząsnęła głową.

- Chyba cię nie rozumiem. Chcę po prostu być przygotowana na to, co mnie czeka.

Dominic odsunął krzesło i usiadł. Odłożył na bok paczkę, którą ze sobą przyniósł, i przejechał dłonią po włosach.

- Ale po co masz przez to wszystko przechodzić? Po co cierpieć i narażać się na taki ból?

- A jak inaczej mam wydać to dziecko na świat?

- Nie wolałabyś mieć cięcia cesarskiego?

- A twoim zdaniem po cięciu się nie cierpi?

- To jednak znacznie łagodniejsza opcja.

Carla nie wyobrażała sobie urodzenia dziecka inaczej jak przez cięcie cesarskie. Zaplanowała już, że zatrudni po porodzie chirurga plastycznego i osobistego trenera, którzy pomogą jej wrócić do dawnej formy. On niczemu się nie sprzeciwiał, choć nie do końca ją rozumiał.

- Przecież to nawet nie jest twoje dziecko.

Spojrzała na morze, na błyszczące w słońcu krople wody. Rzeczywiście, to nie było jej dziecko. Nigdy do niej nie należało. Jednak im bardziej zmieniało się jej ciało, im dłużej nosiła w sobie to inne życie, tym bardziej żałowała, że nie jest inaczej.

- Wiem o tym - powiedziała z westchnieniem. - Może porozmawiamy o tym z lekarzem? Nie chciałabym ponosić zbędnego ryzyka, niezależnie od tego, czyje to dziecko. Okej?

Wiedział, że sprawił jej przykrość, ale nie rozumiał dlaczego. Sądził, że uzna to za przejaw troski. Nie spodziewał się, że zechce rodzić jego dziecko siłami natury.

- Przyszedłeś w jakimś konkretnym celu?

- Och. - Sięgnął po leżącą obok niego paczkę. - Byłem dzisiaj w księgarni. Chciałem kupić coś, co mógłbym poczytać dziecku. Żeby przyzwyczajało się do mojego głosu. Mówią, że dziecko słyszy już, gdy ma kilka miesięcy. Zważywszy na to, że ty odejdziesz, myślę, że powinienem robić coś, co jakoś je do mnie przyzwyczai.

Boże, czy musi jej o tym przypominać każdym słowem? Miał rację.

- To świetny pomysł. Co kupiłeś?

Pokazał jej zakupione książki. Większość z nich to klasyka literatury dziecięcej. Zatrzymała się przy *Czarach babci Poss*. W dzieciństwie to była jej ulubiona książka. Matka czytała ją przed zaśnięciem.

- Zaczynaj od tej.

Sprawiał wrażenie niezdecydowanego, jakby zastanawiał się, czy jego pomysł jest dobry. Angie wyjrzała przez okno, żeby go nie peszyć, i czekała w milczeniu, aż zacznie.

- Dawno, dawno temu - usłyszała i uśmiechnęła się.

Znała tę historię na pamięć. Uwielbiała opowieść o babci Poss, Hushu i magicznym krzewie, który sprawił, że Hush stawał się niewidzialny. Uwielbiała, kiedy matka czytała jej tę bajkę przed zaśnięciem, a teraz, kiedy słyszała, jak czyta ją Dominic, podobała jej się jeszcze bardziej.

Opowieść skończyła się zbyt szybko. Dominic zamknął książkę.

- Myślisz, że mógłbym przeczytać jeszcze jedną?

Uśmiechnęła się i poprawiła w fotelu. Wysłuchiwała kolejnych dwóch bajek, myśląc o tym, jak bardzo pomyliła się w ocenie Dominica Pirellego. Pomyślała, że będzie z niego wspaniały ojciec. I że jego dziecko będzie miało bardzo, bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Poczowała na czole coś miękkiego. Odwróciła się, zastanawiając się, gdzie jest i dlaczego jest jej tak dobrze. Ku swemu zdziwieniu przekonała się, że Dominic trzyma ją na rękach.

- Zasnąłś. Najwyraźniej moje czytanie nie było dostatecznie zajmujące.

Uśmiechnęła się do niego w półśnie, starając się nie myśleć o tym, jak ciepła i twarda była jego pierś i jak dobrze jej było w jego objęciach.

- Będziesz świetnym ojcem.

- Przespałeś ostatnią bajkę - powiedział, wchodząc do jej pokoju.

- Którą?

Była pewna, że wysłuchiwała całej *Czas do łóżka*. Położył ją ostrożnie na łóżku i delikatnie pocałował w czoło.

- *Tuląc się do mamy*.

Od tego dnia zapanowała między nimi swego rodzaju rutyna. Dominic rano wychodził do biura. Angelina szła na spacer nad morze albo pływała w basenie, a potem

czytała lub pomagała Rosie w domowych pracach. Po obiedzie Dominic siadywał z Angeliną i czytał swojemu dziecku. Ona słuchała go w milczeniu, często zapadając w drzemkę, uśpiona jego niskim, jednostajnym głosem.

Po kilku dniach przyjechał samochód z zakupionymi w sklepie z artykułami dziecięcymi towarami. Angelina postanowiła, że skoro Dominic nie pozwolił jej iść do pracy, to sama ją sobie znajdzie tu, w domu.

Meble z przyległego do sypialni Dominica pokoju zostały usunięte i Angie stanęła przed wielkim wyzwaniem. Postanowiła urządzić pokój dla dziecka. Był wprowadzić dość oddalony od pokoju Rosy, ale przecież istniał system monitoringu, który pozwoli jej usłyszeć niemowlę, gdy tylko zacznie płakać.

I zaczęła.

Całe dni spędzała, myjąc ściany, skrobiąc do czysta podłogi i okna. Potem go pomalowała. Kolor był doskonale dobrany i kiedy skończyła malowanie, miała wrażenie, że zrobiła coś wyjątkowego.

Kiedy Dominic wracał z biura, zazwyczaj siedziała w kuchni z Rosą, piekąc pieczywo albo robiąc makaron. Dominic często znikał w swoim warsztacie i któregoś dnia zapytała Rosę, co on tam robi. Gospodyni wzruszyła ramionami i podała jej butelkę z oliwą.

- Zanim tu przyjechałaś, całymi godzinami przesiadywał w swoim biurze. Teraz dla odmiany znika w garażu.

- Naprawdę? To dziwne.

- I wiesz, co ci jeszcze powiem? Dominic nigdy nie zaglądał do kuchni, a jeśli w ogóle, to tylko po to, żeby powiedzieć, że wrócił do domu. - Spojrzała znacząco na Angie. - Nigdy nie wpadał zobaczyć, co gotuję ani żeby czegoś spróbować. Co na to powiesz?

Angie nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Nie chciała wiedzieć, co to mogło oznaczać. Jednak myśli mimowolnie tłoczyły jej się w głowie. Może robił na dole coś, co zastrzało mu apetyt? A może ją sprawdzał, chcąc się upewnić, że dobrze zajmuje się jego dzieckiem?

A może...

Och, nie. Żadnych może. Nie ma takiej możliwości, żeby był nią zainteresowany. Niemożliwe, żeby przychodził do kuchni ze względu na nią. Ten pocałunek był pomyłką. Sam to powiedział, a ona się zgodziła. Nie zmieniało to jednak faktu, że marzyła o nim każdej nocy.

Westchnęła nagle, czując w sobie dziwny dreszcz.

- Coś się stało? - Rosa spojrzała na nią z troską.

Angie uśmiechnęła się rozanielona.

- Poruszyło się, Roso. Poczułam, jak się rusza.

Rosa objęła ją z uśmiechem.

- Tego nie da się porównać do niczego innego na świecie. Poczekaj, aż zaczniesz kopać. Dopiero będziesz wiedziała, że żyjesz.

- Nigdy sobie nie zdawałam sprawy, że...

Nigdy nie sądziła, że poczuje takie wzruszenie. Że ten cud, jaki się dokonał, tak bardzo ją poruszy. Że poczuje tak silną więź z dzieckiem, które przecież nie było jej.

I to ją przeraziło.

- Jutro lecę do Auckland - oznajmił Dominic przy kolacji kilka dni później. - Wrócę za tydzień.

Tak długo...

Wykorzysta ten czas, żeby skończyć pokój dla dziecka. Ustawi meble, a kiedy wróci, pokaże mu całość. Nie mogła się doczekać, kiedy Dominic zobaczy efekt jej pracy.

- Tym razem Simone leci ze mną. Gdybyście pilnie czegoś potrzebowały, dzwońcie prosto do mnie.

Rosa spojrzała na Angie, ale ta tylko się uśmiechnęła. Starła się nie pokazać po sobie zazdrości, którą nagle poczuła. Dlaczego miałyby być o niego zazdrosna? Simone była piękna, elegancka i bardzo obyta. Angie nosiła jedynie jego dziecko. Nie miała do niego żadnych praw. Nie miała prawa czuć się zazdrosna o to, że będzie spędzał tyle czasu ze swoją asystentką.

Będzie za nim tęskniła, bo widziała, jak bardzo się starał, żeby nawiązać kontakt z dzieckiem. Będzie tęskniła, bo dziecko zapewne będzie za nim tęskniło.

To przecież niemożliwe, żeby się w nim zakochała.

Kłamczucha!

Nie może być w nim zakochana.

A jednak. W przeciwnym razie dlaczego byłaby taka zazdrosna?

Nienawidziła tego wewnętrznego głosu, który jej to mówił, tym bardziej że miał rację.

Czyli zabierał ze sobą Simone. Czemuż miałaby być zazdrosna?

Zresztą, jak mógłby odrzucić względy swojej asystentki? Simone była bardzo piękna i podobna do jego zmarłej żony. A teraz mieli spędzić razem cały tydzień. Nie chciała, żeby Dominic poślubił kogoś takiego jak Simone. Miał dziecko, którym będzie musiał się zająć. Simone nie była dobrym materiałem na matkę. Powinien znaleźć sobie kogoś znacznie bardziej... opiekuńczego.

- Angie, przecież ty nic nie jesz - dobiegł ją głos Dominica.

Przyglądał jej się uważnie.

- Nie jestem głodna.

- Źle się czujesz?

Umieram z zazdrości i pęka mi serce.

- Nic mi nie jest.

Nawet jeśli jej nie uwierzył, to nie pokazał nic po sobie.

- Kiedy masz następne USG?

W dwudziestym pierwszym tygodniu. A to oznaczało, że poród nastąpi za kolejne dwadzieścia. Jeszcze tylko dwadzieścia tygodni i będzie musiała wyjechać. Tak szybko. Potrząsnęła głową.

- Dopiero za tydzień. Ale nie oczekiwałam, że ze mną pójdziesz.

Spojrzał na nią wzrokiem, który jasno wyrażał, co myśli.

- Pójdę.

Pobyty w Auckland okazał się ciężką harówką. Zazwyczaj lubił wyjeżdżać i spotykać się ze swoimi kontrahentami. Lubiał prowadzić negocjacje i zawierać umowy. Tym razem jednak czas dłużył mu się niemiłosiernie. Całe szczęście, że była z nim Simone. Tkwiła przy jego boku, wspomagała go i robiła, co mogła, żeby ułatwić mu pracę.

Na szczęście ich pobyt zbliżał się do końca. Jeszcze tylko jedno przyjęcie i będzie mógł wracać do domu. Zastanawiał się, czy po powrocie dostrzeże w Angelinie jakieś zmiany. Angelina.

To imię doskonale do niej pasowało. Cała ona. Jasnowłosa, długonoga, wiotka i delikatna. Na myśl o niej odczuł pożądanie.

Niech to diabli. Od kiedy to myśli o niej jak o kobiecie, a nie tylko nosicielce swojego dziecka? Może dlatego, że nigdy dotąd nie miał po co spieszyć się do domu? Kiedy była w nim Carla...

Wzruszył ramionami, odpychając myśl o Carli. To już przeszłość. Nigdy więcej nie popełni takiego błędu. Nigdy więcej nie zakocha się w kobiecie, która byłaby tak płytka jak ona.

Angelina nie była płytka. Była wrażliwa i odpowiedzialna. Angelina i jego dziecko.

Uznał, że wcale nie jest tu potrzebny.

Pokój był doskonały. Prawie doskonały. Przystawiła do ściany krzesło, żeby ułożyć kolekcję misiów na półce, która została zawieszona na ścianie specjalnie w tym celu. Krzesło było trochę za niskie, więc musiała wspiąć się na palce, żeby ustawić misie. Uwielbiała misie. Uwielbiała ich dobrotliwe, pełne wyrazu pyszczki.

- Co ty wyprawiasz?

Odwróciła się gwałtownie, zaskoczona, że słyszy jego głos. Straciła równowagę i dwa ostatnie misie wylądowały na podłodze. Ona sama z pewnością znalazłaby się tam również, gdyby nie pochwyciły jej silne ramiona Dominica.

- Co ci przyszło do głowy, żeby wchodzić na to krzesło?

- To ja powinnam spytać, dlaczego tak na mnie krzyknąłeś?

- Stałaś na krześle!

- Wiem. I nic by się nie stało, gdybyś mnie nie przestraszył.

- Ale ty stałaś na krześle!

- Ale to ty mnie wystraszyłeś.

- Nic ci się nie stało? - Trzymał ją za ramiona i patrzył na nią od góry do dołu. - Z dzieckiem wszystko w porządku?

- Tak, możesz być spokojny.

To ona miała trudności z oddychaniem. Czowała ciepło jego rąk, czowała kciuki, które bezwiednie pieściły jej skórę, sprawiając, że z jej oddechem działy się dziwne rzeczy.

Cieszyła się, że go widzi. Nie mogła oderwać wzroku od ciemnych włosów, czarnych jak smoła oczu i silnie zarysowanej szczęki. A kiedy spojrzał jej w oczy, czowała, jak w środku cała się rozpuszcza.

- Witaj w domu - zdołała z siebie wydusić.

Te proste słowa były jak balsam na jego duszę. Spojrzał na nią uważnie. Dostrzegł, że jej źrenice wolno się rozszerzyły, a żyłka na skroni zaczęła szybko pulsować. Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Bez zbędnych słów przycisnął usta do jej ust, spijając ich słodycz, rozkoszując się ich smakiem. O tak, to było powitanie w domu.

Jej smak był niepowtarzalny. Nie potrafił mu się oprzeć. Chciał jej całej.

Kiedy poczuł, jak jej twarde piersi dotykają jego torsu, wiedział, że nie zdoła się już dłużej powstrzymać.

- Pragnę cię. Nie wiem dlaczego, i nie wiem, czy to jest słuszne, ale tak właśnie jest. Wiem, że jeśli jeszcze raz cię pocałuję, nie będę potrafił się powstrzymać. Nawet jeśli tego nie zrobię i tak chcę się z tobą kochać.

Angelina cicho jęknęła. Bał się, że zaprotestuje, że ucieknie albo powie mu, że zwariował, ale ona nie zrobiła nic podobnego. Spojrzała na niego tymi błękitnymi, pełnymi zdziwienia oczami.

- Jesteś taka piękna - szepnął, składając na jej czole pocałunek. - Pozwól mi się kochać.

- Boję się - szepnęła, drżąc w jego objęciach.

Pocałował ją w policzek, potem w oczy i nos. Ja też, chciał powiedzieć. Ja też się boję. Jednak nie zrobił tego. Po prostu pocałował ją i wziął w ramiona. To pożądanie, zapewnił się w duchu, biorąc ją na ręce i niosąc do sypialni. Czyste pożądanie. Nie ma się absolutnie czego obawiać.

Położył ją delikatnie na łóżku. Spojrzał z góry na jej rozrzucone na poduszce włosy, na jej pierś, która szybko unosiła się i opadała, i na zaróżowione policzki.

Wielki Boże!

Chciał kochać się z nią wolno, choć nie był pewien, czy mu się to uda. Ukłękął przy łóżku i zaczął ją całować. Biodra, uda, cudowną wypukłość brzucha. Sięgał ustami wszędzie, pieścił każdy zakątek jej ciała, a kiedy dotknął jej piersi, poczuł niewypowiedzianą przyjemność i pierwotną, męską dumę.

Jak miał się z nią kochać powoli, kiedy pożądanie dosłownie go zabijało? Krew pulsowała mu w żyłach, a ręce drżały. Rozpiął suwak sukienki i zsunął z niej cienki materiał. Była piękna. Długie kończyny. Pełne piersi i lekko wypukły brzuch, który skrywał jego dziecko.

Zrzucił koszulę, widząc jej pełen pożądania wzrok. Wiedział, że pragnie go równie mocno jak on jej. A kiedy zrzucił spodnie, jej wzrok powiedział mu wszystko.

- Dominicu - szepnęła, kiedy zdjął slipki.

Położył się obok niej i przylgnął do niej całym ciałem. A kiedy objął ustami jej sutki, nie zdołała powstrzymać okrzyku uniesienia. Objęła go mocno i z całej siły przycisnęła do siebie. Zaczął całować ją coraz niżej, aż dotarł do wypukłego brzucha. Pocałunek dla dziecka. Pocałunek dla kobiety, która mu je da. Powoli zsunął jej majtki, odsłaniając najintymniejsze miejsce. Nie przestawał gładzić jej ud, bioder, łona. Nie wyobrażał sobie lepszego uczucia.

Jęknęła miękko. Pochylił głowę i delikatnie rozsunął uda Angie. Przytrzymała jego głowę, otwierając się na niego, pozwalając, aby jego język sięgnął w jej wnętrze. Pod wpływem jego pieszczoty stężała, osiągając punkt, zza którego nie było już odwrotu. Dominic nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Patrzenie na nią sprawiało mu więcej satysfakcji, niż się spodziewał. On sam mógł poczekać.

Angelina nie była w stanie oddychać. Nie była w stanie myśleć. Ale za to jak doskonale czuła! Była pogrążona w błogostanie, a kiedy Dominic znów zaczął ją całować, uczucie przyjemności jeszcze się zwiększyło. Nie mogła mu się oprzeć.

- Muszę cię mieć. - Położył dłoń na uwypuklonym brzuchu. - Postaram się być delikatny.

- Dziecko doskonale się czuje - szepnęła.

To ja zostanę zraniona. Wiedziała, że kochając się z nim, wiele ryzykuje, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Będzie miała całe życie na to, żeby żałować tego, co robi. Teraz jednak chciała tego doświadczyć.

- Jesteś tak niewiarygodnie pociągająca - szepnął z ustami przy jej piersi.

Jego głos, dotyk delikatnych warg, ciepło oddechu pozbawiały ją tchu. Był taki silny, tak wspaniale zbudowany i to on mówił, że ona jest pociągająca?

I wtedy go poczuła. Tam. Był tak duży, że przez chwilę odczuła strach. Minęło tyle miesięcy, odkąd ostatni raz...

A potem znów zaczął ją całować w ten niewiarygodny sposób i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Liczyło się tylko to, co czuła. Kiedy w nią wszedł, odruchowo uniosła biodra i otworzyła się szerzej. Czas stanął w miejscu.

I wtedy Dominic wydał z siebie zduszony jęk. Przyłgnęła do niego, desperacko pragnąc zatrzymać go tam, gdzie był. Zacisnęła na nim mięśnie, jakby chciała go w siebie wchłonąć.

Dominic zaczął poruszać się w niej, najpierw powoli, delikatnie, potem coraz śmiej i szybciej. Nie przestawał jej całować, a jego wielkie dłonie cały czas wędrowały po jej ciele.

Wypełnił ją. Rozciągnął. Dopełnił. Wiedziała, że nie zdoła szczytować drugi raz. Nigdy przedtem jej się to nie zdarzyło, więc teraz też nie mogło. A jednak. Jednak Dominic potrafił sprawić, że jej pewność zmieniła się w zdumienie. Narastające w niej napięcie mogło zostać rozładowane tylko w jeden sposób. I tak się stało. Silne pchnięcia doprowadziły ją na szczyt rozkoszy. Zatraciła się w niej, zapominając na chwilę o wszystkim, nawet o nim.

Dopiero później, znacznie później, kiedy Dominic już spał, uwolniła się z jego uścisku i wstała. Było późne popołudnie i Rosa na pewno będzie się zastanawiać, dlaczego nie pojawiła się w kuchni. Choć tak naprawdę obawiała się czegoś innego. Nie chciała dostrzec w oczach Dominica pogardy, którą tak często w nich widywała. Teraz nie potrafiłaby tego znieść. Nie potrafiłaby patrzeć na to, jak uzmysławia sobie błąd, który popełnił.

Bo co do tego, że to był błąd, nie miała żadnych wątpliwości. Całe jej życie było pełne takich błędów.

Nieplanowana ciąża, nieudane małżeństwo, zły zarodek. Na skutek pomyłki znalazła się w domu Dominica, a teraz w jego łóżku.

Czy kiedykolwiek zacznie wyciągać z tych błędów wnioski?

Założyła sukienkę, rzuciła ostatnie spojrzenie na Dominica i wyszła z pokoju.

Odeszła. Łóżko było puste. Pozostał tylko jej zapach, świeży i bardzo kobiecy.

To tylko pożądanie, przekonywał sam siebie.

Całe szczęście, że poszła. Obojgu oszczędziło to zakłopotania.

Tylko seks.

Wstał z łóżka i ruszył do łazienki.

Czy rzeczywiście? Ciekawe, czy ona też tak uważała. Wprost topiła mu się w rękach. Mógł z nią zrobić wszystko.

A ona tak po prostu odeszła.

Może tak było lepiej? Może postąpiła słusznie?

I tak wkrótce odejdzie na zawsze.

Tak zapewne będzie znacznie prościej.

Odkręcił prysznic i wszedł pod wodę, pozwalając, by lała mu się na głowę.

Tak naprawdę do jej odejścia zostało jeszcze kilka ładnych tygodni, a on wciąż był jej głodny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W klinice było chłodno i przyjemnie, choć panująca w niej sterylna atmosfera sprawiała, że czuła się w niej nieco obco. Dominic szedł sztywno obok niej, a jego oczy pozostawały skryte za ciemnymi okularami. Angie doskonale go rozumiała. Znaleźli się bowiem w miejscu, w którym zaproponowano jej, aby usunęła ciążę. Aby pozbyła się jego dziecka. Może dlatego właśnie postanowił jej towarzyszyć. Nie ufał im. Witaj w klubie, pomyślała, krzywiąc się boleśnie z powodu przepełnionego pęcherza. Jeśli jej wizyta będzie opóźniona, z pewnością nie wytrzyma i opróżni go tu, w poczekalni. Okazało się jednak, że nie musieli czekać. Już po kilku minutach leżała na fotelu, gotowa do badania. Lekarz posmarował jej odsłonięty brzuch żelem i po chwili na monitorze ukazało się dziecko Dominica.

Naprawdę mu zależało. Patrzył na monitor z takim skupieniem, że przez chwilę pożałowała, że to nie o nią się tak troszczy, a jedynie o dziecko, które w sobie nosiła. Poczowała ukłucie zazdrości. To było dziecko Carli. Kobiety, którą kochał i którą utracił. A ona była o nią zazdrosna. O kobietę, która nie żyła. Co z niej za człowiek?

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Przynajmniej mogła dać temu dziecku życie. Mogła ofiarować Dominicowi dziecko Carli.

- Wszystko w porządku? - spytał z nutą zniecierpliwienia w głosie.

Lekarz uśmiechnął się.

- Wygląda na to, że tak. Zaraz panu pokażę. Chcą państwo poznać płęć?

Dominic spojrzał pytająco na Angelinę.

- Co o tym myślisz?

To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. On pytał ją? Przecież jej to nie dotyczy. To nie jej dziecko. Poza tym jaka to różnica? Niezależnie od tego, czy urodzi się dziewczynka, czy chłopiec, będzie cudownym darem.

- To twoje dziecko, Dominicu. Decyduj.

Spojrzał na nią uważnie, a potem przeniósł wzrok na lekarza.

- W takim razie proszę nam nie mówić.

Lekarz skinął głową i obrócił monitor w ich stronę. Maleńka stopa. Bijące równym rytmem serduszko. Jej dziecko. Jak mogła go nie chcieć? Głosy mężczyzn brzmiały gdzieś powyżej, a ona leżała nieruchomo, przerażona tym, co czuje. Była zafascynowana. W jej wnętrzu dojrzewało dziecko i nie mogła zaprzeczyć, że jest go ciekawa. Jednocześnie jednak odczuwała ogromny strach. Tym razem bała się nie tego, że go nie pokocha.

Wręcz przeciwnie.

Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby je pokochać. Musiała myśleć o nim jak o istocie abstrakcyjnej, a nie o konkretnym dziecku.

Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby je zobaczyć, żeby go pragnąć. Było tylko przesyłką, którą miała dostarczyć. Prezentem, którego nigdy nie zatrzyma dla siebie.

- Zobacz, Angelino, widzisz? - Głos Dominica przerwał jej rozmyślenia. - Ściekiuk!

Wbrew samej sobie spojrzała na monitor. Chciała być częścią tego wydarzenia. Zazdrościła Dominicowi tej radości. Początkowo nic nie mogła rozróżnić na pełnym szarości ekranie, ale wkrótce dostrzegła wszystkie szczegóły. I poczuła tęsknotę za czymś, co nie mogło być jej. Nagle zapragnęła wziąć je w ramiona, poczuć pod ustami miękkie policzki, przystawić do piersi.

Być jego matką.

- Jakie piękne - powiedział zachrypniętym z emocji głosem.

Spojrzała na jego skupioną twarz, na ciemne, przepełnione miłością oczy i wiedziała, że to są tylko czcze mrzonki.

Nic dla niego nie znaczyła.

Mężczyźni tacy jak on nie zakochiwali się w kobietach jej pokroju. Wybierali długowłose piękności, które mogły wspomagać ich w robieniu kariery. Nie dziewczyny ze slamsów jak ona. Nigdy więcej nie próbował się do niej zbliżyć, co jasno dowodziło tego, że żałował swojej słabości.

Jeśli uda jej się nadal zachować między nimi dystans, być może zdoła przetrwać do końca, nie tracąc poczucia własnej godności.

W drodze powrotnej była milcząca i niechętnie odpowiadała na jego próby nawiązania rozmowy. Spodziewał się, że po tym, co między nimi zaszło, będzie się czuła onieśmielona, ale tu chodziło o coś więcej.

Była chłodna, daleka i najwyraźniej nie miała ochoty na rozmowę. Szybko domyślił się, że nie podzielała jego entuzjazmu w stosunku do tego, co zobaczyli podczas badania. Poczł rozczarowanie. Mogła przynajmniej okazać śladowe zainteresowanie dzieckiem, które nosiła. Był przekonany, że momentami dostrzegał w jej zachowaniu typowe macierzyńskie odruchy, zwłaszcza kiedy nie wiedziała, że na nią patrzy. A to, co wyczarowała w pokoju dla dziecka, było wprost niewiarygodne. To Rosa powiedziała mu, że Angelina zrobiła wszystko sama. Jak kobieta, która zadała sobie tyle trudu, mogła nie chcieć nawet zobaczyć na ekranie twarzyczki maleństwa?

Czy naprawdę tak bardzo niemiła jej była myśl o posiadaniu dziecka? Od początku mówiła, że nie chce się w to angażować, że odejdzie, jak tylko dziecko się urodzi. I że nie zmieni zdania.

Najwyraźniej wiedziała, co mówi.

Wielka szkoda.

Sporo ostatnio zastanawiał się nad tym, co powiedziała mu na temat Rosy. Wiedział, że gospodyni chętnie mu pomoże, ale być może było z jego strony egoizmem wymagać od niej tyle. I kiedy tak myślał o kobiecie, która leżała na jego wielkim łóżku, kiedy wspominał sobie wyraz jej twarzy, gdy zaznała rozkoszy, przyszedł mu go głowy pomysł. Dobry pomysł. Bardzo sensowny.

Najwyraźniej jednak nic z niego nie będzie.

Wielka szkoda.

Obiad zjedli w kompletnej ciszy. Rosa pozbierała naczynia, nie mówiąc nic, a tylko znacząco na nich patrząc. Dominic był na skraju wybuchu.

Angelina nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Podziękowała za deser i wstała, żeby udać się do swojego pokoju. Dominic jednak zatrzymał ją w pół drogi.

- Mam coś dla ciebie. Przyjdź do mojego biura za dziesięć minut.

Odetchnęła z ulgą. Wrócił stary Dominic. Z nim potrafiła sobie poradzić.

Kiedy weszła do jego biura, stał za biurkiem, wysoki i władczy. Na jego widok odczuła niepokój.

- W jakiej sprawie chciałeś się ze mną widzieć?

Dominic wziął z biurka jakieś dokumenty i podał jej.

- To, jak sądzę, należy do ciebie.

Spojrzała na trzymane w ręku papiery, starając się zrozumieć, co w nich jest. Urzędowe pismo, jakaś wielka pieczęć, tytuł nadania. Spojrzała na niego niepewnie.

- Czy to jest to, co myślę?

Dominic czekał. Domyślała się, że nie przywykł do rozmawiania z ludźmi, którzy, jak ona, nie rozumieją tych wszystkich urzędowych formułek i biurokratycznego języka. Nigdy wcześniej nie widziała jednak dokumentu będącego tytułem nadania nieruchomości, a to właśnie trzymała w ręku.

- To akt własności twojego domu w Spinifex Avenue. Jest cały twój.

- A Shayne? Myślałam, że on jest współwłaścicielem.

- Prawnicy wszystkim się zajęli. Nie było to wcale takie trudne. Możesz być pewna, że nie stała mu się krzywda.

- Ale kto mu zapłacił?

Zignorował jej pytanie.

- Nie przejmuj się, okazał się bardzo tani. Podobnie jak hipoteka. Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Przynajmniej tyle? Po tym wszystkim, co dla niej uczynił? Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Dom był jej. Cały. Jej sen się spełnił.

Tylko czy zależało jej na nim tak jak wcześniej? Teraz już nie pragnęła do niego wrócić. Nie chciała mieszkać w nim sama.

Wiedziała, dlaczego Dominic to zrobił. Chciał, żeby wyprowadziła się od niego zaraz po urodzeniu dziecka. Nie było w tym nic dziwnego. Zawsze tego pragnął i ona także. Robił wszystko, co możliwe, żeby jej to umożliwić. Gdzieś przecież musiała mieszkać. Dał jej dokładnie to, czego chciała. Powinna mu podziękować, że dzięki niemu ma dom, który należał do jej matki.

- Dziękuję - powiedziała w końcu, przyciskając do piersi trzymane w rękach dokumenty.

Noc była upalna, prześcieradła zmietoszone, a dziecko uparło się rozegrać właśnie mecz piłki nożnej. Angie uznała, że nie uda jej się zasnąć. Zresztą, jak miała spać, skoro ostatnio mogła myśleć tylko o Dominicu? Był dla niej taki dobry. Zbyt dobry. Najzwyczajniej w świecie ją psuł. A dziś z tym domem zupełnie rzucił ją na kolana. Jak można podziękować komuś, kto jest dla ciebie tak dobry?

Stała przy oknie, spoglądając na morze, starając się poczuć choćby najśłabszy podmuch wiatru, ale noc była zadziwiająco cicha. Spojrzała na rozświetloną księżycowym blaskiem tafelą wody w basenie. Może kąpiel dobrze by jej zrobiła? Może ostudziłaby jej pragnienia, rozpalone zmysły. Spojrzała na zegarek. Było bardzo późno. O tej porze wszyscy już śpią. Na pewno nikt jej nie zobaczy.

Założyła kostium, który kupiła z Antonią, i zarzuciła na siebie jakąś koszulę. Chwyciła ręcznik i po cichu zeszła na dół.

Woda była chłodna i przyjemna. Angie zanurzyła się w niej z błogim westchnieniem. Zaczęła niespiesznie płynąć, rozkoszując się przyjemnym chłodem i pieśczością, jaką dla jej skóry był dotyk wody. Przypomniała sobie inną noc i inne pieśczoćoty. Tęskniła za dużymi dłońmi, które z taką wprawą i taką czułością dotykały jej ciała. Na samo wspomnienie tych doznań działo się z nią coś dziwnego. Zdjęła stanik, który i tak był przyciasny, a namoczony wodą tylko ją krępował. Odrzuciła go na bok i pozwoliła, żeby woda pieściła jej piersi, przelewała się po nich, omywała je.

Dopłynęła do końca basenu i oparła się ramionami o brzeg. Stwierdziła, że ulga, jaką przyniosła jej kąpiel, była jedynie chwilowa. Wciąż cała płonęła.

Dominic nadal był w garażu, pracując zaciekle nad swoją rzeźbą. Ta praca stała się dla niego torturą. Odtwarzanie z pamięci wszelkich krzywizn, rozmiarów, nadawanie kształtów przychodziło mu z coraz większym trudem. Za każdym razem, kiedy brał do ręki ten kawałek drewna, widział ją.

Musi to skończyć, żeby przestać o niej myśleć. Doprowadzić całą sprawę do gorzkiego końca. Spojrzał na zegarek. Wiedział, że za kilka godzin znów będzie musiał stanąć do pracy, a przecież miał jeszcze coś do zrobienia przed pójściem spać. Rzucił ostat-

nie spojrzenie na swoją rzeźbę, starając się zapamiętać najdrobniejsze szczegóły, żeby jego podświadomość mogła pracować nad tym, co miał zrobić jutro.

Noc była spokojna i cicha. Ruszył w stronę domu, kiedy nagle do jego uszu doszedł wyraźny plusk wody. To niemożliwe, żeby o tej porze ktoś kąpał się w basenie.

A jednak?

Spojrzał w stronę basenu i dostrzegł ją rozświetloną księżycowym blaskiem. I nagle przestało mieć znaczenie to, co postanowił. Nie było ważne, że chciał trzymać się z daleka. Że nie chciała jego dziecka. Nie było drogi odwrotu, ponieważ liczyło się tylko jedno.

Pragnął jej.

Pragnienie posiadania jej zabijało go.

- Pozwolisz, że się przyłączę? Noc jest wyjątkowo upalna.

Nie czekając na odpowiedź, rozpiął koszulę, a ona z trudem powstrzymała się, żeby nie dotknąć jego nagiej piersi.

- To twój basen. Choć chyba nie jesteś odpowiednio ubrany do kąpieli.

- Z tym akurat nie ma najmniejszego problemu. - Zrzucił buty, a potem spodnie.

Odwróciła głowę, obawiając się na niego spojrzeć. Może powinna już wyjść? Usłyszała plusk wody i po chwili Dominic wynurzył się obok niej. Zaczął energicznie płynąć na drugi koniec, po czym zawrócił.

Może jednak powinna wyjść?

Może...

Dominic zatrzymał się przy brzegu tuż obok niej.

- Nie mogłaś zasnąć?

Angelina potrząsnęła przecząco głową. Powinno jej być zimno, ale czuła w swoim wnętrzu żar i zastanawiała się, czy jemu jest równie gorąco jak jej. Dominic uniósł rękę i dotknął jej twarzy. Ciemne oczy patrzyły na nią z uwagą. Odsunął kosmyk wilgotnych włosów z jej czoła, sprawiając, że zadrżała.

- Chciałem ci podziękować za to, że tak pięknie przygotowałaś pokój dla dziecka. Rosa powiedziała mi, że wszystko zrobiłaś sama. Wszystko.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Lubię robić takie rzeczy. Cieszyłam się, że mam się czym zająć.
- Nie znosisz bezczynności, prawda?
- Rzeczywiście, wolę mieć jakieś zajęcie.
- A co masz zamiar robić, kiedy to wszystko się skończy?
- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.
- Mam pewien pomysł - powiedział, obejmując ją za szyję i lekko przyciągając do siebie. - Oczywiście, jeśli będziesz zainteresowana.
- Co konkretnie masz na myśli?
- Nie nazwałbym tego pracą, a raczej spędzaniem czasu.
- Na jakich warunkach?
- Myślę, że bardzo korzystnych. Chociaż muszę cię ostrzec. - Musnął ustami jej policzek, pocałował czubek nosa i przyciągnął ją mocniej do siebie. - To zajęcie obejmuje też długie nocne zmiany.

O czym on mówi? Chciał, żeby została jego kochanką? Ma w dzień pielęgnować jego dziecko, a w nocy grzać łóżko? Nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. W ogóle nie była w stanie myśleć. Przecież o tym marzyła. Chciała, żeby po nią wrócił. Żeby to nie była tylko przygoda na jedną noc.

Ugryzł ją lekko w płatek ucha, objął dłonią pierś i zaczął zmysłowo pieścić. I jak ona miała myśleć?

- Czy będę potrzebowała jakichś referencji? - spytała, czując na szyi jego gorące usta, a na brzuchu ewidentny dowód jego podniecenia.

- Żadnych - powiedział pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem. - Tylko kilka prostych pytań.

Bez dalszych słów zsunął z niej bikini. Angelina objęła go nogami, otwierając się na niego. Wreszcie dotarł ustami do jej ust. Zaczął całować ją z taką pasją, że niemal zabrakło jej tchu.

- Brzmi kusząco. Skąd jednak mogę mieć pewność, że jestem osobą, której szukasz?

Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem.

- Uwierz mi, jesteś doskonała.

Spojrzała na świecące nad. głową gwiazdy, a po policzku spłynęła jej pojedyncza łza. Nikt nigdy nie powiedział jej czegoś podobnego. Nikt, z wyjątkiem matki. A on wypowiedział te słowa z pełnym przekonaniem. Zupełnie, jakby w nie wierzył. Jej serce przepełniła nadzieja. Może jednak kocha ją choć troszkę?

Nigdy oficjalnie nie powiedział jej, że chce, by u niego została, ale spędziła w jego sypialni wiele nocy.

Dominic bardzo się zmienił. Częściej wpadał do kuchni, spędzał z nią i Rosą znacznie więcej czasu niż dotąd. Próbował tego, co ugotowały, podkradał grzanki i pocałunki, kiedy Rosa na nich nie patrzyła.

A Angie z każdym dniem była w nim coraz bardziej zakochana. Z niepokojem myślała o momencie, w którym urodzi się dziecko. Każdy dzień przybliżał ją ku temu nieuchronnie. Z każdym dniem była coraz bliższa rozstania. W końcu do rozwiązania pozostał tylko miesiąc. Dominic nic nie mówił o tym, co ma nastąpić potem. Nocami kochał się z nią czule, zabierał na długie spacerunki, na kolacje do restauracji, a jej serce z każdym dniem było coraz cięższe, podobnie jak dojrzewające w niej dziecko.

Kochała go. Kochała także jego dziecko, ponieważ było częścią jego. Opuszczenie ich złamie jej serce.

Ale cóż mogła zrobić? Nie będzie go błagać, żeby pozwoił jej zostać. Odejdzie z wysoko podniesioną głową. Nie zniosłaby odrzucenia. To by ją zabiło.

Skończył. Spakował narzędzia dziadka, spoglądając na to, co z ich pomocą udało mu się stworzyć. Nie miał pojęcia, czy będzie jej się podobało, czy w ogóle to zechce. Postanowił, że da jej w prezencie, kiedy urodzi dziecko. Na myśl o rozstaniu coś ścisnęło go za serce. Nie chciał, żeby odchodziła. Chciał, żeby została z nim. Należała do tego miejsca, nawet jeśli nie chciała tego dziecka. Pytanie, które chciał zadać jej przed kilkoma miesiącami, powróciło.

Warto podjąć próbę.

- Zostań - powiedział, kiedy tej nocy po akcie miłosnym leżeli obok siebie. - Nie odchodź.

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Nadzieja, ale jednocześnie strach.

- Co przez to rozumiesz?

Oparł się na łokciu i spojrział na nią.

- Dlaczego nie miałabyś zostać? Przecież nie bardzo masz do czego wracać.

A dlaczego miałabym zostać? Oblizwała wargi.

- Zawarliśmy umowę. Obiecałam, że nie zmienię zdania. Że po urodzeniu dziecka nie będę sprawiać ci żadnych kłopotów.

- Jakie kłopoty miałabyś mi sprawiać? Byłoby wspaniale. Rosa na pewno byłaby zachwycona.

A Dominic? Czego on pragnął? Kogo kochał?

- Wiem, że nie chcesz tego dziecka, ale wiem, że dobrze byś się nim zajmowała. Mogłabyś pomagać Rosie. To byłby doskonały układ.

Doskonały.

- Chcesz, żebym została pomagać przy dziecku, tak?

Przejechał palcem po policzku Angie, spoglądając na nią z uwagą.

- Wiem, że bardzo chcesz już być wolna, ale myślę, że nie byłoby tak źle, jak sądzisz.

Och, jak bardzo się mylił! Oferował jej rodzaj cudu. Miałaby trzymać w ramionach to maleństwo, czuć jego ciepło, zapach, jego oddech. Oferował jej nowy świat! Ale nie prosił, żeby została dlatego, że ją kocha. Owszem, mogłaby mieć jego ciało, ale nie miałaby jego. Kobiety takie jak ona nie mogły nawet marzyć o mężczyźnie pokroju Domini-
ca Pirelli.

- Jak długo miałabym zostać? Zanim mnie wyrzucisz.

Jego ręka w jednej chwili znieruchomiała.

- Czy popełniłem błąd, prosząc cię o to? Naprawdę chcesz wrócić do swojego domu?

Potrząsnęła głową. Wiedziała, że to, co jej proponował, było tysiąc razy lepsze niż powrót do pustego domu. Nawet jeśli nie zrobił tego z miłości do niej.

- Zrobię to - powiedziała miękko. - Zostanę z tobą.

Robiła w kuchni sałatkę, kiedy poczuła w dole brzucha ostry ból, który pozbawił ją tchu. Zaciśnęła ręce na krawędzi zlewu i zamknęła oczy.

- Co się dzieje? - Rosa natychmiast znalazła się przy niej.

- Nie mam pojęcia - wyjąkała, wiedząc jedynie, że ten ból był dużo gorszy niż skurcze Braxtona-Hicksa, do których już zdążyła się przyzwyczaić. - To dużo za wcześnie.

Rosa podprowadziła ją do krzesła.

- Usiądź. Zadzwońię po Dominica.

Przeszedł ją kolejny silny skurcz. Nie zdołała powstrzymać krzyku. Miała wrażenie, że coś rozrywa ją od środka. Po nogach popłynęła jej jakaś ciepła ciecz i dostrzegła na podłodze czerwoną plamę.

Ogarnęła ją panika.

Nie! Nie może stracić tego dziecka! Pragnie go. Chce je urodzić!

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Co, do diabła, się tu dzieje? Dominic chodził niespokojnie po korytarzu, czekając niecierpliwie na jakieś wiadomości. Co oni tam robią?

Telefon Rosy powiedział mu wszystko, co powinien wiedzieć. Wybiegł z biura jak oszalały, nie wiedząc, co się wydarzyło. Po drodze dowiedział się, że Angelina została zabrana do szpitala. Wciąż nie rozumiał, co się stało. Tłumaczenia Rosy były tak chaotyczne, że nic z nich nie pojął. Wiedział tylko, że Angelina miała krwotok, a to nie wróżyło niczego dobrego.

Przestał chodzić, przejechał palcami przez włosy i spojrzał na siedzącą w fotelu Rosę. Jej usta bezgłośnie się poruszały.

Modliła się za Angelinę.

Modliła się za jego nienarodzone dziecko.

Oblał go zimny pot. Rosa tam była. Widziała, jak to się stało. Widziała krew.

Na pewno do tego nie dojdzie. Na pewno ich nie straci. Nie teraz.

Usiadł obok Rosy i objął ją. Przytuliła się do niego, jakby potrzebowała wsparcia. Żałował, że nie udzielił jej go wcześniej. Ale był w stanie myśleć tylko o jednym.

W drzwiach pojawiła się kobieta ubrana w strój z bloku operacyjnego.

- Pan Pirelli? Ma pan przepiękną córeczkę. Jest zdrowa i niedługo będzie pan mógł ją zobaczyć.

Zamknął oczy. W duchu zaniósł swoją cichą dziękczynną modlitwę. To już było coś. Dobra wiadomość. Ale chciał usłyszeć coś więcej.

- A Angelina? Co z Angeliną?

- Wciąż jest w rękach chirurgów. Jest w dość ciężkim stanie. Damy panu znać, jak tylko będziemy wiedzieli coś więcej.

Usiadł z powrotem, a Rosa poklepała go po ręku.

- Córeczka. To wspaniale.

Natychmiast po wypowiedzeniu tych słów rozplakała się na całego. Dominic przytulił ją.

- Nic jej nie będzie. Angelina jest silna. Zobaczysz, że się wygrzebie. Nic jej się nie stanie.

Sam chciał w to wierzyć. Nie był w stanie znieść myśli o tym, że mógłby stracić kobietę, którą kochał. Wzniósł oczy do sufitu. Boże, była światłem jego życia. Wracał do niej pod koniec każdego dnia, marzył o niej nocami. To ona przywróciła go do życia. Zarzykowała własne życie dla jego dziecka. Dlaczego było potrzeba czegoś aż tak okropnego, żeby to dostrzegł?

Oczywiście, że ją kocha.

Nie może jej teraz stracić.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Wrócą do domu i on się nią zajmie. Będzie ją kochał i rozpieszczał. Może pewnego dnia ona także go pokocha. I dziecko. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby tak się stało.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich pielęgniarka, popychająca przed sobą wózek.

- Oto pana córka, panie Pirelli. Może się pan z nią przywitać.

Spojrzał na maleńkie dziecko z zaczerwienioną twarzą i burzą czarnych włosów.

- Może chciałby ją pan potrzymać?

Nie był pewien. Była taka mała, taka delikatna, a Angelina wciąż pozostawała na bloku operacyjnym, walcząc o życie. Spojrzał niepewnie na Rosę, ale właśnie w tej chwili do poczekalni wszedł chirurg. Uśmiechnął się do Dominica.

- Pani Cameron wróci do zdrowia. Jest już na sali pooperacyjnej.

Odetchnął z ulgą i z piersi wydobyło mu się głębokie westchnienie. W tym momencie dziecko otworzyło oczy i spojrzało na niego ciemnymi jak nocne niebo oczami.

Moje, pomyślał z dumą. Córka i Angelina. Obie są moje.

Następnego ranka stał przed drzwiami jej pokoju. Wczoraj nie pozwolono mu jej zobaczyć, ale dziś była w lepszym stanie i darowano im chwilę. Miał jej coś ważnego do powiedzenia.

Miała zamknięte oczy i początkowo pomyślał, że śpi. Jednak kiedy podszedł, otworzyła oczy.

- Dominic. - Jej głos brzmiał cicho i niepewnie, ale w jego uszach był jak najśłodszą muzyką. - Przepraszam cię.

- Za co? - spytał, pochylając się nad nią i całując ją ostrożnie w brew.

- Bałam się, że stracę dziecko. Bałam się, że...

- Ciii - przerwał jej, ujmując delikatnie jej rękę i uważając, żeby nie uszkodzić wienflonu. - Dziecko jest całe i zdrowe. Widziałaś ją?

- Jeszcze nie.

Zastanawiał się, czy to dlatego, że nie chciała jej widzieć, czy też dlatego, że się bała. Nie mógł jej winić. Powiedział lekarzowi, że Angelina nie będzie karmiła piersią. Nie chciał jej do niczego zmuszać.

- Przepraszam za to, przez co musiałaś przejść z jej powodu. Nie sądziłem, że tak się stanie. Gdybym wiedział, nigdy nie podjąłbym takiego ryzyka.

Wzruszyła ramionami.

- Lekarze powiedzieli, że coś takiego zdarza się raz na milion. Pech chciał, że trafiło akurat na mnie.

Całe to zdarzenie uzmysłowiło mu...

- Wybrałaś już imię?

- Tak. Rosa przyznała mi rację. Uważam, że powinna nosić imię swojej matki.

Angie skinęła głową. Choć cały czas żyła w cieniu tej kobiety, uważała, że to słuszna decyzja.

- To piękne imię.

- Też tak myślę. I pasuje do niej. Angelina Carla Pirelli. Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Angelina? Ale przecież powiedziałeś...

Pocałował ją w czubek palców.

- Imiona swych obu matek. Twoje i Carli.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mam prawa...

- Masz większe prawo niż ktokolwiek inny uważać ją za swoje dziecko. To, co stworzono w laboratorium z komórek moich i Carli, było jedynie szansą, niezrealizowaną

możliwością. Ale to ty sprawiłaś, że ten sen stał się rzeczywistością. To dzięki tobie na tym świecie przybyło jeszcze jedno dziecko z krwi i kości. Ty umożliwiłaś mu życie.

- Ale...

- Nie rozumiesz? Ona jest twoim dzieckiem, Angelino. Masz do niej większe prawo niż ktokolwiek inny. Jesteś jej matką.

Angie zacisnęła usta, starając się powstrzymać strumień łez, które napłynęły jej do oczu.

- Dlaczego płaczesz? Powiedziałem coś nie tak?

- Nie. Wszystko powiedziałeś tak. - Pociągnęła nosem. - Czy w takim razie mogłabym zobaczyć moje dziecko?

- Natychmiast.

Nacisnął guzik wzywający pielęgniarkę i po chwili stanęła w drzwiach z wózkiem przed sobą. Angelina dostrzegła jedynie czarne włoski.

- Przyniosłam też butelkę z mlekiem, panie Pirelli. Może będzie chciał ją pan nakarmić.

- Myślisz, że...? Uważasz, że jest szansa, że mogłabym ją karmić piersią?

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Chciałabym spróbować.

Pomógł jej usiąść i położna położyła jej dziecko na kolanach. Spojrzała na maleńki cud. Swoją córeczkę. W jednej chwili ogarnęła ją fala tak obezwładniającej miłości, że zakreśliło jej się w głowie.

- Witaj, Angelo Carlo Pirelli - powiedziała, a drobniutkie palce zacisnęły się na jej palcu. - Pewnie tego nie wiesz, ale jesteś wyjątkową szczęściarą. Masz dwie mamy. Tą, która sprawiła, że jesteś taka śliczna, i mnie.

Położna przystąpiła do wykonywania swoich czynności.

- Pokażę pani, jak przystawiać ją do piersi.

Obie uczyły się bardzo szybko i po kilku próbach mała już ssała pierś. Dominic nie mógł oderwać od nich wzroku. Widok zapierał dech w piersi.

- Oto kobieta, która nigdy nie chciała mieć dziecka - powiedział, kiedy zostali sami. - Spójrz na siebie. Jesteś stworzona do macierzyństwa. Co się stało?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do trzymanego w ramionach maleństwa.

- Nie chciałam mieć dziecka. A przynajmniej nie z Shayne'em. Teraz to wiem. Kiedy dowiedziałam się, że nie jest jego, byłam szczęśliwa. A potem nie chciałam przywiązywać się do tego, które w sobie nosiłam, bo wiedziałam, że będę musiała je zostawić. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby je pokochać, pomimo tego, że czułam, jak się we mnie rusza, jak staje się coraz większe. To jednak było silniejsze ode mnie. - Westchnęła i uśmiechnęła się smutno. - Staralam się z tym walczyć. Próbowałam zachować dystans, ponieważ wiedziałam, że będę cierpieć. Jednak okazało się to niemożliwe.

- Wyjdź za mnie.

- Co powiedziałaś?

- Wyjdź za mnie, Angelino. Zostań moją żoną.

Potrząsnęła głową.

Najwyraźniej środki, które jej podawali, zrobiły coś dziwnego z jej mózgiem.

- Nie musisz się ze mną żenić. To, co się wydarzyło, to czysty przypadek. Nie jesteś za nic odpowiedzialny.

- Nie proponuję ci małżeństwa z powodu tego, że mam poczucie winy.

- Nie możesz mnie poślubić. Wiesz doskonale, skąd pochodzę. Co powiedzą ludzie?

- Nie interesuje mnie zdanie innych. Wiesz o tym.

- Ale będą na nasz temat plotkować.

- Odkryją jedynie, że pochodzimy z tej samej okolicy. Tak, Angelino. Pierwsze piętnaście lat mojego życia spędziłem w sąsiedztwie twojego domu. Mieszkałem tam z dziadkami i mamą. Kiedy odeszli, postanowiłem, że zamieszkam w domu nad morzem. W takim, w jakim oni zawsze chcieli mieszkać. Widzisz więc, że w tej sytuacji nie możesz mi odmówić.

- Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego mnie o to prosisz.

Ujął jej dłoń i uśmiechnął się ciepło.

- Jak to dlaczego? Bo cię kocham. Byłem zbyt głupi, żeby to dostrzec wcześniej i dopiero kiedy omal cię nie straciłem, zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz.

W sercu Angeliny rozbudziła się nadzieja.

- Ale Carla. Sądziłam, że wciąż ją kochasz. To przecież jej dziecko. Myślałam, że dlatego właśnie tak bardzo go pragniesz.

Uśmiechnął się smutno, dotykając lekko główki córeczki.

- Carla na zawsze ma miejsce w moim sercu.

- Była taka piękna.

- To prawda. Ale była też bardzo krucha. - Oderwał wzrok od śpiącego dziecka i przeniósł go na trzymającą je w ramionach kobietę. - Carla była zupełnie inna niż ty. Zawsze pragnęła tego, czego nie mogła mieć, sądząc, że to uczyni ją szczęśliwą. Zawsze jednak było jej mało. Pieniądze, dom nie dały jej szczęścia. Postanowiła więc urodzić dziecko. Zaczęła jednak głodzić się na śmierć do tego stopnia, że nie była w stanie zająć w ciążę. - Westchnął. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, przypominałaś mi ją. Byłaś równie chuda jak ona, a jednak zaszłaś w ciążę.

- Powiedziałeś, że mnie wtedy nienawidziłeś.

- Wiem. Nie znałem cię. Nie mogłem ci ufać. Byłem wściekły. - Ujął jej dłonie w swoje. - Myliłem się. Zbudowałem wokół swego serca kamienny mur. Nie zdołałem uratować Carli. Wystarczyła zwykła infekcja, którą zdrowy organizm bez trudu by pokonał. Ona jednak nie miała sił, by ją zwalczyć.

Angie spojrzała na trzymane w ramionach dziecko.

- Nie chciałem żadnej innej kobiety. Kiedy pojawiłaś się na scenie z moim dzieckiem w łonie, mur wokół mojego serca zaczął się kruszyć. Walczyłem, żeby do tego nie dopuścić, ale okazałem się bezsilny. Ty to sprawiłaś. Ty przywróciłaś mnie do życia. Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę być z tobą na zawsze. Kocham cię, Angelino. Ufam, że pewnego dnia ty także mnie pokochasz.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Ależ ja cię kocham, Dominicu. Tak trudno mi było mieszkać tu i ukrywać przed tobą to uczucie. - Po policzkach popłynęły jej łzy. Łzy ulgi, radości i miłości.

Usiadł obok niej i przytulił do siebie.

- To wyjdź za mnie.

Skinęła głową, wciąż nie mogąc powstrzymać łez. Dominic pocałował jej oczy, a potem ostrożnie wziął od niej śpiące dziecko i położył je do wózka.

- Obawiam się, że nie mam ze sobą pierścionka, ale mam to - oznajmił, sięgając po pudełko, które ze sobą przyniósł. Podał jej zawiniętą w złoty papier paczkę. - Otwórz - powiedział, czując nagle zdenerwowanie.

Angelina rozpakowała prezent i ostrożnie uniosła wieczko pudełka. Wyjęła znajdującą się w środku rzeźbę. Obróciła ją w rękach, przyglądając jej się uważnie. Stojąca kobieta, jedna noga lekko ugięta, głowa przechylona na bok. Spogląda na trzymane w rękach niemowlę. Ma długie, szczupłe kończyny, a rozpuszczone włosy miękko opadają na nagie piersi.

- Jest piękna - szepnęła, zachwycona nie tyle rzeźbą, co otaczającą ją aurą. - Ale to przecież ja! Gdzie ją znalazłeś?

- Pamiętasz, jak powiedziałaś mi kiedyś, że tak naprawdę to ja nic nie robię?

- Och, Dominicu! To nieprawda! Myliłam się, bo szukałam pretekstu, żeby cię nie lubić.

- Miałaś rację. Byłem tak zajęty zarabianiem pieniędzy, że zapomniałem, co to znaczy coś zrobić. Coś prawdziwego. Dawno temu dziadek nauczył mnie rzeźbić. Zainspirowałaś mnie, żeby sięgnąć po te narzędzia...

- Trudno to nazwać inspiracją!

- No dobrze, powiedzmy, że mnie sprowokowałaś. Było ciężko. Na początku nic mi nie wychodziło. Ale któregoś dnia zobaczyłem, jak wychodzisz z basenu. Podniosłaś rękę, żeby wycisnąć wodę z włosów, i wiedziałem, że muszę cię taką uwiecznić. Dzięki tobie zrozumiałem, co jest naprawdę ważne, Angelino.

- Och, Dominicu, jest naprawdę piękna.

- To ty jesteś piękna, Angelino. I dla mnie zawsze taka pozostaniesz. Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? Jest cudowna. Prawie tak cudowna jak ty.

Pochylił głowę, żeby ją pocałować.

- I tego się trzymajmy.

EPILOG

Angela Carla Pirelli była gościem na pierwszym w swoim życiu ślubie w wieku sześciu i pół miesiąca. Jej zdaniem całe to zamieszanie dotyczyło właśnie jej osoby. Wszyscy się nią zachwycali, wszyscy chcieli ją brać na ręce i coś do niej gruchali.

Dominic jednak miał na ten temat nieco inne zdanie.

Kochał swoją córkę nad życie i zrobiłby dla niej wszystko. Jednak tego dnia jego oczy nieustannie wędrowały w kierunku tej, którą sobie wybrał na towarzyszkę życia. Wszyscy jej gratulowali, wszyscy ją komplementowali. Rozumiał ich. W stylizowanej na grecką szatę sukni, z włosami wysoko upiętymi na głowie, wyglądała jak antyczna bogini.

Usłyszał śmiech swojego dziecka, które siedziało na kolanach u Rosy. Rosa podrzucała je w rytm muzyki.

- Wygląda na to, że za kilka lat z tej twojej córki będzie prawdziwy urwis.

Angelina wsunęła dłoń pod jego ramię, uśmiechając się do niego czule.

- Czyli teraz to jest moja córka, tak? A sądziłem, że oboje mamy do niej równe prawa.

- Zazwyczaj tak - odparła, biorąc od niego kieliszek szampana.

- Jak mam to rozumieć?

Angie uśmiechnęła się na widok tego, jak Rosa podała dziecko siedzącemu obok niej mężczyźnie, który najwyraźniej zupełnie się tego nie spodziewał. Początkowo sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co z nią zrobić, ale kiedy mała uśmiechnęła się do niego, odsłaniając bezzębne dziąsła, roześmiał się i zaczął podrzucać ją na kolanach.

- Sam widzisz, jak to bywa. Kobieta poznaje mężczyznę, zakochuje się w nim i zdobywa jego serce. Moja córka taka właśnie jest.

- A jak sądzisz, jaki będzie nasz syn?

- Niebezpieczny - odparła bez zastanowienia. - Będzie łamał serca, lubił szybkie samochody i eleganckie kobiety. I będzie doskonale wiedział, jak korzystać z życia.

- Uff.

- Nie martw się, nie będzie tak źle. W końcu trafi na dziewczynę, która go usidli i zostaną razem na zawsze.

Objął ją, marząc o chwili, w której otworzy małe pudełeczko, jakie zostawił dla niej pod poduszką. Koronkowa bielizna, którą miała założyć, żeby już zaczęli pracować nad tym synem.

- Czy pani zostanie ze mną na zawsze, pani Pirelli?

Spojrzała w jego ciemne jak noc oczy.

- Na zawsze i jeszcze dłużej. Kocham cię, Dominicu.

Kiedy ją całował, doskonale zdawał sobie sprawę, że cała wieczność byłaby dla nich zbyt krótka.



T
L
R